



JOSIE METCALFE



**WARTO BYŁO
CZekać**

Rozdział pierwszy

Daniel Hennessy postawił teczkę przy drzwiach. Wkładając marynarkę, zajrzał do kuchni.

- Niczego nie zapomniałeś? Spakowałeś kostium gimnastyczny, kanapkę, kaptur?

- Tato, ja mam sześć lat. Ja nie zapominam. - Chłopiec popatrzył na niego spod łba, po czym nadasany sięgnął po kolejną grzanekę.

Pomimo upływu lat Daniel nie mógł się nadziwić, ile podobieństw łączy go z synem. Obaj mieli ciemnoblonde włosy, niebieskie oczy, mocno zarysowaną szczękę i dołeczek w brodzie.

Obaj lubili dobrze zjeść oraz nie cierpieli się spóźniać. Ta ostatnia cecha sprawiła, że punktualne wyjście z domu nie było dla nich żadnym problemem. Może byłoby im nieco łatwiej, gdyby w ich życiu codziennym była również jakaś kobieta, ale Daniel wątpił, by poranne wychodzenie mogło przebiegać jeszcze sprawniej.

Nieraz widział, że Jamie tęskni za kimś, kto pełniłby rolę matki. Babcia wprawdzie starała się, jak umiała, ale to oczywiste, że kobieta sześćdziesięcioletnia nie jest w stanie sprostać potrzebom rozbrykanego sześciolatka.

- Jesteś gotowy? - prowokował go chłopiec. - Czy pamiętałeś o wstawieniu swoich rzeczy do zmywarki?

- Milcz, smarkaczu!

Daniel zamachnął się teatralnym gestem, lecz malec już umknął od stołu.

- Myj zęby i łap plecak. Zanim doliczę do dwudziestu, masz stać gotowy pod drzwiami/

Zabawę tę wymyślił, gdy Jamie zaczął chodzić do szkoły i musiał nauczyć się liczyć. Pakując co rano swoje rzeczy, wykrzykiwali kolejne liczby.

- Dziewiętnaście, dwadzieścia! Pierwszy! - wrzasnął Jamie, gdy Daniel stanął obok niego z kluczami w dłoni. - Powodzenia.

Wolną ręką objął ojca w pasie. Był to rytuał wymyślony przez nad wiek dojrzałe dziecko, które nadal odczuwa potrzebę przytulenia się do kogoś, ale nie życzy sobie, by zauważyli to jego koledzy.

- Udanego dnia - odwzajemnił się Daniel. To dziecko chyba znowu urosło przez wakacje, pomyślał. - Mam nadzieję, że wasza biedna pani nie zwariuje, kiedy wszyscy naraz będziecie opowiadali o tym, co robiliście w lecie.

- Opowiem jej, jak cię storpedowałem w basenie. - Jamie pływał jak ryba. - A potem podpłynąłem pod ciebie i złapałem cię za stopę. Gdybym był rekinem, mógłbym ci ją odgryźć.

- Mamo, gdzie są moje buty?

- Nie mam pojęcia - mruknęła Sam, spoglądając na stos nie rozpakowanych kartonów. - Wiedziałam, że tak będzie.

To wszystko przez to, że wprowadziwszy się do tego domu poprzedniego dnia, uznała, że już następnego jej syn musi pójść do szkoły, a ona do nowej pracy.

Proponowano jej wprawdzie kilka dni wolnego, aby mogła jakoś się urządzić, ale ona wiedziała, ile kłopotu sprawi to jej nowym kolegom po fachu.

Jeśli tak dalej pójdzie, będą gotowi do wyjścia dopiero za kilka dni. Bardzo chciała, by Danny był w szkole punktualnie.

Jako samotna matka musiała być dobrze zorganizowana, bo kto inny miałby ją wyręczyć?

- Są! Znalazłam! Byłam pewna, że je wczoraj przygotowałam, ale po tej „rozmowie” z mamą...

Wolała nie przypominać sobie, jaką jest wyrodną córką. Zeszła na dół.

- Mam twoje buty i torbę! Zęby wyszorowane?

- Jeszcze nie...

Biedne dziecko. Nie dość, że będzie to jego pierwszy dzień w szkole, to na dodatek musi się do niej wyprawić z mieszkania, które wygląda jak pobojuwisko. Nie chciała, by z powodu tego rozgardiaszu pomyślał, że zapomniała o nim w tym tak bardzo ważnym dniu.

Już pędził do niej, zeskakując po dwa stopnie naraz. Dziękować Bogu, że nie zjeżdża po poręczy. Skąd ten absolutny brak lęku u takiego małego dziecka?

- Pomóc ci? - zapytała, gdy przysiadł na najniższym stopniu, by zawiązać sznurowadła.

Mała ogromną ochotę go przytulić. Jak ten czas leci! Jeszcze przed chwilą był bezbronnym niemowlakiem, a teraz już idzie do szkoły. Mogłaby przysiąc, że jeszcze niedawno sama do niej chodziła.

- Mamo, ja już umiem zawiązywać sznurowadła! - burknął, z wysiłku przygryzając język.

Zrobiłaby to znacznie szybciej, ale nie chciała hamować jego pędu do samodzielności.

Nawet te małe rączki przypominały jej dłonie jego ojca. Długie, zwinne palce. Może i one będą dłońmi chirurga? Dłonie kochanka.

- Mamo? Zastanawiam się... Nastawiła uszu.

- Nad czym?

- Wiem, że jestem już duży. I idę do prawdziwej szkoły. Ale tak się zastanawiałem... - Popatrzył na nią. - Czy ja jeszcze mogę się przytulać?

- Oczywiście, synku. - Wzruszona, wzięła go w ramiona. - Możesz przytulać się, ile zechcesz i jak długo zechcesz. Niezależnie od tego, ile będziesz miał lat. Zapamiętaj to sobie.

- Nawet jak będę dorosły? - zapytał z niedowierzaniem.

Biedactwo, on nie wie, że dorośli też lubią się przytulać. He czasu upłynęło, odkąd Danny widział, że ktoś ją obejmuje?

- Nawet jak będziesz bardzo stary. Co na pewno się stanie, zanim dotrzemy do szkoły, jeśli się nie pospieszysz.

Klepnęła go po pupie, złapała swoją torbę, rzuciła okiem na chaos za plecami i zatrzasnęła drzwi.

Dobrze byłoby mieć zaczarowaną różdżkę, która sprawiłaby, że po powrocie do domu zastaliby idealny porządek. Pozostawało jednak pytanie, gdzie to wszystko by się pomieściło? Przydałoby się im mieszkanie chyba ze dwa razy większe.

Jej matka nazwałaby to żalonym chciejstwem.

Ale to właśnie marzenia pozwoliły jej zachować zdrowie psychiczne przez ostatnie lata. Powrót w rodzinne strony, bliżej matki, na pewno przyniesie więcej takich otrzeźwiających uwag.

„Słowa są srebrem, milczenie złotem”.

Sentencji tej wysłuchiwała przez dwadzieścia osiem lat, ilekroć próbowała wyrazić własną opinię.

„Im mniej gadania, tym prędzej wszystko pójdzie w niepamięć”. Tego też musiała słuchać, gdy dyskusja stawała się bardziej burzliwa.

Nie da się ukryć, że od śmierci ojca matka bardzo posunęła się fizycznie, więc Sam nie miała sumienia nie skorzystać z propozycji pracy w tym samym miasteczku. Fakt, że przez lata nie żyły w największej zgodzie, przestał się liczyć wobec bliskiej perspektywy operacji stawu biodrowego matki.

Miejmy też nadzieję, że regularne wizyty jedyne go wnuka pomogą jej wyzbyć się niechęci do tego biednego dziecka, które nic nie zawiniło.

Jeszcze przez chwilę patrzyła przez łzy za malcem, który odchodził, trzymając za rękę swoją nową wychowawczynię. Danny był wprawdzie od

najwcześniejszych chwil przyzwyczajony do różnych opiekunek, ale Sam raz jeszcze pomyślała o smutnym losie dziecka pracującej matki.

Bez większych problemów przechodził z grupy do grupy w przyszpitalnym przedszkolu, ale ten dzień jest i inny, przełomowy. Danny idzie dzisiaj do „prawdziwej” szkoły.

Po raz pierwszy zastanowiła się, co w tej tak ważnej . chwili powiedziałyby jego ojciec. Czy tak jak ją, napawałaby go dumą odwaga i entuzjazm ich synka? Czy również czułby niepokojące szczypanie pod powiekami?

Włączyła silnik. Na razie pomimo chaosu, jaki ich otaczał, wszystko układało się zgodnie z planem. Wolą nie rozdrapywać bolesnych wspomnień z obawy przed załamaniem. Czy to Szekspir napisał, że lepiej jest kochać i utracić tę miłość, niż nie kochać w ogóle?

Kimkolwiek jest autor tych słów, na pewno nie wyobrażał sobie, jak straszny był dla niej dzień, w którym , dowiedziała się, że jest w ciąży oraz że ojciec dziecka nie żyje.

- Popatrz na pozytywne strony tej sprawy - usłyszała od matki.

Nie mogła odmówić jej racji. Gdyby nie spotkała tego człowieka na swojej drodze i nie pokochała go, nie mogłaby teraz cieszyć się tym cudownym dzieckiem, mimo że czasami jego podobieństwo do ojca przyprawiało ją o rozdzierający ból serca.

Na parkingu przed ośrodkiem było wystarczająco dużo wolnego miejsca dla początkującego kierowcy. Posiadanie pierwszego własnego samochodu sprawiało jej ogromną przyjemność, mimo że dopiero niedawno zrobiła prawo jazdy.

Przez dziesięć lat ośrodek tak się rozrósł, że Sam rozpoznawała tylko wysokie drzewa, które go otaczały. Poszedł w niepamięć obdrapany domek z przeróżnymi przybudówkami i skrzypiącymi schodami. Z szacunkiem pomyślała o odważnych ludziach, którzy pomimo przeciwności losu mieli tak wspaniałą wizję oraz siły, by ją zrealizować.

Ten nowy ośrodek, noszący nazwę Denison Memoriał, mieścił się w okazałym budynku wzniesionym z wapienia, budulca typowego dla tego regionu. Jego nowoczesna bryła idealnie harmonizowała z zabudowaniami pobliskiego Edenthwaite.

Sam z lekkim niepokojem uprzytomniła sobie, że na pamiątkowej tablicy zostało uwiecznione nazwisko jej ojca. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że człowiek ten poświęcił całe swoje życie w służbie mieszkańców tutejszej gminy. Mimo to poczuła się nieco dziwnie.

Wiosenny wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał spódnicę granatowego kostiumu w dyskretne prążki. W połączeniu z różnymi bluzkami musi jej wystarczyć, dopóki nie zorientuje się, jak ubierają się pracownicy tego szpitala.

- Dzień dobry. Czym mogę pani służyć? - rzuciła zdawkowo recepcjonistka, po czym dokładniej przyjrzała się nowo przybyłej. - Sam! To ty? Przyjechałaś w odwiedziny do matki? Mam nadzieję, że nie jest chora? Jak długo tu zostaniesz?

- Czekaj! - zawołała rozbawiona Sam. - Pozwól mi odpowiedzieć chociaż na jedno pytanie, zanim zasypiesz mnie kolejnymi.

- Zamieniam się w słuch. - Paula Skillington, koleżanka Sara z klasy, czekała z promiennym uśmiechem na twarzy.

Ona chyba nigdy się nie zmieni, pomyślała Sam.

- Mama jest zdrowa, jeśli pominąć sprawę stawu biodrowego. - Gdyby działało się coś niedobrego, na pewno ktoś by ją o tym zawiadomił. Na pewno nie matka. - Nie jestem tu z wizytą. Będę tu pracować.

- Jak to? - Pauli najwyraźniej zabrakło języka w gębie.

- W zastępstwie doktor Potter.

- Rzeczywiście. Słyszałam, że kogoś szukano na czas jej urlopu macierzyńskiego. Podobno bardzo trudno było znaleźć zastępstwo, kiedy okazało się, że musi wziąć zwolnienie. Rzadko zdarza się ktoś, kto gotowy jest od zaraz podjąć pracę w nowym miejscu.

To prawda, przyznała Sam w duchu, ale współpraca z Andrew, jej byłym mężonkiem, nie układała się najlepiej. Mimo to, we własnym interesie, pomógł jej jak najszybciej wszystko załatwić.

Resztę należy przypisać szczęśliwemu zrządzeniu losu. Szukając oferty stosownej dla kobiety samotnie wychowującej dziecko, natknęła się na ogłoszenie z Edenthwaite.

Gdy zadzwoniła do byłego współnika ojca Normana Castle'a, ten zaskoczył ją informacją o doktor Potter, która z powodu podwyższonego ciśnienia musi pójść na zwolnienie.

- Moja droga, jeśli odpowiadają ci nasze warunki, przyjeżdżaj natychmiast - oznajmił prosto z mostu.

- A podanie? Rozmowa kwalifikacyjna? - wykrztusiła, zaskoczona biegiem wydarzeń. - Czy reszta personelu nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie?

Była przygotowana, że w odpowiedzi usłyszy o całej kolejce chętnych, tym bardziej że wynagrodzenie za zastępstwo jest znacznie wyższe od płacy lekarza na etacie, chociaż nie Uczy się do wysługi lat. Zastępstwo miało trwać pół roku, co też bardzo jej odpowiadało, ponieważ dawało możliwość rozejrzenia się za podobną pracą w tym samym regionie.

- Osoba obca musiałaby pokonać wszystkie te formalne poprzeczki, ale my znamy cię od urodzenia i bacznie śledzimy twoje zawodowe poczynania. Nasz zespół jest zgrany i nie będzie podważał naszych decyzji. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że w uszczuplonym składzie nie obsłużymy wszystkich pacjentów.

Nie dowierzając własnemu szczęściu, błyskawicznie podjęła decyzję. I w ten sposób znalazła się dzisiaj w tej recepcji.

- Będę zastępować doktor Grace Potter do jej powrotu z urlopu macierzyńskiego - poinformowała uszczęśliwioną recepcjonistkę. - Jeśli nie wyrzucą mnie już pierwszego dnia za objanie się i plotkowanie...

- Musimy jeszcze pogadać - obiecała jej Paula. - Gabinety lekarzy są w zachodnim skrzydle, na parterze.

Ruszyła we wskazanym kierunku. Na planach architektonicznych budynek miał formę krzyża, z ramionami na cztery strony świata. W ten sposób nie trudno było zidentyfikować poszczególne skrzydła.

Nawet ja nie mogłabym się tu zgubić, pomyślała, wspominając, jak błąkała się po niekończących się labiryntach korytarzy w poprzednich szpitalach.

Podczas jednej z takich wędrówek zderzyła się niespodziewanie z Danielem.

- Przepraszam - bąknęła, biorąc winę na siebie.

- Uderzyłem panią? - dopytywał się nie znany jej lekarz, kładąc jej dłonie na ramionach.

Popatrzyła mu w twarz. Miała przed „sobą błękitne oczy otoczone najdłuższymi rzęsami świata. Reszta była równie niesamowita. Zwłaszcza gdy nieznajomy uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Proszę powiedzieć, że tak - szepnął tuż nad jej uchem, tak że na szyi poczuła jego gorący oddech, który przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. - Chciałbym móc całować to miejsce.

- Jak to miło cię widzieć!

To serdeczne powitanie przywołało ją do porządku.

- Dzień dobry, wujku. To znaczy doktorze Castle - poprawiła się zmieszana.

Skąd te wspomnienia?

- Mów mi po imieniu, moja droga. Chyba nie zapomniałaś, że mam na imię Norman? - roześmiał się starszy pan, - W naszym szpitalu nikt nie bawi się w tajcie ceregiele. Odkąd uprawiamy ten sam zawód, dziwnie by to wyglądało, gdybyś nadal nazywała mnie wujkiem -rozwiął jej wątpliwości.

Właśnie tego obawiała się najbardziej; problemów wynikających z faktu, że doktor Castle i jej ojciec byli współnikami. Jako dziecko często bywała w ośrodku, więc niektórzy starsi lekarze mogliby nadal nie traktować jej zbyt poważnie.

- Zapraszam cię na kawę. Albo herbatę. Mamy jeszcze trochę czasu, zanim zaczniesz się najazd pacjentów, dokonam wobec tego uroczystej prezentacji.

Pokój lekarzy nie wyróżniał się niczym szczególnym. Był po prostu pomieszczeniem, do którego wpada się na krótką chwilę odpoczynku. Miał jednak pewną niezaprzeczalną zaletę: ogromne okno na poi ściany, z którego roztaczał się przepiękny widok na malowniczą okolicę.

- Dzisiaj nie poznasz wszystkich naszych kolegów - oznajmił Norman, podając jej filiżankę. - Jest nas siedmioro, z tobą ośmioro. Z resztą zaznajomisz się do końca tygodnia. Proszę o ciszę. - Podniósł głos, aby ściągnąć uwagę wszystkich obecnych. - Mam przyjemność przedstawić wam Samanthę Denison, która zastąpi Grace.

- Aktualnie noszę nazwisko Taylor.

Szkoda, że nie powiedziała mu o tym wcześniej. Nie chciała, by ktokolwiek powziął podejrzenie, że otrzymała tę pracę dzięki rodzinnym koneksjom.

- Ale imię pozostało to samo.

Po rozwodzie z Andrew rozważała możliwość powrotu do nazwiska rodowego, lecz przez wzgląd na Danny'ego pozostała przy nazwisku jego ojca. Uznała, że lepiej będzie, jeśli będą się nazywać tak samo.

- To znaczy, że od dawna jesteś znajomą Normana - stwierdził przystojny młodzieniec o wesołych zielonych oczach.

- Jack, znałem ją, zanim się urodziła - zażartował Norman. - Codziennie czytacie nazwisko jej ojca nad wejściem do naszego ośrodka.

- O, czy to znaczy, że powinienem w pas ci się kłaniać i strzelać obcasami? - ciągnął rozbawiony Jack.

- Tylko spróbuj! - Czekala, by się jej przedstawił.

- To jest Jack Lawrence - wyręczył go Norman. -

Jack też jest lekarskim dzieckiem. I nie daj się nabrać na to jego oburzenie. A to jest Frances Long - kontynuował starszy pan, wskazując na kobietę, która przerzucała kartki grubego notatnika.

- Frankie - poprawiła go, uśmiechając się łagodnie.

- Druga kobieta! Co za ulga! Zanosilo się na to, że po odejściu Grace będą jedynym głosem rozsądku wśród tej zgrai samców.

- Tylko nie próbuj przeciągać jej na swoją stronę - ostrzegł ją Norman. - Nasze kruche męskie ego na pewno by tego nie zniosło. Mam nadzieję, że nie wpajasz tych feministycznych banialuk swoim dziewczynkom.

Frankie tylko się uśmiechnęła.

- Wątpię, żebyś mnie pamiętała. Przyszedłem tu, akurat gdy ty wyjeżdżałaś na studia. Jestem Peter Caddick.

- Chudy jak tyka mężczyzna podał jej dłoń. Mimo lekko siwiejących włosów miał bardzo młodzieńczą twarz. - Dziewczynki Frankie, jest tego dwie sztuki, często spotykają się z moją trójką. Zapewniam cię, że są całkiem normalne. Jak na nastolatki, oczywiście.

Sam była zachwycona serdeczną i przyjazną atmosferą, z jaką powitano ją w ośrodku. Praca z tymi ludźmi niewątpliwie sprawi jej dużo radości.

- Nareszcie! Jest Daniel - wykrzyknął Norman. - W ostatniej chwili. Sam, oto ostatni z naszej gromadki na porannym dyżurze. Daniel Hennessy.

Odwróciła się, gotowa poznać kolejnego członka personelu.

Gdy jej wzrok padł na szatyna stojącego pośrodku pokoju, po prostu zahuczało jej w głowie.

Wydawało się jej, że od dłoni aż po stopy zalewa ją gorąca fala oraz że z oddali słyszy brzęk tłuczonej porcelany. Nie reagowała na te sygnały, ponieważ miała przed sobą znajome niebieskie oczy, takie same jak oczy jej syna.

Oczy Daniela, który umarł ponad pięć lat temu.

Rozdział drugi

- Sam, uważaj! - Okrzyk Normana wyrwał ją ze stanu osłupienia.

Pod stopami ujrzała kawałki filizanki i nagle poczuła, że naprawdę piecze ją dłoń i stopa.

- Usiądź - usłyszała niski głos.

Z zamkniętymi oczami poznałaby, że to głos Daniela oraz że to jego ramię prowadzi ją na fotel.

- Podajcie mi mokre ręczniki. Zrobimy chłodzący okład. - Przyklęknął. - Rajstopy czy pończochy? - Ujął jej stopę w dłoń, lecz ona nie potrafiła udzielić mu odpowiedzi.

Przez ponad pięć lat nie mogła pogodzić się z myślą, że ten człowiek, którego tak bardzo kochała, nie żyje. Nawet narodziny Danny'ego nie złagodziły jej cierpienia. Prawdą jest również to, że pamięć o Danielu stała się główną przyczyną rozpadu jej związku z Andrew.

Czy to możliwe, że on żyje? Ze ma go przed oczami?

Może to tylko senna zjawa? Czy za chwilę się obudzi, by skonstatować, że cała wyprawa do Edenthwaite stanowiła tylko dziwny sen?

- Odpowiedz mi, Sam! Masz rajstopy czy pończochy? Musisz je zdjąć, bo będziesz miała pęcherze. Zatrzymują ciepło.

- Coś jakby podkolanówki - wymamrotała, a on pochylił się jeszcze niżej, by uwolnić jej stopę.

Spoglądając na tył jego głowy, znowu cofnęła się w czasie. Pewnego zimowego dnia wykonał podobną czynność po rym, jak przejeżdżający samochód ochlapał ją błotem. Ale wtedy nie skończyło się na zdejmowaniu butów i pończoch. Uznawszy, że ma lodowate stopy, namówił ją na gorący prysznic. Los zrządził, że była to wspólna kąpiel.

- Już lepiej? - Zdała sobie sprawę, że na ręce i na stopie ma zimne okłady.

- Okropnie cię przepraszam - kajał się Norman. - Potrąciłem cię. Co za brak ostrożności z mojej strony!

- Ależ nie, to nie twoja wina. - Wyciągnęła do niego wolną rękę. - Filizanka sama mi się wysunęła. A kawa już nie była gorąca. Ostygła, gdy przedstawiałeś mi swój zespół. Byłam w szoku.

Lepiej by wspólnik ojca nie domyślił się, co wywołało w niej ten szok: wylana kawa czy widok Daniela.

Norman nieco się uspokoił, za to Daniel najwyraźniej odnotował dwuznaczność jej słów.

- Myślę, że to przeze mnie. Sam nie spodziewała się, że mnie tu spotka. Nie widzieliśmy się przez pięć albo więcej lat. To było dla niej spore zaskoczenie.

Zebrani domagali się więcej szczegółów, lecz nabrał wody w usta. Spełniwszy lekarski obowiązek ratowania jej zdrowia, stracił zainteresowanie jej osobą. Jakby nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Z przegródki ze swoim nazwiskiem wyjął plik listów, sięgnął po teczkę i bez słowa wyszedł z pokoju.

- Niesamowite - odezwała się nagle Frankie. - Przez trzy lata ten facet ani razu nie stracił zimnej krwi. Dopóki ty się tu nie zjawiłaś...

Zerknęła na Sam pytająco, lecz nie uzyskawszy odpowiedzi, nie drażyła dalej tego tematu.

Samantha siedziała zakłopotana zamieszaniem, jakie wywołała w nowo poznanym gronie, a zarazem wstrząśnięta przykrym odkryciem, jakiego przy okazji dokonała. Wystarczyło jedno przelotne spojrzenie Daniela, by wy-czuła w nim ogromną niechęć.

Przez głosy lekarzy, którzy już wrócili do swoich spraw, przebiło się głośnie pukanie do drzwi.

- Informuję, że w poczekalni robi się tłoczno - oznajmiła Jane. - Jeśli mamy się ze wszystkim uporać, radziłabym wziąć się do roboty.

- Już lecimy! - zawołał wesoło Peter. - Taka młoda, a już ma naturę bezlitosnego ekonoma. Sam, poznaj Jane Pelly, najmłodszą z trzech smoczyc, które nas tu pilnują. I nie myśl sobie, że jako dziewczyna będziesz miała u niej fory. Jane jest entuzjastką równouprawnienia i wszystkich tym tyranizuje.

Jane, chichocząc, wycofała się z pokoju.

Sam tylko pobieżnie odnotowała kolejny przykład bezpośrednich stosunków panujących w ośrodku, ponieważ nadal czuła się całkiem zagubiona. Myślała tylko o tym, że Daniel żyje oraz że z niewiadomych powodów jej nie lubi. I jest na nią jakby zły...

Dzięki Bogu, tego dnia nie miała pacjentów, ponieważ Norman uznał, że najpierw powinna się zaznajomić z funkcjonowaniem ośrodka.

- Dzisiaj przychodnie specjalistyczne nie pracują, a to oznacza nieco mniejszy nawal pracy. Do kieratu zaprzęgniemy cię jutro - obiecał. - Teraz oprowadzę cię po tym przybytku, który jest naszą dumą. To przecież twój ojciec był najbardziej entuzjastycznym orędownikiem zorganizowania

ośrodka połączonego ze szpitalem. Nie zapomnę dnia, kiedy w końcu otrzymaliśmy pozwolenie na jego budowę.

Czas pędził. Gdy spojrzała na zegarek, okazało się, że już minęło południe. Dopiero teraz poczuła, że nareszcie otrząsnęła się z wrażenia, jakie zrobiło na niej poranne odkrycie. To dobrze, że tego dnia nie musiała brać na siebie odpowiedzialności za czyjeś zdrowie.

Po gorącej kawie nie było już ani śladu. Dzięki zimnym okładom zniknęło nawet zaczerwienienie.

Teraz jej myśli zaprzętała widoczna niechęć Daniela, budząc w niej zrozumiwały gniew.

Kochała tego człowieka i wierzyła mu, gdy mówił, że też ją kocha. Zaufała mu, gdy oznajmił, że musi wyjechać, by zająć się rodzinnymi sprawami. Spodziewała się jednak, że skontaktuje się z nią, gdy dotrze na miejsce.

Gdy przez tydzień sienie odezwał, zaniepokojona skorzystała z numeru, który jej dał na wszelki wypadek.

- Niestety, panienko. - Usłyszała w słuchawce głos mocno zabarwiony cudzoziemskim akcentem. Należał do osoby słabej i smutnej. - Doktor Henesi już nigdy nie podejździe do telefonu. Doktor Henesi nie żyje. Zabiły go złe ludzie.

Nie pamiętała dalszego przebiegu rozmowy.

Przez kilka dni snuła się jak w koszmarnym śnie. To niemożliwe. On nie mógł umrzeć, skoro ona go tak kocha i nosi jego dziecko.

Sięgnęła dna rozpacz, gdy któregoś dnia otrzymała list podpisany przez Colina i Joyce Hennessych z zawiadomieniem o pogrzebie syna.

Daniel niewiele zdążył jej opowiedzieć o swojej rodzinie. Fakt, że wspomniał o niej rodzicom, przepelnił czarę goryczy. Dopiero wtedy rozplakała się po raz pierwszy, za to szlochała przez kilka dni.

Spoglądając na te wydarzenia z perspektywy czasu, uznała, że przy życiu trzymała ją ta mała istotka, która w niej rosła. Żyła tylko dla niej: tej cząsteczki genetycznego dziedzictwa Daniela, która zaistnieje, mimo że Daniela już nie ma.

Z ogromną niechęcią i smutkiem wspominała reakcję matki. Dowiedziała się wówczas od niej, że zawiodła rodziców i skompromitowała nazwisko, spodziewając się nieślubnego dziecka. Matka obwinała ją nawet za zawał ojca.

Do małżeństwa z Andrew skłoniła ją chęć zadośćuczynienia rodzicom. Znali się od początku stażu. Gdy dręczona wyrzutami sumienia z powodu konfliktu z rodzicami zwierzyła mu się ze swoich problemów, zaproponował jej małżeństwo.

Wkrótce na własnej skórze przekonali się, że droga do piekła jest wybrukowana dobrymi intencjami. Bardzo szybko pojęli, że popełnili wielki błąd.

Niezależnie od tego, jak bardzo starała się zapomnieć o Danielu, a Andrew próbował przekonywać samego siebie, że potrafi zaakceptować dziecko innego mężczyzny, gdy Danny przyszedł na świat, oboje już wiedzieli, że ich związek nie ma szansy na przetrwanie.

Teraz, po rozwodzie, ich stosunki układały się całkiem poprawnie.

Inaczej sprawy się miały z matką. Jej reakcja na wieść o rozpadzie tego małżeństwa wykluczała zdaniem Sam jakąkolwiek możliwość powrotu do cieplejszych relacji. Uważała, że wszystko ułożyłoby się zupełnie inaczej, gdyby Daniel żył i został jej mężem.

Jednak dzisiejsze nieprzyjemne odkrycie mocno nadwątlilo to przekonanie.

- Dlaczego tak postąpił? Dlaczego oni tak postąpili? Sapała się na tym, że głośno mówi sama do siebie.

Schroniła się w zaciszu łazienki dla personelu.

- Jeśli nie chciał się ze mną spotykać, wystarczyło, żeby mi o tym powiedział. - Z przykrością patrzyła na swoją smutną twarz w lustrze. - Żeby się mnie pozbyć, nie musieli zawiązywać rodzinnego spisku.

Im częściej zadawała sobie w myślach te pytania, tym bardziej jej podejrzenia nie miały sensu.

Kto aranżowałby pogrzeb syna, aby uwolnić go od niechcianej dziewczyny?!

A jego dzisiejsza reakcja? Owszem, był zaskoczony. Ale w jego spojrzeniu kryło się coś znacznie więcej. Trzeba to wyjaśnić. Należy jak najszybciej i bez ogródek zadać mu pytanie, dlaczego bez słowa zniknął z jej życia.

Przyjęła propozycję zastępstwa na pół roku. Liczyła również na to, że po powrocie Grace Potter uda jej się podpisać stały kontrakt.

Jeśli nie wyjaśni wszystkiego do końca, nie będzie w stanie pracować u jego boku, nie psując serdecznej atmosfery, jaka panuje w ośrodku.

Wróciła! Samantha Denison...

Nie, Samantha Taylor. Wyszła za mąż. Wróciła w rodzinne strony, mimo że uroczyście pnisnęła, że nigdy tego nie zrobi.

Siedział przy biurku i tępo wpatrywał się w krajobraz 'za oknem. Zazwyczaj widok ten sprawiał mu ogromną przyjemność, tym razem jednak miał przed oczami wyłącznie obraz kobiety, którą kiedyś kochał.

Zmieniła się.

Już nie jest taka radosna. Ścięła piękne kasztanowe włosy. I oczy jej przygasły. Nie tylko z powodu nowej, krótkiej fryzury. Widać w nich cień jakiegoś tragicznego wydarzenia, które miało miejsce po tym, jak widzieli się po raz ostatni.

Potrząsnął głową, jakby chciał odepchnąć od siebie falę współczucia.

Masz stanowczo za miękkie serce, pomyślał.

Gdy zorientował się, kogo ma przed sobą, stanął jak wryty, przytłoczony pożądaniem, jakie zawsze go ogarniało na jej widok. Z zadowoleniem powitał gniew, który obudził się w nim niemal w tej samej chwili.

To on pomógł mu przeżyć minione lata, pełne nieprzyjemnych i bolesnych wspomnień. Lecz gdy kilka sekund później wylała na siebie kawę, zawładnęło nim wszechogarniające uczucie troski.

Jesteś słaby. Tyle osób było w pokoju, a kto pierwszy rzucił się jej na ratunek? Kto zażądał mokrych ręczników?

Kto posadził ją na fotelu tak ostrożnie, jakby była z porcelany?

Kiedy w końcu pogodzisz się z tym, że ona nie potrzebuje twojego uczucia? Nigdy go nie potrzebowała. Mimo miłosnych wyznań. Wybrała przecież innego. A ty musisz opiekować się Jamiem i nie potrzebujesz w życiu żadnych takich zawirowań. To nieważne, że kiedyś byłeś dla niej gotowy walczyć ze smokami.

- Smoki! - parsknął oburzony.

Miał niemiłe wrażenie, że jego uczucie nic nie zelżało pomimo upływu lat. Rano przyłapał się na tym, że nieskrywany podziw Jacka Lawrence'a dla tej kobiety sprawia mu ogromną przykrość.

- Więcej samokontroli - zawyrokował.

Należy pogodzić się z myślą, że na zawsze zniknęła z jego życia. Przyjechała tutaj do pracy.

We dwóch są bardzo szczęśliwi, a jego matka z radością poświęca wnukowi swój czas, kiedy on ma dyżury. Nie warto nawet marzyć o tej niestałej kobiecie, która znowu skomplikowałaby mu życie.

Stanowczo potrząsnął głową, zadowolony, że nareszcie uporządkował myśli. Niestety logiczne myślenie wcale nie ukoło tego bólu, który chwycił go za serce, gdy ujrzał rano te niezapomniane niebieskie oczy.

Unika jej! To jasne. Nie widziała go przez cały dzień. Pozostałych członków zespołu spotkała co najmniej raz, a na Jacka Lawrence'a wpadała niemal co pięć minut.

Na myśl o Jacku wyraźnie poprawiał się jej humor. Być może, gdy rozmówi się z Danielem, spróbuje bliżej zaprzyjaźnić się z Jackiem. Może nawet byłaby szansa na coś więcej...

Nie, to niemożliwe. Trudno sobie wyobrazić, by potrafiła zakochać się w miłym skądinąd Jacku, codziennie widując Daniela.

Paula zapewne wie, gdzie jest Daniel, ale lepiej nie zadawać takich pytań. Wiadomo, jak szybko plotki rozchodzą się w szpitalach. Na dodatek sporo osób zna ją tutaj od dziecka.

Na razie trzeba zadowolić się świadomością, że poznała rozkład ośrodka na tyle dobrze, że na pewno się w nim nie zgubi.

W skrzydle północnym na parterze znajdowały się cztery czteroosobowe sale: dwie z wyposażeniem geriatrycznym, dwie ogólnym, a na piętrze niewielki oddział położniczy.

- Już bym chciała przyjąć jakieś maleństwo - wykrzyknęła na widok nowoczesnego sprzętu.

- Może się to wydarzyć szybciej, niż myślisz. W najbliższych tygodniach powinno trafić do nas kilka pań. Namówię je, żeby rodziły na twoich nocnych dyżurach - ostrzegł ją Norman.

Skrzydło zachodnie mieściło oddział urazowy, kilka poradni, pokój odpoczynkowy oraz dyżurkę pielęgniarzy i kierowców.

- Chociaż mają swoje pomieszczenie, stale nas nachodzą. Zwłaszcza gdy zabraknie im herbatników - poinformował ją Norman. - Prawdę mówiąc, udało się nam stworzyć wyjątkową atmosferę. Może brzmi to preten-sjonalnie, ale stanowimy jedną zżyłą rodzinę. To nie znaczy, że obce są nam burzliwe dyskusje podczas zebrań, ale na płaszczyźnie międzyludzkiej...

Tm szybciej należy porozmawiać z Danielem. Nie chciała burzyć tej sielanki. Wystarczy jej parę minut, by dowiedzieć się, dlaczego państwo Hennessy uznali za stosowne zawiadomić ją o jego pogrzebie, podczas gdy on był cały i zdrowy.

Norman z dumą otwierał kolejne drzwi, prowadzące do niewielkiej, ale dobrze wyposażonej sali operacyjnej.

- Plany przewidywały jedynie gabinet zabiegowy, ale od kiedy mamy Daniela, sporo się tu zmieniło. Odkąd mniejsze, prywatne gabinety dostrzegły jego umiejętności, okoliczni lekarze wolą przysyłać swoich pacjentów do nas, zamiast skazywać ich na długą podróż do większych szpitali w mieście.

- Cała odpowiedzialność spoczywa na barkach jednego człowieka - zauważyła, w skrytości ducha dumna z uznania, jakim się cieszył. - Zwłaszcza że ma tu raczej skromne warunki.

- O skromnych warunkach porozmawiaj z samym Danielem. To są, moja droga, prawdziwe luksusy w porównaniu z tym, czym dysponował w poprzednim miejscu pracy.

Zaskoczyła ją ta uwaga. Gdy już pogodziła się z myślą, że on żyje, założyła odruchowo, że zgodnie z wcześniejszymi planami po prostu został lekarzem pierwszego kontaktu. Ta aluzja dała jej sporo do myślenia. Okazuje się, że miał przed nią sporo tajemnic.

- W trakcie dalszego zwiedzania niezbyt uważnie słuchała wyjaśnień Normana.

Skrzydło południowe było jej już znane. Zlokalizowano tam poczekalnię oraz szpitalną aptekę. Na piętrze były pomieszczenia administracji. Mimo że nie spędzili tam dużo czasu, zdążyła zauważyć, że na wszystkich biurkach królowały komputery.

- Dzięki Bogu to jeszcze chwilę potrwa zanim komputery doszczętnie wyprą nasze pocziwe brązowe koperty z kartami pacjentów - zauważył z przekąsem Norman. - Wszyscy przeszliśmy kurs komputerowy, ale nie wydaje mi się, żeby osobniki starszej daty, takie jak ja, potrafiły do końca się z nimi oswoić. Twój ojciec miał podobny pogląd. Uważał, że nie ma to jak kartka papieru, którą można wziąć do ręki i spokojnie przeczytać.

- Za to w sprawach medycznych zawsze był na bieżąco - broniła ojca.

Znajdowali się teraz w samym środku budynku, tam gdzie łączyły się wszystkie skrzydła. Pod oszklonym dachem pyszniła się piękna roślinność, wśród której działała mała kawiarenka, obsługiwana przez wolontariuszy. Ciekawe, kiedy Sam będzie miała czas tu przysiąść i odetchnąć?

- Na pewno nie dzisiaj - mruknęła, ruszyli bowiem rażno w kierunku czwartego skrzydła.

W skrzydle wschodnim usytuowano osiem gabinetów lekarskich. To tutaj będzie od jutra spędzać najwięcej czasu. Przy wejściu pracowały

recepjonistki, których zadaniem było dopilnować, by praca poszczególnych lekarzy przebiegała bez problemów.

- Co o tym myślisz? - zagadnął ją Norman, przysiadając na brzegu kozetki w gabinecie, w którym następnego dnia miała przyjąć pierwszych pacjentów.

- Myślisz, że ci się u nas spodoba?

- Jestem oszołomiona - przyznała z całą szczerością. - Pamiętam jak przez mgłę, jak razem z ojcem pochylaliście się co wieczór nad planami rozłożonymi na stole w naszym pokoju jadalnym.

Prawdę mówiąc, dokładnie je sobie wtedy obejrzała i uznała, że na pewno nie będzie tam pracować, ponieważ przedsięwzięcie wydało jej się za małe, by mogło pomieścić oddział pediatryczny, o jakim marzyła.

- Wcale ci się nie dziwię. Ale sama przyznasz, że jednak nie dorównujemy wielkomiejskim szpitalom, w których pracowałaś do tej pory.

- To nawet lepiej. Wolę, aby mój syn dorastał tutaj, niż w niektórych miejscach, gdzie wcześniej mieszkaliśmy.

- Czy to znaczy, że rozważasz możliwość pozostania tu na stałe? - zapytał z radością.

Owszem, byłoby to z pożytkiem dla Danny'ego oraz ich stosunków z jej matką. Wcześniej jednak musi załatwić pewne sprawy związane z jej życiem prywatnym.

- Na razie żyję z dnia na dzień. - Unikała odpowiedzi wprost. - Jeszcze nawet się nie rozpakowaliśmy. Zobaczymy, co będzie za pół roku.

Rozdział trzeci

Ledwie wyczerpana opadła na fotel, by w spokoju delektować się w pełni zasłużonym kieliszkiem ulubionego wina, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- O tej porze? - mruknęła i powlokła się do przedpokoju.

Daniel zasnął jeszcze później niż zazwyczaj, ponieważ musiał opowiedzieć jej minuta po minucie wydarzenia pierwszego dnia w szkole. Przy okazji dowiedziała się, że w klasie jest drugi chłopiec, który nosi te same imiona co on, Daniel James.

- Ale wołają na niego Jamie, więc nikt nas nie pomyli.

Gdy w końcu dosłownie padł ze zmęczenia, zabrała się do robienia porządków. Nawet nie była ubrana odpowiednio do przyjmowania gości. Otworzyła drzwi i zaniemówiła.

- Daniel...

- Czy mogę wejść? Musimy porozmawiać, zanim zaczniemy razem pracować. Wyjaśnić sobie pewne sprawy.

Chociaż przez cały dzień chciała to zrobić, teraz miała ochotę zamknąć mu drzwi przed nosem.

Tchórz, pomyślała o sobie z niechęcią, wpuszczając Daniela do środka. Będzie teraz musiała patrzeć na tę szczupłą sylwetkę, szerokie ramiona i długie nogi. Jego postać dominowała w niewielkim pokoju. Co gorsza, ten człowiek pasuje do tego wnętrza, jakby to było jego miejsce. Niesłusznie.

- Kawa? Herbata? - Jeśli nic się zmieniło, nie warto proponować mu wina. Nie pił ani kropli, mając w perspektywie prowadzenie samochodu.

- Nic, dziękuję. - Potrząsnął głową, a jej wydało się, że dostrzegła początki siwizny.

Tak szybko? On ma zaledwie trzydzieści dwa lata. Szkoda by było, gdyby w tak młodym wieku osiwił. Co ją to właściwie obchodzi? To nie jej problem.

- Słucham...

- Zamierzasz stać, czy może jednak usiądziesz? - zapytał. - To może chwilę potrwać.

Czując, że się czerwieni, pospiesznie usiadła w swoim fotelu i sięgnęła po kieliszek, aby wyglądało, że sprawcą tego rumieńca jest czerwony odbłask.

- Nie wiedziałas, że pracuję w Edenthwaite - zaczął.

- Ty też nie wiedziałeś, że tu się zjawię.

- Miałem kilka wolnych dni i nawet nie wiedziałem o kłopotach Grace. Wiedziałem tylko, że Norman ma spore trudności ze znalezieniem zastępstwa. Twierdzi, że spadł mu z nieba.

- Po prostu znalazłam się we właściwym miejscu i we właściwym czasie. Mama będzie miała wkrótce operację stawu biodrowego, więc uznałam, że powinnam być w pobliżu. - Czekala na kolejne pytanie.

Cisza.

Na pewno nie kocha tego człowieka, który tak bardzo ją zranił. Ale kiedyś łączyła ich prawdziwa miłość. Co się z nią stało?

- Dlaczego udawałeś, że nie żyjesz? - Nie mogła dłużej czekać z tym pytaniem.

- Że umarłem? - Był szczerze zdumiony. - Kto ci powiedział, że nie żyję?

- Wszyscy. Najpierw ta kobieta, do której zadzwoniłam, a potem twoja matka.

- Moja matka powiedziała ci, że nie żyję?!

- Przysłała mi zawiadomienie o pogrzebie.

- O Boże! - jęknął. - To nie był mój pogrzeb. Mojego brata:

- Brata? - Jak mało o nim wie. Nie wie nawet tego, że miał rodzeństwo. - Kiedy zadzwoniłam do tej kobiety... powiedziałam, że chcę rozmawiać z doktorem Hennessy, a ona odpowiedziała, że nie żyjesz, że zabili cię źli ludzie.

- Mój brat, James, też był lekarzem. Udzielał się jako wolontariusz w krajach trzeciego świata. Pracował wtedy w regionie w miarę neutralnym, ale później sprawy się skomplikowały. Zadzwonił do mnie z prośbą, żebym przyjechał po Maggie i zabrał ją do Anglii.

- Maggie?

- To jego żona. Była pielęgniarką. Poznali się podczas wcześniejszej misji i pobrali się.

- Czy ona też umarła? Przytaknął.

- Gdybym przyjechał jedną dobę wcześniej... Ale można było tam się dostać wyłącznie z transportem leków.

- Co się stało?

- Grupa miejscowych „bojowników o wolność” postanowiła wykraść im zapasy żywności oraz leków, żeby bardzo korzystnie sprzedać je na czarnym rynku i zdobyć fundusze na realizację swoich celów politycznych.

Przypomniała sobie telewizyjne reportaże o krwawych walkach w tamtym regionie, ale była wtedy zbyt załamana, by się tym przejmować. Potem w ogóle przestała oglądać telewizję.

- James bronił magazynów, więc po splądrowaniu całego bardzo prowizorycznego szpitala zabili go.

A ona przez tyle lat próbowała pogodzić się z faktem, że on nie wróci. Musi zadać jeszcze jedno pytanie.

- Dlaczego do mnie nie wróciłeś? Wiedziałaś, że czekam - szepnęła drżącym głosem.

Zerwał się z miejsca.

- Wróciłem, ale to ty nie czekałaś na mnie! Dopóki brzmiały jej w uszach słowa tamtej kobiety, miała jeszcze cień nadziei, lecz otrzymawszy zawiadomienie o pogrzebie, poddała się. Najważniejsze było dla niej to, że nosi jego dziecko i musi zadbać o jego przyszłość.

- Trzy tygodnie! - Pochylał się nad nią, wbijając palce w poręczę jej fotela.
- Wróciłem tak szybko, jak to było możliwe, i dowiedziałem się, że wyszłaś za mąż trzy tygodnie po moim wyjeździe z Anglii!

- Pani doktor, czy przyjmie pani jeszcze jedną pacjentkę? - pytała przez telefon Anne, najstarsza recepcjonistka. - Jest tu pani Ashland. Nie wygląda najlepiej.

Spojrzała na zegarek. Właśnie kończyła pracę w przychodni i zbierała się do wyjścia. Jeśli tak dalej pójdzie, to chyba tylko cudem uda się jej odebrać Danny'ego ze szkoły o właściwej porze. Przedtem czeka ją jeszcze pięć wizyt domowych.

- Jej karta jest w dokumentach Grace?

- Wcześniej była pacjentką pani ojca. Teraz jest na liście Jacka, ale on będzie dopiero jutro. Odnoszę jednak wrażenie, że trzeba ją przyjąć natychmiast.

- Czekam na nią. - Drugie śniadanie w samochodzie, pomyślała. - Proszę siadać. Pani Janet Ashland? - upewniła się.

Miała przed sobą kobietę w zaawansowanej ciąży, bardzo bladą, smutną i wyglądającą znacznie starszej niż wskazywałyby na to data urodzenia wpisana do karty.

- Jak mogę pani pomóc? Kobieta przygryzła wargę.

- Nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Czy ktokolwiek jest w stanie nam pomóc?

- Proszę mi powiedzieć, co się stało.

- Chodzi o mojego męża - zaczęła niemal szeptem. - Boję się, że zrobi coś... strasznego. - Jedna duża łza spłynęła jej po policzku. - Po tym wypadku Mark ma coraz głębszą depresję... Niedługo urodzi się nasze dziecko... i nie będę wtedy mogła pilnować tylko męża...

- Co to za wypadek? Drogowy?

- Nie. Na farmie. Postanowił przyciąć wierzby. Można z tego zrobić węgiel drzewny, a z cieńszych gałęzi kosze. Z samej hodowli zwierząt trudno się dzisiaj utrzymać. Gdy wkładał najdrobniejsze patyki do kruszarki, wciągnęło mu rękę. Dłoń była tak zmasakrowana, że trzeba było ją amputować.

- Prawą czy lewą?

Zupełnie bez znaczenia w przypadku manii samobójczej, ale Sam z całych sił starała się nie pokazać wrażeń, jakie wywarła na niej ta opowieść.

- Prawą. Mark był zdecydowanie praworęczny, ale nie to jest najgorsze. On mówi, że ciągle ją czuje. I to ten ból doprowadza go do obłądu. Gdyby dostał coś na sen, ja też mogłabym się wtedy przespać.

Podręcznikowy przykład bólu fan tomowego. Pierwszy raz spotyka się z takim przypadkiem w swojej praktyce, do tej pory znała to zagadnienie tylko z wykładów na studiach.

- Nie mogę mu niczego przepisać, dopóki go nie obejrzę. Czy sądzi pani, że można go zapisać na wizytę? Niekoniecznie do mnie.

- I wtedy dostanie jakieś proszki? Nie wiem tylko, jak długo ja to wytrzymam. Za chwilę będę rodzić.

- Czy mąż cieszy się z tego dziecka? - Starła się wyeliminować inne przyczyny jego dolegliwości.

- Szalał ze szczęścia. Do wypadku. Zrobił nawet kołyskę. Urządził pokój. Zaznaczał kolejne dni w kalendarzu. Teraz zmusza się, żeby cokolwiek zrobić. I myśli wyłącznie o tym bólu.

- Pracuje?

- Nawet ciężiej niż przedtem! Gospodarka nie czeka, nawet jeśli ktoś miał wypadek albo komuś urodzi się dziecko. Nie stać nas na wynajęcie pomocnika, mimo że wszystko zabiera nam teraz więcej czasu. Mark mówi, że zapomina o bólu tylko wtedy, kiedy haruje.

Trudno sobie wyobrazić, ile wysiłku kosztuje go wykonywanie prac, do których dawniej miał dwie ręce. Nie mógł przecież liczyć na pomoc ciężarnej żony.

Jaka szkoda, że nie ma czarodziejskiej, różdżki, która natychmiast rozwiązałaby ten problem.

- Zanim mąż zdecyduje się do nas przyjść, proszę z nim rozmawiać. Skłonie go do rozmowy. Mężczyźni często boją się reakcji najbliższych na ich okaleczenia. Być może pani mąż czuje się oszpecony albo uważa, że zawiódł panią, zwłaszcza teraz, kiedy spodziewacie się dziecka. Może czuje, że nad niczym nie panuje. A do tego dręczy go ten ból...

- Sądzi pani, że to może być jedna z przyczyn?

- Tę możliwe. Pani wizyta u mnie jest dowodem pani troski o niego, ale on także musi o tym wiedzieć. Proszę okazywać mu dużo miłości, nie ukrywać tego, że się pani o niego martwi, pomagać mu, a przede wszystkim namówić go na wizytę u lekarza. Skontaktuję się z chirurgiem, który go operował i zajrzę do specjalistycznych podręczników, żeby zorientować się, jak można mu pomóc. W najgorszym razie dowiem się, jak nazywają się najlepsze proszki. I proszę z nim rozmawiać.- Niech nie siedzi beczynnienie. Niech pomaga pani w domowych obowiązkach. Na pewno wymyśli pani coś, co trzeba przesunąć, podnieść, przestawić. A nawet rozmasować pani plecy. - Uśmiechnęła się.

Janet Ashland opuściła gabinet w znacznie lepszym nastroju. Ona zaś pospiesznie zebrała karty pacjentów, chwyciła torbę i wyszła.

Oby tylko nie zabłądziła teraz w drodze do któregoś z chorych!

- Doktorze Hennessy!

Sam usłyszała głos recepcjonistki. Wykończy się psychicznie, jeśli na dźwięk tego nazwiska za każdym razem serce będzie skakało jej do gardła.

- Kiedy był pan zajęty, dzwoniła pani Hennessy - ciągnęła recepcjonistka.
- Prosiła, żeby pan się z nią skontaktował.

Zakreśliło się jej w głowie. On ma żonę.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

To prawda, że szybko pogodziła się z myślą, że Daniel żyje, lecz nie wiadomo dlaczego przyjęła, że jest tym samym człowiekiem, z którym kiedyś była.

Czyżby podświadomie liczyła na to, że po pięcioletniej przerwie podejmą przerwany wątek? Idiotka. Życie nie stoi w miejscu. Najwyraźniej całkiem szybko pogodził się z myślą, że wyszła za mąż.

Siadając za kierownicą, uznała, że ta wielka miłość, która kiedyś ich łączyła, była jednostronna.

Tak, wyszła za mąż za Andrew, ale nie zrobiłaby tego, gdyby wiedziała, że Daniel żyje. Andrew miał być jej kołem ratunkowym, lecz w swojej rozpaczce nie była w stanie przewidzieć, jak nieudany będzie to związek.

Szosa nieopodal szkoły była zastawiona samochodami rodziców czekających na swoje pociechy. Znalazło się wprawdzie jedno wolne miejsce, ale było tak wąskie, że nie odważyła się nawet próbować tam wjechać.

Najbardziej peszyła ją obecność licznych tatusiów; kobiety na pewno patrzyłyby na jej chaotyczne manewry znacznie przychylniejszym okiem.

Zaparkowała na samym końcu sznura samochodów. Mała przechadzka dobrze jej zrobi po trzech godzinach za kółkiem w poszukiwaniu umownych adresów jej pacjentów wśród okolicznych wzgórz i dolin.

Gdy tylko rozległ się dzwonek, z budynku wypadła horda dzieciaków, które wymachując kurtkami i workami, rzuciły się z wrzaskiem w stronę rodziców.

Gdy po raz pierwszy była świadkiem tej sceny, zastanawiała się, jak to możliwe, by w tym zamieszaniu nie został stratowany żaden maluch. Z czasem zaobserwowała, że najszybciej biegną i najgłośniej krzyczą dzieci najmniejsze.

Pomachała ręką, dając Danny'emu znak, gdzie na niego czeka. Kilka dni temu jej ukochane maleństwo wybierało się po raz pierwszy do szkoły, a już dzisiaj synek wydał się jej znacznie doroślejszy, a nawet trochę wyższy w szkolnym mundurku.

- Zobacz, co namalowałem! - zawołał do niej. Ona tymczasem patrzyła na chłopca, który przebiegł obok niej, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

- Tato, co ty tu robisz? Jedziemy do domu, czy musisz wracać do pracy?

Otoczyła syna ramieniem. Danny z zapalem tłumaczył jej znaczenie różnobarwnych plam, lecz ona ciągle miała przed oczami twarz tamtego chłopca, tak podobnego do jej własnego dziecka.

Ma na imię Jamie. Takim imieniem powitał go Daniel.

Był tak zaabsorbowany rozmową z synem, że nie zauważył Sam, która stała kilka kroków dalej. Mogliby być bliźniętami.

Zalała ją fala smutku i rozczarowania. Czy to wszystko było kłamstwem?

Te słodkie zaklęcia, w które ślepo wierzyła. Wyobrażała sobie, że oboje dążą do czegoś trwałego, nierozzerwalnego, podczas gdy on spotykał się z inną, sypiał z nią i dał jej dziecko.

Źle spała tej nocy, co bardzo ją zdenerwowało.

Rano zdobyła się na pogodny uśmiech, lecz gdy tylko odwiozła Danny'ego do szkoły, poczuła, że nadszedł czas podsumowania.

Zatrzymała się na poboczu, zgasiła silnik, oparta głowę na zagłówku. Z tego miejsca na wzgórzu rozciągał się rozległy widok na całą okolicę. Tuż obok pod murem kwitł krzak jeżyny, obsypując szare kamienie białymi płatkami niczym konfetti. W dolinie poprzecinanej meandrami rzeki Eden, w której teraz odbijało się słońce, stadka owiec skubały soczystą trawę

Upajała się najróżniejszymi odgłosami i zapachami, które pamiętała z dzieciństwa. Z nadejściem lata wszystko to będzie jeszcze bardziej intensywne i jeszcze dobitniej będzie jej przypominało, że oto wróciła do swoich, w rodzinne strony.

Rodzina? W pewnym okresie jej stosunki z rodzicami popsły się do tego stopnia, że taki powrót wydawał się jej po prostu niemożliwy.

Jednak dojrzałość oraz macierzyństwo uprzytomniły jej, że mimo różnych nieporozumień jest potrzebna matce. Uznała również, że na tej przeprowadzce skorzysta jej syn. Lepiej żeby wychowywał się z dala od wielkich miast. To była słuszna decyzja... mimo że przez najbliższe pół roku przyjdzie jej pracować u boku Daniela Hennessy'ego.

Jeśli okaże się, że jest to dla niej zbyt, trudne, postara się o przeniesienie do innego ośrodka w tej samej okolicy.

Ostatni raz pracowała z nim pięć lat temu, a przez ten czas jakoś przecież radziła sobie w życiu.

Czy to ważne, że teraz dowiedziała się, że ją wtedy zdradzał? To już przeszłość.

Najlepiej będzie traktować go jak obcą osobę. Nie wie, jak się zmienił. Ma teraz żonę i dziecko. To nie jego wina, że zamarzyła się jej powtórka z tego, co kiedyś wspólnie przeżyli... co jej zdaniem ich łączyło.

Należy przede wszystkim bardzo starannie rozważyć, czy można mu powiedzieć o Dannym. Taka wiadomość wcale nie musi go ucieszyć.

- Wystarczy.

Włączyła silnik. Pora jechać do ośrodka. Nie wolno jej się spóźniać, tym bardziej jeśli chce tu nadal pracować po powrocie Grace.

- Ani ja, ani on nie umarliśmy - powiedziała na głos. - Nie ma nic niestosownego w tym, że podobają mi się przystojni mężczyźni. Jest też paru zniewalająco pięknych aktorów. - Uśmiechnęła się.

Wjeżdżając na parking, dokonywała wyboru między George'em Clooneyem i Pierce'em Brosnanem.

Fakt, że Pierce Brosnan był bardzo podobny do pewnego lekarza z ośrodka zdrowia w Edenthwaite, nie miał żadnego wpływu na jej decyzję o przyznaniu temu właśnie gwiazdorowi palmy pierwszeństwa w jej małym plebiscycie.

Czy na pewno?

RS

Rozdział czwarty

- Normanie, czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę? - rzuciła, wpadając do pokoju lekarzy.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Normana w pokoju nie ma. Był za to Daniel.

- Pojechał ratować Angelę. Tuż za miasteczkiem siadł jej akumulator. Miała w bagażniku większość swoich obrazów, które wiozła na wystawę, więc nie chciała zostawiać samochodu, żeby iść na piechotę do warsztatu i prosić mechanika o pomoc.

Sam nie była zadowolona. Zależało jej na załatwieniu bardzo pilnej sprawy.

- Może ja mógłbym ci pomóc?

Zaskoczył ją tą propozycją, ponieważ ostatnio odnosiła wrażenie, że jej starannie unika. Przyjęła jego pytanie ze stoickim spokojem.

- Znasz Philipa Morrisona?

- Starszego czy młodszego? Młodszy chodzi do szkoły i ma spore sportowe osiągnięcia, starszy to jego dziadek, który ma farmę niedaleko Netherthwaite.

- Znasz już wszystkich - powiedziała, nie kryjąc uznania. - Mam na myśli młodszego. Obejrzałam jego zdjęcia rentgenowskie i muszę jak najszybciej wysłać go do specjalisty. Uznałam, że Norman pewnie załatwi to najszybciej.

- To jest aż tak pilne?

- Jeśli mam rację, to jest bardzo pilne. Chcesz obejrzeć zdjęcia?

- Chodźmy do mnie. Mam przeglądarkę. Jakie Philip ma objawy?

- Zaczęło się od bólu i opuchlizny goleni. Lekarz szkolny przepisał mu przeciwzapalny środek przeciwbólowy, który skończył mu się podczas ferii wielkanocnych, więc matka przyprowadziła go do nas po nową receptę. Powiedział mi, że te tabletki niewiele mu dają oraz że ból stopniowo się nasila.

Ułożyła zdjęcie na podświetlanej szybie. Ich wzrok od razu padł na złowieszczo wyglądającą plamę na pischzeli, kilka centymetrów, poniżej stawu kolanowego.

- Wygląda mi to na mięsak Ewinga. Z moich obliczeń wynika, że jest tu co najmniej od sześciu, miesięcy.

- O sześć miesięcy za długo. Nie ma co zwlekać z tomografią i rezonansem, a biopsja będzie jedynie potwierdzeniem tego, co widać gołym okiem. Może uda mi się to załatwić - oświadczył Daniel i nie zwlekając, ruszył do telefonu.

Sam tymczasem przysiadła na brzegu biurka. Z rozrzewnieniem zauważyła, że nie pozbył się nawyku rysowania przypadkowych ornameńców podczas rozmów telefonicznych. Pod tym względem się nie zmienił.

Po kilkunastu rozmowach telefonicznych, gdy zabazgrał już pół notatnika, zadowolony rozsiadł się w fotelu.

- Jak zapewne już się domyśliłaś, jutro po południu czeka na niego łóżko w Keighley. Badania zrobią pojutrze rano.

- Genialne! Kolejny dowód na to, że często nie jest ważna wiedza, lecz znajomości.

- Niestety, muszę przyznać ci rację. Najwyraźniej nie zauważył, że Sam poż% !ra go wzrokiem co najmniej od kwadransa.

- Teraz pozostało mi powiedzieć o tym Philipowi i jego rodzicom - westchnęła. - To najmniej przyjemna część naszej pracy. Nie ma sensu wyznaczać mu u nas wizyty.

- Na dodatek nie jest to sprawa na telefon. Czy wolałabyś, żebym ja to zrobił? Morrisonowie są moimi najbliższymi sąsiadami - poinformował ją, po czym sięgnął po marynarkę.

Widząc, jak się ubiera, nagle poczuła się, jakby zabłądziła do jego sypialni.

- To jest mój pacjent, więc to ja powinnam im wszystko wytłumaczyć - powiedziała, chowając zdjęcia do koperty. - Muszę też na jutro opisać historię jego choroby, żeby zabrał ją ze sobą do Keighley.

- De ci to zajmie? - Zerknął na zegarek; - Za pół godziny muszę odebrać syna ze szkoły. Możemy razem pojechać do Morrisonów. Będę cię wspierał. Na pewno będą mieli mnóstwo pytań. A potem mogłabyś z nami zjeść kolację.

Zdumiało ją to niespodziewane zaproszenie. Może on wcale jej nie unika?

- Lepiej dzwoni do domu i dowiedz się, czy taki niezapowiedziany gość nie sprawi kłopotu?

- Mama nie będzie miała nic przeciwko temu. Uwielbia towarzystwo.

- Twoja matka? - wyrwało się jej.

Nie mogła pozbierać myśli, ale on już się zorientował, co mimo woli przez to powiedziała. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej do głowy, że pani Hennessy może być jego żoną, ale również jego matką?

- W przeciwieństwie do ciebie nie ożeniłem się - zauważył beznamiętnym tonem. - Nie istnieje żadna żona, która mogłaby mieć coś przeciwko twojej wizycie. A czy twój mąż nie będzie się niepokoił, że długo nie wracasz?

W głowie nie mieściło się jej, że mężczyzna może mieć dziecko, nie mając żony, lecz z wyrazu jego twarzy wyczytała, że kryje się za tym coś, o czym on nie ma na razie ochoty opowiadać.

- Rozwiodłam się.

Nie warto tego ukrywać. Matka wprawdzie przekonywała ją, że powinna zataić ten fakt, aby przyjaciele rodziny nie dowiedzieli się o tej wstydlivej porażce, ale ona uznała, że ma dosyć kłamstw.

Wystarczyły jej te lata z Andrew, kiedy musiała udawać, że jest szczęśliwa. Wolałaby udawać, że tego małżeństwa nigdy nie było, ale wówczas matka nie przeżyłaby wstydu z powodu nieślubnego wnuka.

Daniel powstrzymał się od komentarza.

- Czy to znaczy, że możesz przyjąć moje zaproszenie? Marzyła o tym. Lecz wówczas musiałaby się przyznać do tego, że ma syna... jego syna.

Dopóki nie przemyśli tej nowej sytuacji, nie chce, by wiedział o jego istnieniu.

- Niestety, nie mogę. Już wcześniej się umówiłam. Nie kłamała. Obiecała banyłemu, że wybiorą się na

podwieczorek do babci. Bardzo jej zależało na stopniowym zażegnaniu konfliktu wywołanego jej ciążą i rozwodem. To oczywiste, że nie osiągnie tego z dnia na dzień, ale ktoś musi zrobić pierwszy krok.

Gdy dotarło do niej, że jej rodzina praktycznie składa się z trzech osób, za punkt honoru postawiła sobie doprowadzić do tego, by Danny zaprzyjaźnił się z babcią jeszcze przed jej operacją.

- Odłóżmy to na kiedy indziej. Czy również nie chcesz, żebym pojechał z tobą do Morrisonów?

Zastanowiła się. Z jednej strony wolałaby to sama załatwić, z drugiej zdecydowanie nie należy odtrącać takiego przyjaznego gestu.

- Spotkajmy się pod bramą na ich farmę - zaproponowała ostrożnie.

Skinał głową.

- Będę tam o wpół do piątej - oznajmił. - Rozumiem, że znasz drogę.

Zwolniła nieco, mijając jego dom. Najprawdopodobniej były to kiedyś pomieszczenia dla robotników rolnych, przebudowane i zaadaptowane do potrzeb jednej rodziny. Całość sprawiała wrażenie bardzo wygodnego siedliska, odpornego na kaprysy pogody.

- Szkoda, że to nie ten sam architekt projektował przebudowę mojego domu - mruknęła i pomyślała o brzydkiej przybudówce, w której znajdowała się jej kuchnia, a na piętrze ciasna łazienka.

Na domiar złego, ilekroć Danny chciał skorzystać z toalety, przechodził przez jej sypialnię. Było to bardzo kłopotliwe. Jeśli zostanie tu dłużej niż pół roku, rozejrzy się za czymś wygodniejszym.

Dwoma autami zajęchali przed dom Morrisonów.

- Czekają na nas - uprzedził ją półgłosem. - Zadzwoń w porze dojenia i zostawiłem wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Dwóch doktorów! - powitał ich Philip Morrison senior. - Gdyby tak od sztuki trzeba było płacić za wizytę, musielibyśmy sprzedać gospodarkę! - Podał dłoń Danielowi. - Panienkę to ja znam. - Uśmiechnął się szeroko. - Córka doktora Denisona, prawda? Jak to dobrze, że nareszcie wróciła pani do Edenthwaite.

Jakie serdeczne powitanie! Obawiała się, że miejscowi mogą być wobec niej trochę nieufni z powodu tak długiej nieobecności.

- Też się cieszę z tego powrotu. Nie miałam pojęcia, ile tracę. - Uścisnęła kościstą dłoń.

- To przez to nasze powietrze. Upaja jak najlepsze wino. Ci, co się tu urodzili, gdzie indziej nie mogą znaleźć sobie miejsca.

- Czy to doktor przyjechał? - Na podwórku pojawiła się drobna kobieta. - Nie trzymaj państwa na dworze. Zapraszam na herbatę.

Zamilkła, bacznie przyglądając się Sam.

- Co ja widzę! Samantha Denison. A niech to! Uściskała Sam rozradowana jeszcze bardziej niż jej małżonek.

- Dlaczego ten drań, mój wnuk, nie powiedział mi, że to pani jest jego lekarzem? Ostatni raz byłaś u nas jako druhna na ślubie naszej kuzynki Sary. Dlaczego on mi nie powiedział, że pracuje pani w ośrodku?

- Przyjechałam niedawno. I teraz noszę nazwisko Taylor. Skąd Philip miał wiedzieć, że to ja?

- Nie, panienko. Urodziłaś się Denison i tak pozostanie. Zapamiętaj to sobie. My wiemy swoje. Wchodźcie, herbata stygnie.

- Pytałem cię, czy do nich trafisz - szepnął Daniel, gdy wchodzili do domu.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś praktycznie członkiem tej rodziny?
- Bo nie jestem. Ostatni raz widziałam ich przed wyjazdem na studia.

Po kilku minutach siedzieli za ogromnym stołem, gdzie nad kubkami z parującą herbatą musieli wysłuchać historii każdego z członków rodziny Morrison, od momentu gdy Sam wyjechała z Edenthwaite.

Gdy po jakimś czasie na chwilę umilkły głosy i śmiechy, odezwał się stary Philip Morrison:

- Nie lubię owijać niczego w bawełnę. Cieszymy się z twojej wizyty, Sam, ale wiemy, że nie jest to wizyta towarzyska. W szpitalach zapewne wygląda to inaczej, ale w tej rodzinie złe wiadomości przyjmujemy pospołu. Co jest z nogą naszego Philipa? Rak? Czy trzeba będzie ją amputować?

Znając tak dobrze wszystkich Morrisonów, powinna była spodziewać się takiej bezpośredniej reakcji.

Popatrzyła na chłopca. Zauważyła, że przez ostatnie pół godziny państwo Morrison manewrowali tak, by zająć miejsca po obu jego bokach. Pani Morrison objęła go opiekuńczym gestem, co wcale nie wyglądało dziwnie, mimo że był dwa razy od niej większy.

Siedemnastolatek patrzył Sam w oczy z ufnością, aczkolwiek nie bez lęku.

- Zdjęcia wykazały, że coś dzieje się z kością. - Od razu przeszła do tematu. Wiedziała, że z tym ludźmi nie można inaczej rozmawiać. - Aby potwierdzić diagnozę, trzeba pobrać próbkę kości, mimo że jesteśmy całkiem pewni, że jest to mięsak Ewinga.

- Czy to jest groźne? - zapytał półgłosem starszy Morrison.

- Najczęściej atakuje chłopców między dziesiątym i dwudziestym rokiem życia. Dzięki postępom, jakie poczyniła medycyna, udaje się wyleczyć sześćdziesiąt procent chorych.

Szkoda, że choroby nie zdiagnozowano pół roku wcześniej, pomyślała w duchu.

- Udaje się wyleczyć, amputując nogę? - odezwał się po raz pierwszy młody Philip.

- Bardzo rzadko. I tylko wtedy, gdy nie poskutkują inne metody. Pierwszy etap to pobranie próbki guza, co umożliwi ostateczną diagnozę. Potem, na podstawie wyników tych wszystkich badań, lekarze zadecydują, jaką terapię należy zastosować.

- Zależy to od przebiegu choroby - rzekł Daniel, włączając się w chwilę, gdy poczuła, że głos zaczyna jej drżeć niebezpiecznie. - Sądzę, że będzie to

połączenie leków oraz naświetlań. Gdyby jednak okazało się, że konieczna jest operacja, to raczej nie po to, aby amputować nogę, lecz żeby zrobić implant. Twoja noga, Philipie, byłaby wówczas więcej warta niż cała farma Morrisonów, ponieważ implanty robi się z tytanu.

- Z metalu? Jak te puste w środku protezy, które po wojnie robiono lotnikom?

- Nic podobnego. Tytan jest bardzo lekki i wyjątkowo wytrzymały. Oprócz tego, że nie powariuje infekcji, może wrosnąć w kość. Taka tytanowa wstawka w miejscu, z którego usunięto guz, zarasta tkanką mięśniową i skórą.

- Na razie jeszcze nie wiadomo, czy to będzie potrzebne - wtrąciła Sam, która tymczasem zdążyła już zapanować nad emocjami. - Miejmy nadzieję, że wystarczy radio- i chemoterapia.

- Dobrze jest usłyszeć, że sprawa nie jest całkiem przegrana. - Chłopak wyprostował się. - Nie zamierzam się poddawać. Moją pasją jest krykiet, a moim celem wejście naszej drużyny do ligi, a może nawet do reprezentacji narodowej. Jeśli nie uda mi się to w tym roku, na pewno nie zrezygnuję w przyszłym.

Pomimo wzruszenia z powodu tak ogromnego hartu ducha tego młodego człowieka nie omieszkała odnotować, że pod osłoną serwety leżącej na stole Daniel lekko uściśnął jej dłoń.

- W takim razie nie mamy ani chwili do stracenia - zdecydował Daniel. - Udało nam się zapisać cię na badania już jutro.

Sam dotarła do samochodu kompletnie wyczerpana. Gdy zasiadła za kierownicą, aż podskoczyła na dźwięk pukania w szybę.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział Daniel, gdy otworzyła okno. - Czy na pewno nie masz czasu, aby wpaść do nas na kawę?

Jego ciepłe spojrzenie było bardzo kuszące, lecz przytomnie przypomniała sobie, kogo u niego spotka.

- Nie mogę. Muszę wracać. Dziękuję za zaproszenie. Wyjechała spod bramy.

- Dziękuję za zaproszenie - mruknęła pod nosem. - Matka byłaby zachwycona takimi wytwornymi manierami.

Nie ma najmniejszej ochoty patrzeć na ten niebieskooki dowód jego niewierności sprzed pięciu lat, kiedy ona kochała się w nim na zabój. Wystarczy, że codziennie przypomina jej o tym tak samo niebieskooki Danny.

- Sam to zrobię. - Ulubione zdanie Danny'ego, od kiedy poszedł do szkoły. Dlaczego nie wpadł na to jeszcze w przedszkolu?

Z coraz większym trudem przychodziło jej zorientowanie się, w której z wielu podobnych potyczek powinna postawić na swoim, a w której ulec.

- Czy pamiętasz, że zanim wejdiesz do wody, masz sprawdzić, czy nie jest za gorąca?

Starła się nie okazać zaniepokojenia, wyobrażając sobie pięciolatka przygotowującego kąpiel.

- Jasne. - Wyczuł, że skapitulowała i ruszył do łazienki. - Już nie jestem dzieckiem. Poza tym jestem chłopcem. Mamy osobne ubikacje w szkole. I do naszej dziewczyny nie mają wstępu.

Ruszyła do kuchni usytuowanej bezpośrednio pod łazienką. Wyłączyła radio, żeby nasłuchiwać, co dzieje się na piętrze.

Uspokoila się nieco, gdy szum wody ustał, po czym rozległ się chlupot i pluskanie, zazwyczaj towarzyszące kąpielom Danny'ego wśród menażerii morskich potworów i całej flotyli łódek i okrętów.

- Danny! Za pięć minut kolacja! - zawołała po jakimś czasie. - Mam sprawdzić, czy porządnie umyłeś uszy?

Odgłosy bitwy morskiej ucichły. Aha, szuka, gąbki, żeby nareszcie umyć, co trzeba.

- Już to zrobiłem - odkrzyknął. - I umyłem buzię. Szkoda, że nie wypada jej sprawdzać, jak dokładnie to zrobił. Do tego przydałby się mężczyzna w domu, westchnęła w duchu.

Niespodziewanie dla samej siebie przyłapała się na tym, że wyobraziła sobie w tej roli Daniela.

Gdy była pewna, że Daniel nie żyje, była to czysta fantazja. Teraz taka sama scenka najprawdopodobniej rozgrywa się w tym przytulnym domku, który mijala w drodze do Philipa Morrisona.

Czy Daniel pomaga synowi włożyć piżamę, ciesząc się po pracowitym dniu czasem spędzonym razem z nim? Na pewno są tematy, które ojciec porusza z synem za plecami kobiet. Na przykład, jak okropne są dziewczynki oraz ile trzeba się namęczyć, żeby z nimi wytrzymać.

- Jestem!

Danny zbiegał po schodach w krzywo zapiętej piżamce i z potarganymi włosami.

- Co będzie do jedzenia? Kurczak? W szkole były udka kurczaka. Trzymałem je w palcach i obgryzałem jak pies! Pani powiedziała, że tak

można, bo kurczaki fruują. Kości innych zwierząt tak się nie obgryza, bo one nie umieją latać. Wyobrażasz sobie, jakie wielkie skrzydła miałyby krowy? Jak skończyłem, na moim talerzu leżała tylko ogryziona do czysta kosteczka.

- Dobrze, że jej nie zjadłeś, bo nie miałbyś już na nic miejsca. - Miała ochotę przytulić ten swój skarb, ale pohamowała się i tylko przygłodziła mu włosy. - Synu, nie spłukałeś szamponu!

- To chyba nie szkodzi? Włosy mam czyste. - Popatrzył na nią błagalnym wzrokiem. - I jestem głodny jak wilk.

- Jeśli go nie spłuczesz porządnie, porobią ci się strąki i będzie swędziała cię głowa.

Ponieważ nie dał się przekonać, wytoczyła najcięższe działo.

- I zaczną ci wypadać włosy.

- Już wypuściłem wodę.

- Możesz pochylić się nad wanną i spłukać szampon prysznicem. Warto byłoby zdjąć do tego górę od pizamy. A potem nakryjesz do stołu.

- Zgoda. - Jest jeszcze na tyle mały, że lubi pomagać, nie traktując tego jak przykrego obowiązku. - Łyżki też? Czy tylko noże i widelce?

Wracając z łazienki, ustalili, że Danny będzie sam przygotowywał sobie kąpiel, a do jej obowiązków będzie należało sprawdzenie, czy spłukał z siebie całe mydło.

Czy wszyscy mali chłopcy są tacy sami? Czy wszyscy tak bardzo cenią sobie samodzielność?

Jako lekarz rodzinny musiała zapoznać się z fachową literaturą na ten temat, ale teraz odkrywała, że na co dzień wygląda to całkiem inaczej.

Na razie nie miała z nim żadnych kłopotów, ale też żadnej gwarancji na przyszłość, że to się nie zmieni.

Kładąc się spać, nie miała wątpliwości, że jeszcze niejedna niespodzianka czeka ją w życiu.

Pokochała Daniela i go utraciła. Teraz, kiedy go odnalazła, okazało się, że on jej wcale nie kochał. Ale owocem tej znajomości jest Danny, ukochany synek, poza którym świata nie widzi.

W zamian za te wszystkie niepowodzenia otrzymała największy skarb.

Rozdział piąty

- Telefon do ciebie - usłyszała w słuchawce. - Wiem, że się spieszysz, żeby wyjść, ale ta pacjentka jest w stanie hysterii i chce rozmawiać tylko z tobą.

- Przełącz mnie. Doktor Taylor, słucham.

- Pani doktor, on to chciał zrobić. Tak się tego bałam... - szlochała kobieta.

- Mówi Janet Ashland. Pamięta mnie pani?

Zdaje się, że sytuacja osiągnęła punkt krytyczny.

- Czy mąż miał wypadek? Mam wysłać karetkę?

- Nie, nie! Karetka nie jest potrzebna. Nic mu nie jest... Nie, nieprawda. Już nie wiem, co mam robić... Poszłam do stodoły, żeby go zawołać do telefonu... -Głos uwiązał jej w gardle. - I zobaczyłam, że on próbuje przerzucić sznur przez belkę. Próbował, ale jedną ręką... - Zaśmiała się histerycznie. - Idiotyczne. Chciał odebrać sobie życie, bo stracił rękę, ale dlatego że jej nie ma, nie mógł tego zrobić.

- Proszę się uspokoić. Proszę myśleć o dziecku, pani Ashland. Takie emocje nie wyjdą mu na dobre.

Wzmianka o dziecku odniosła pozytywny skutek, bo opętańczy śmiech kobiety przeszedł w cichy płacz.

- Czy zaprowadziła go pani do domu? Czy mąż jest w bezpiecznym miejscu?

- Siedzi w kuchni i pije herbatę. Dałam mu środek przeciwbólowy, ale on twierdzi, że mu nie pomaga Nic mu nie pomaga. Błagam panią, niech pani przyjedzie i z nim porozmawia. Niech pani coś zrobi, żeby on chciał żyć.

Aby uspokoić pacjentkę, obiecała, że zjawi się na farmie tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Musi jeszcze znaleźć kogoś, kto odbierze Danny'ego ze szkoły.

- Mam problem - oznajmiła recepcjonistce.

- Z tą pacjentką? - domyśliła się Mara. - Czy mam sprawdzić, który lekarz jest wolny?

- Nie. To nie o to chodzi. Muszę jechać z pilną wizytą, a nie mam jak odebrać syna ze szkoły

Czuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciwszy się, ujrzała Daniela.

- Syna? Nie wiedziałem, że masz dzieci. - Miał zszokowaną minę.

- Tylko jedno.

Czy musiał dowiedzieć się o tym akurat teraz? Niczego mu nie wyjaśni, bo musi pędzić do pani Ashland.

- Jedziesz po Jamiego, prawda? - wtrąciła się Mara. - Może wzięłybyś synka Sam? Twoja matka chyba nie miałaby nic przeciwko temu, a Sam odebrałaby go w drodze powrotnej.

Od kiedy tu się przeniosła, nie bardzo miała ochotę, by ojciec i syn dowiedzieli się o sobie, mimo że w głębi serca wiedziała, że musi do tego dojść. Nie podejrzewała jednak, że stanie się to właśnie w taki sposób.

- Co ty na to? Powierzysz mi swojego syna?

- Oczywiście. - Szkoda jednak, że nie potrafi być w dwóch miejscach naraz.

Danny zapewne niczego nie zauważy, zachwycony perspektywą spędzenia popołudnia u kolegi. A jeśli zorientuje się, że ten mężczyzna jest jego ojcem? Czy zrozumie, że Jamie jest jego przyrodnim bratem? Z jednej strony, powinna być przy nim w takiej chwili, wytłumaczyć wszystko w sposób przystępny dla pięciolatka.

Z drugiej, w żadnym razie nie można odwlekać wizyty u Ashlandów.

- Uprzedzę wychowawczynię, że ty go odbierzesz.

Sięgnęła po słuchawkę. Miała nadzieję, że nauczycielki powstrzymają się od komentarzy w obecności obu chłopców. Gdy staną obok Daniela, podobieństwo całej trójki na pewno rzuci im się w oczy.

- Postaram się wrócić jak najszybciej - obiecała, gdy wsiadali do samochodów.

- Nie musisz się spieszyć. Mama będzie w siódmym niebie. Świetnie daje sobie radę z małymi chłopcami. Twierdzi, że dałem jej porządną szkołę przetrwania, kiedy byłem dzieckiem.

Dopóki nie dotrze do niej, że ma drugiego wnuka, pomyślała Sam, zamykając drzwi. Miejmy nadzieję, że ma zdrowe serce, bo czeka ją spory wstrząs.

- Jak się cieszę, że pani już przyjechała - powitała ją Janet Ashland. - Zapraszam do środka.

- Czy mąż wie, że pani do mnie dzwoniła?

Po wizycie Janet Ashland w przychodni Samantha zapoznała się z zasobem leków łagodzących bóle fantomowe, a nawet skontaktowała z autorami pewnego programu telewizyjnego, w którym omawiano to zjawisko. Jednak żadna z metod nie skutkuje, jeśli Mark Ashland nie zechce się do niej odezwać.

- Powiedziałałam mu - oznajmiła stanowczym tonem.

- Od kiedy wyszedł ze szpitala, chce wszystko sam robić. Nie chce niczyjej pomocy, chociaż oboje mamy braci, a ja już nie mogę mu pomagać. Teraz jest na farmie najmniej roboty. Ale co będzie na wiosnę, jak owce zaczną się kocić? Dałam mu wybór: chce czy nie chce, musi z panią porozmawiać.

Postawiła na stole kolorowy kubek ze słonecznikiem.

- Herbata?

Sam skinęła głową, wpatrzona w młodego, barczystego mężczyznę, który z zaciętą miną na pochylonej twarzy siedział przy drugim końcu wielkiego stołu. Gdyby się uśmiechał, można by nawet uznać go za bardzo atrakcyjnego.

- Chyba się napiję, ale w innych sprawach rozstrzygający głos należy do pani męża - powiedziała cicho.

- Jest dorosły i sam podejmuje decyzje. Nie mam prawa go do tego zmuszać.

Gestem uciszyła panią Ashland, która już chciała coś od siebie dodać.

- Panie Ashland, czy zechce pan ze mną porozmawiać?

Z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

- I tak nic z tego nie wyniknie. - Po raz pierwszy podniósł na nią wzrok. - To strata czasu! - Zerwał się z krzesła. - Żadne gadanie nie usunie tego bólu. A ja mam go dosyć! Gdyby to był rak, można byłoby go wyciąć, ale nie można uciąć ręki, której nie ma!

Wszyscy troje zastygli w niemym bezruchu.

Sam kurczowo trzymała swoją torbę na kolanach, a Ja-net, oparta o piec, z niepokojem wpatrywała się w męża. Mark, zaciskając pięść, stał niczym posąg na szeroko rozstawionych nogach w pozycji gotowej do boju.

Sam modliła się w duchu, aby znalazły się słowa, które pomogą jej rozładować sytuację, grożącą w każdej chwili wybuchem, który mógłby zniszczyć co najmniej dwa życia.

- Czy rozmawianie nasila ból? - zapytała, z ulgą odnotowując, że ramiona mężczyzny nieco opadły.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co go nasila, a co osłabia. Gdybym to wiedział, może umiałbym sobie z nim jakoś radzić. A tak jestem zupełnie bezradny.

- To zrozumiałe, że człowiek takiej postury jest nie-nawykły do poczucia bezradności. Założę się, że zawsze był pan zdrowy i silny, i zapewne większy od reszty rówieśników. I pracowity.

- Jakby pani zgadła. - W głosie Janet zadźwięczała nuta dumy. - Mark zawsze przykłada się do roboty. Robi za dwóch.

- To już się skończyła Jedną ręką niewiele zdziałam, a tu jeszcze lada moment przybędzie nam to maleństwo... - rzeki półgłosem i zwiesił głowę.

- Może jednak zechce pan usiąść i porozmawiać ze mną przy herbacie? Nie twierdzę, że to coś zmieni, ale nie dowiemy się tego, jeśli nie spróbujemy.

Niechętnie przystał na jej propozycję. Aby nieco rozładować atmosferę, poruszyła wątek mającego narodzić się dziecka. W rezultacie pokazano jej kołyskę. Było to prawdziwe dzieło sztuki ludowej, proporcjonalne, bogato rzeźbione, idealnie wykończone: doskonale w każdym calu.

Janet też miała w to dzieło swój wkład: tradycyjną, ręcznie szytą pościel z koronkami i haftami, wykonanymi pod okiem babki, która w ten sposób postanowiła przekazać wnuczce swoje umiejętności.

Nikt nie wspomniał ani słowem, że w obecnym stanie Mark nie mógłby wyrzeźbić takiej kołyski.

Pół godziny później Sam uznała, że nadeszła pora zerwać ten chwilowy rozejm.

- Czy mogę obejrzeć pański kikut? - zaczęła bez zbędnych wstępów.

- Po co? - Zamrugał powiekami. - Kiedy zaczęło mnie boleć, myślałem, że coś tam zostało po operacji. Poszedłem do lekarza, żeby zrobił prześwietlenie. Powiedział, że nic tam nie ma i że wszystko zagoiło się jak należy.

- Chciałabym coś sprawdzić.

Ociągając się, zaczął rozpinać koszulę. Gdy Janet ruszyła mu na pomoc, Sam powstrzymała ją.

- Mój pięcioletni syn stale mi powtarza, że jest już dużym Chłopcem. Tym bardziej dla pani męża guziki nie stanowią większego problemu, zwłaszcza przy rozpinaniu. Na pewno potrafi panią rozebrać jedną ręką.

Oboje parsknęli śmiechem i lekko się zaczerwienili z zażenowania.

- Przypomina to proces uczenia się dzieci. Trwa długo i bywa denerwujące, ale jeśli w każdej sytuacji będzie pani wyręczać swoje dziecko, to wyrośnie z niego jedyny dorosły w całej okolicy, który będzie potrzebował ma-muni do zawiązania butów.

- Ale...

- To jest to samo, przysięgam. Uczymy się różnych czynności, stale je powtarzając, aż w końcu w ogóle się nad nimi nie zastanawiamy. Początkujący kierowca ma trudności z koordynacją ruchów rąk i stóp, i często musi popatrzeć, jak zmienia biegi. Z czasem jednak jego mózg ma te informacje pozbierane i uporządkowane do tego stopnia, że czynności, które wcześniej wydawały mu się nie do opanowania, wykonuje, w ogóle o nich nie myśląc.

- To brzmi sensownie - przyznał Mark, nieco już mniej speszony oględzinami. - Jak byłem mały, długo nie mogłem nauczyć się myć zębów, bo ciągle miałem usmarowany pastą nos i brodę. Ale teraz mi się to nie zdarza.

- Znaczący to, że stopniowo uczymy nasz mózg nowych rzeczy oraz że z czasem jesteśmy coraz bardziej sprawni.

Należało to podkreślić, bo Mark wprawdzie nigdy nie odzyska poprzedniej sprawności, lecz na pewno nie musi być niesamodzielny.

- W porządku, ale co ja mam robić, żeby mnie nie bolało? Jak to możliwe, że boli mnie ręka, której nie mam?

- Jeśli mi pan pozwoli, coś państwu pokażę. Czy czuje pan, że dotykam koniec kikuta?

- Tak.

- A tutaj?

- Też... ale inaczej. Jakby dotykała pani palca, którego nie mam. Kciuka. - Patrzył na nią zdumiony. - Jak pani to zrobiła?

- To nie ja, to pański mózg. - Wyjęła z torby notatnik i narysowała szkic. - Ręka wysyła sygnały do odpowiednich partii mózgu, skąd otrzymuje polecenia.

- Takie jak na przykład: „Gorące! Cofnij rękę!”? - upewniła się Janet.

- Właśnie tak. Naukowcy odkryli, że po amputacji kończyny przypisana jej część mózgu może się nie wyłączyć, za to „wprowadzają” się do niej sąsiadujące obszary. I wtedy robi się zamieszanie, bo mózg mylnie odbiera niektóre sygnały i uważa, że wysłała je kończyna, którą amputowano.

- Jak można to wyeliminować? Trzeba wyciąć tę część mózgu? - dopytywał się Mark Ashland.

- Dokładna mapa mózgu, ze wszystkimi połączeniami, jeszcze nie istnieje, więc byłoby ryzyko uszkodzenia innych, bardzo potrzebnych obszarów. Tym bardziej że nie ma dwóch identycznych osób.

- Czy to znaczy, że nie mam wyjścia? Mówię wam, że już nie mam siły. Wyobraźcie sobie, że zaciskacie pięść przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ten ból nie ustępuje od miesiący.

Ucieszyła się w duchu, ponieważ Mark nareszcie opisał, jaką formę przyjmuje jego dolegliwość. Była to postać bardzo zbliżona do tej, którą omawiano w programie telewizyjnym,

- Czy ma pan ochotę wziąć udział w pewnym eksperymencie? Może to wyglądać zupełnie bez sensu, może nie poskutkować, ale...

- Czemu nie? Nie mam nic do stracenia. - Od jakiegoś czasu patrzył na nią nieco przychylniej, a w tej chwili w jego oczach zabłysła iskierka ciekawości.

- Czy ma pani jakieś tekturowe pudełko? Takie, które można pociąć?

- Duże? Od płatków, czy od jabłek?

- Od jabłek. Poproszę też jakiś ostry nóż do wycięcia kilku dziur.

Otworzyła torbę, by wyjąć z niej spore prostokątne lustro, które dźwigała od co najmniej dziesięciu dni. Teraz się okaże, czy warto było tak się męczyć.

W dłuższym boku pudła wycięła dwa spore otwory i oddarła lewą połowę wierzchu tak, by wsunąwszy tam oba przedramiona, Mark Ashland widział tylko lewą, zdrową rękę. Pośrodku ustawiła lustro, w którym również odbijała się tylko zdrowa ręka.

Trzeba teraz tak dobierać słowa, aby w umyśle Marka powstała iluzja dwóch zdrowych rąk.

- Proszę z zamkniętymi oczami wsunąć obie ręce do tych otworów, zacisnąć obie pięści, otworzyć oczy i zajrzeć do pudełka.

Sam obserwowała go z zapartym tchem. Mark z całej siły zacisnął pięść, po czym wyraźnie się zawahał.

- Otwórz oczy, proszę - szepnęła Janet, wstrząśnięta złudzeniem, jakiego była świadkiem. - Popatrz na swoje ręce.

Ujrzał zdrową lewą rękę oraz odbicie, które wyglądało jak zdrową prawa ręką.

- Proszę jeszcze przez chwilę nie rozluźniać uścisku i nie ruszać się. - Głos jej drżał z emocji, ponieważ bardzo pragnęła, aby ten sposób okazał się skuteczny. - Niech pański mózg nauczy się tego widoku. Niech się do niego przyzwyczai. Mięśnie i ścięgna obu rąk są do ostateczności napięte. Teraz proszę w tej samej chwili otworzyć obie dłonie i rozprostować wszystkie palce.

Wszyscy troje patrzyli jak zaczarowani na dwie otwierające się ręce.

- A niech to! To cud! To działa! Otworzyłem dłoń! Obydwie! Widzę je!

- Czuje pan ból? - szepnęła. Była poruszona do łez, podobnie jak Janet.

- Przeszedł! - Patrzył na nią z niedowierzaniem. - Nic mnie nie boli. Jak pani to zrobiła?

- To nie ja. To zasługa pańskiego mózgu. Nie miałam pewności, czy to poskutkuje, bo jak mówiłam, nie ma dwóch tak samo zorganizowanych mózgów. Nie wiadomo też, jak trwały będzie ten efekt.

- Teraz mam pewność, że ramię jest zdrowe. Poza tym, jeśli znowu zaczniesz mnie boleć, mogę powtórzyć tę sztuczkę z oszukiwaniem mózgu.

- Niech to lusterko będzie moim wkładem,

- Jak mamy pani dziękować? Gdyby nie pani doktor...

- Proszę mi obiecać, że będziecie dużo ze sobą rozmawiać. Za chwilę przybędzie wam dziecko. To tylko jeden problem, któremu będziecie musieli razem stawić czoło. Starajcie się wspólnie rozwiązywać wszystkie kłopoty. - Sięgnęła po torbę. - Tyle na dzisiaj. Muszę pojechać po syna i zabrać go od znajomych do domu.

W tej samej chwili przysł czar minionych minut.

Zupełnie zapomniała o tym, że w tym samym czasie jej syn miał po raz pierwszy zobaczyć swojego ojca.

Co pomyślał Daniel, stając twarzą w twarz z Dannym? Czy coś powiedział?

Nie mógł nie zauważyć, że chłopiec nosi jego imię oraz, że ich synowie są jak dwie krople wody.

A Jamie? Pewną wesołość wśród dzieci budził czasami fakt, że dwaj chłopcy o takich samych imionach znaleźli się w tej samej szkole.

- Trzech ciemnowłosych niebieskookich chłopców - powiedziała na głos, sadowiając się w samochodzie. -Wszyscy noszą imiona Daniel James. Na jednego woła się Daniel, na drugiego Jamie, a na trzeciego Danny.

Trzeba skupić się na prowadzeniu, nie można w takiej chwili z powodu roztargnienia wpakować się w jakiś wypadek. Należy zająć się własnymi problemami, których nie da się rozwiązać za pomocą sztuczki z lustrem.

Rozdział szósty

- Witam. Samantha, prawda? - W drzwiach powitała ją starsza pani, uderzająco podobna do syna i wnuków. - Nareszcie mam okazję panią poznać.

Sam zerknęła na nią nieśmiało, spodziewając się w jej spojrzeniu rodzicielskiej dezaprobaty, lecz ujrzała tam jedynie budującą przychylność.

Mimo to przekroczyła próg przygotowana na gniew Daniela.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, tym bardziej że na myśl o jego reakcji na istnienie Danny'ego strach odebrał jej całą odwagę.

Była pewna tylko tego, że nie wyładował złości na biednym dziecku, jedynej niewinnej osobie w całym tym dramacie.

Musiała przyznać mu prawo do tego gniewu. Będzie domagał się wyjaśnień, dlaczego nie powiedziała mu o chłopcu, dowiedziawszy się po latach, że on, jego ojciec, żyje.

Miała ochotę jak najszybciej uciec wraz z Danny'm z tego domu. Uciec jak najdalej.

Tak postępuje tylko tchórz, zwłaszcza po tak serdecznym powitaniu.

- Chłopcy są w salonie - oznajmiła starsza pani, ratując ją z opresji. - Zostali nakarmieni i napojeni, a teraz gapią się na jakieś hałaśliwe bzdury w telewizorze. Zapraszam do kuchni na to, co udało mi się dla ciebie uratować.

- Dziękuję, nie wypada... Jestem pani bardzo wdzięczna za przygarnięcie Danny'ego, ale...

- Jedna osoba mniej, jedna więcej do nakarmienia, nie robi żadnej różnicy - odparła beztrąsko kobieta. - Ach! Na imię mam Joyce. „Pani Hennessy” brzmi strasznie oficjalnie.

Kiedyś sama marzyła, by zostać „panią Hennessy”, lub raczej doktor Hennessy.

Po drodze matka Daniela przystanąła pod jednymi drzwiami i lekko je uchyliła.

- Popatrz na nich - szepnęła.

Na obszernej kanapie, w przeróżnych pozycjach, trzech chłopcy w różnym wieku oraz różnych rozmiarów wpatrywało się w jakąś kreskówkę. Byli tak pochłonięci tym, co działo się na ekranie, że niczego nie zauważyli.

Ze wzruszeniem patrzyła na dwóch małych chłopców, przytulonych z dwóch stron do dużego chłopca,

- Nie wywołujmy wilków z lasu. - Joyce dotknęła jej łokcia. - Musisz coś zjeść, aby odeprzeć eksplozję wrzasków, kiedy cię zobaczą.

Sam wcale nie zamierzała być gościem w tym domu, ale nie potrafiła odmówić. Zawsze starannie unikała konfrontacji i sprawiania innym przykrości. Pomyślała jednak teraz, że gdyby potrafiła odeprzeć naciski rodziców, nie przystałaby na ślub z Andrew.

Mimo że lepiej czułaby się we własnym domu, posłusznie usiadła do stołu. Po chwili stanął przed nią talerz z pięknie pachnącą zapiekanką. Zaburczało jej w brzuchu.

- To mi się podoba. Oto wyraz szczerego zachwytu jeszcze przed skosztowaniem - roześmiała się Joyce. - Co do picia? Woda? Sok? Herbata? Podgrzewam, że tak jak Daniel, nie pijesz alkoholu, kiedy masz prowadzić samochód, zwłaszcza z dzieckiem.

- Jestem pani niezmiernie wdzięczna...

- Mam na imię Joyce, pamiętaj. Jestem przekonana, że w podobnej sytuacji nie odmówiłabyś opieki nad Jamiem. Nie ma za co dziękować. Wiem, że tajemnica lekarska nie pozwala ci ujawniać szczegółów, ale powiedz mi, czy twoja misja zakończyła się powodzeniem?

- Na razie tak.

Nic więcej nie mogła powiedzieć, tym bardziej że w całej okolicy był tylko jeden miody mężczyzna z amputowaną ręką i ciężarną żoną.

- Mmm, jakie pyszne. - Zachwycała się aromatem mięsa, kruchością ciasta i delikatnym sosem.

- Zwyczajna zapiekanka z mięsem.

- Zapiekanka zapiekance nierówna. Gdy raz odważyłam się sama zrobić coś takiego, ciasto było jak guma, a mięso łykowate.

Gospodyni roześmiała się.

- To ulubione danie Daniela i jego syna.

Pod koniec tego zdania Sam wyczuła w jej głosie wahanie. Postanowiła wyłożyć karty na stół.

- Czy Daniel wspominał ci, że poznaliśmy się, kiedy byłam na stażu?

- Nie musiał. Dobrze pamiętam twoje imię. Byłaś jedyną osobą z tego środowiska, którą polecił mi zaprosić na pogrzeb Jimmy'ego.

Cóż, gdyby była wówczas w stanie przyjąć to zaproszenie, wszystkie jej wątpliwości już wtedy by się rozwiały.

Co za przewrotność losu: była tak załamana śmiercią ukochanego mężczyzny, że nie znalazła się tam, gdzie dowiedziałyby się, że żyje.

- Nie mam do ciebie pretensji, ale muszę ci powiedzieć, że Daniel był bardzo zawiedziony że nie przyjechałaś. Myślę... jestem tego pewna, że miał cię za kogoś, na kogo można liczyć w takiej sytuacji. Moi synowie byli bardzo życzliwi. Daniel musiał się wtedy mną opiekować, a sam nie miał w nikim oparcia.

Spuściła wzrok, po czym dodała:

- Dopiero kilka tygodni później uznał, że może zostawić Jamiego, mnie i męża, i pojechał do szpitala, aby załatwić sprawy związane z okolicznościowym urlopem. Jestem jednak przekonana, że jednym z głównych powodów tego wyjazdu był również niepokój o ciebie.

Biedna kobieta, pochowała jednego syna, a na dodatek musiała patrzeć, jak drugi przeżywa kolejną osobistą tragedię. Wyrzuty sumienia odebrały jej apetyt.

- Nie powiedział mi wtedy, co się stało. I ponownie wymienił twoje imię dopiero parę dni temu. Wiem natomiast, że bardzo cierpiał i nie chciał, żebym cokolwiek o tym wiedziała.

- Pam... Joyce - poprawiła się.

Jak rozplatać ten węzeł gordyjski? Najlepiej chyba będzie zacząć od początku.

- Pięć lat temu pokochałam Daniela i sądziłam, że on też mnie kocha. Wyjeżdżając w pilnych sprawach rodzinnych, zostawił mi numer kontaktowy i powiedział, że zadzwoni do mnie, jak tylko będzie mógł. Czekałam długo. Gdy w końcu uzyskałam połączenie, i poprosiłam do telefonu doktora Hennessy'ego, ta kobieta powiedziała mi, że on nie żyje.

Oparła rozdygotane palce na brzegu stołu.

- Wiedziałam wtedy tylko tyle, że brat Daniela pracuje za granicą. Być może jako jedynaczka wykazałam zbyt małe zainteresowanie rozmowami na tematy rodzinne. Nie wiem, dlaczego nie dotarło do mnie, że obaj są lekarzami.

Joyce łagodnym gestem przykryła dłonią jej zaciśniętą pięść.

- Szkoda życia na rozpamiętywanie tego, co się nie odstanie - powiedziała półgłosem. - Rozumiem, że Daniel nie rozmawiał z tobą i że o twoim ślubie dowiedział się od kogoś. Czy wiedział, że nosisz jego dziecko?

- Wtedy nie wiedziałem, ale teraz już wiem.

- Nie skradaj się tak! Przez ciebie dostanę zawału - ofuknęła go matka.

- Chciałem wam tylko powiedzieć-, że chłopcy się pospali. - Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia powieką. - Jamiego zaniosę do łóżka, ale nie wiem, co mam zrobić z Dannym.

Z jego twarzy wyczytała, że nie miał wątpliwości co do swojego ojcostwa.

- Zostawię was samych - rzekła Joyce.

Ledwie matka wyszła z kuchni, Daniel ruszył do ataku.

- Jak mogłaś?! Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że jestem ojcem twojego syna?! Trzymać to przede mną w tajemnicy, a kilka tygodni później wyjść za drugiego mężczyznę?

- Gdy wyjeżdżałaś, jeszcze nie wiedziałam, że jestem w ciąży.

Chyba wcale jej nie słuchał.

- Ile czasu upłynęło, od kiedy wróciłaś do Edenthwaite? Od kiedy zaczęłaś pracować w ośrodku? Widzimy się codziennie, a ty nic mi, nie mówisz. Czym usprawiedliwisz fakt, że nikt nie poinformował mojej matki, że ma drugiego wnuka?

Zasypał ją wyrzutami. Czowała się potwornie.

Owszem, może tłumaczyć się tym, że myślała, że umarł, ale gdy już poznała prawdę, powinna była zdobyć się na odwagę, by mu to zakomunikować. To, że zapłodnił inną kobietę parę tygodni wcześniej, nie zmienia faktu, że ma prawo wiedzieć o swoim drugim dziecku.

Wyrzucała sobie także to, że tak bardzo starała się pozyskać aprobatę rodziców.

Tak bardzo nie chciała „szargać” nazwiska rodziców, że przystała na małżeństwo z Andrew Taylorem, aby jej dziecko miało ojca.

Daniel też nie jest bez winy.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mogłem odmówić bratu pomocy, gdy o to poprosił, ale też w ogóle nic nie zrobiłem, żeby być ze mną w kontakcie. Gdybym wiedziała, że żyjesz...

Nie wyszłaby za Andrew, nawet gdyby Daniel się jej nie oświadczył.

- Mamo - rozległ się senny głosik. - Kasetą się skończyła, a Jamie śpi.

Gdy dojechali do domu, nie miała najmniejszych kłopotów z położeniem Danny'ego do łóżka. Był tak wyczerpany całym wieczorem spędzonym w domu Daniela, że zasnął błyskawicznie, tuląc w objęciach swojego ukochanego, kłapouchego zajęczka.

Ona jednak nie mogła zasnąć.

Następnego dnia snuła się jak mucha w smole. Każde najdrobniejsze zadanie ciągnęło się w nieskończoność. A do tego ten komputer...

Niemal z wdzięcznością powitała pacjentkę z bolesnym krwiakiem pod paznokciem. Nareszcie jakieś pożyteczne zajęcie.

- Wiem, że powinnam zgłosić się na pogotowie w drugim skrzydle - tłumaczyła się kobieta w średnim wieku, podczas gdy Sam myła ręce i nakładała rękawiczki. - Ale uznałam, że to nie ma sensu, bo i tak wezwą kogoś stąd. W ten sposób mogę wybrać sobie lekarza.

- Czy powinnam teraz zapytać, czy to właśnie mnie pani sobie upatrzyła? - zażartowała Sam, doskonale wiedząc, czemu służy taka paplanina.

- Tak i nie. - Pacjentka uśmiechnęła się. - Powiedziałam recepcjonistce, że chcę iść do pani doktor albo do doktora Hennessy'ego. Do pani, bo jest pani kobietą, więc na pewno obchodzi się pani delikatnie z takimi problemami, a do doktora Hennessy'ego, dlatego że odbierał mojego wnuka i tak długo walczył o niego, aż mały w końcu zaczął oddychać. Szkrab zaczyna już raczkować i wszędzie się pcha, ale bardzo by mi go brakowało, gdyby nie żył...

- Już po wszystkim - oznajmiła Sam, zalepiając palec plastrem. Za chwilę nie będzie musiała słuchać tego wychwalania pod niebo doktora Hennessy'ego. - Przewierciłam paznokieć, aby zmniejszyć ciśnienie wywierane przez nagromadzoną tam krew. Zanim środek przeciwbólowy przestanie działać, najsilniejszy ból powinna mieć pani za sobą.

- Czy ten paznokieć mi zejdzie?

Kobieta przyłożyła dłoń do ramienia, umożliwiając Sam zawiązanie na plecach temblaka.

- Tego nie można wykluczyć. Nie wiadomo. Ale po tym zabiegu na pewno odrośnie zdrowy paznokieć.

- Jak to dobrze, że już nie boli. Pani doktor ma bardzo delikatne palce. Od razu widać, że ma pani własne dzieci... - mówiła kobieta już w drzwiach.

Z uśmiechem na ustach Sam zaczęła sprzątać po wizycie ostatniej pacjentki, szczęśliwa, że nareszcie będzie mogła coś zjeść.

Zasepiła się, przypomniawszy sobie pochwały pod adresem doktora Hennessy'ego.

„Tak długo walczył o niego, aż mały w końcu zaczął oddychać”, powiedziała pacjentka.

Sam bez trudu wyobraziła sobie tę scenę. Znała Daniela jako człowieka skoncentrowanego na pracy, zawsze mającego na myśli dobro pacjenta.

Wdać to było najwyraźniej, gdy zajmował się dziećmi i nie trzeba było jasnowidza, by zorientować się, że je bardzo lubi.

Tym większe poczuła wyrzuty sumienia, że nie powiedziała mu o istnieniu Danny'ego, po pięciu latach dowiedziawszy się, że nie umarł. To nieistotne, że miał inne kobiety. Zorientowała się, że źródłem tej wymówki jest gorycz, że nie była jego największą miłością.

Nadal jednak, pomimo bezsennej nocy nie wiedziała, jak rozwikłać ten problem.

Nie mogła przecież ogłosić całemu światu, że Daniel jest ojcem Danny'ego. Matka byłaby oburzona takim publicznym praniem rodzinnych brudów. Z jakiego jeszcze powodu miałby Danny spędzać czas z ojcem? Pod warunkiem, że ten uznałby, że ma na to ochotę?

- Muszę z nim porozmawiać, bo inaczej nie dowiem się, co myśli - powiedziała na głos, wchodząc do pokoju dla personelu. - Co z tego, że wymyślam różne scenariusze, jeśli...

- O matko! Zwariowała - odezwała się nagle Frankie Long, ukryta w głębokim fotelu. Na drewnianej poręczy stał jej kubek z gorącą kawą. - Wiem, że trudno z nami wytrzymać, ale nie spodziewałam się tego tak szybko. Ciekawe, czy wytrwasz z nami pół roku?

Sam pokazała jej język, po czym włączyła czajnik. Lubiała tę trzydziestoparoletnią rozwódkę, nie tylko dlatego że ona też samotnie wychowywała dzieci.

Rozwód Sam na szczęście odbył się bez większych problemów, za to Frankie, której małżonek był prawnikiem, musiała walczyć o każde ustępstwo na rzecz dzieci lub jej samej.

- Przepraszam - mruknęła Frankie, gdy Sam usiadła na sąsiednim fotelu. - Paskudny tydzień. Czy zauważyłaś, jak tu pusto? Wszyscy uznali, że przyjemniej będzie pożywiać się gdzie indziej.

- Czy oprócz napięcia przedmiesiączkowego są jeszcze jakieś inne przyczyny?

- Nasi szanowni koledzy po fachu zapewne są przekonani, że jest to jedyna przyczyna, ale boją się to głośno powiedzieć.

- O co więc chodzi?

- Też o hormony, ale w tym wypadku nic nie da się zrobić. - Frankie siedziała nachmurzona. - To jest ustawowy tydzień, kiedy moje dwa potwory, które na co dzień doprowadzają mnie do obłądu, spędzają u tatusia i jego nowej superżony.

- Czekaj, niech zgadnę: ma dwa razy mniej lat niż ty, a współczynnik inteligencji mniej więcej taki sam jak rozmiar biustonosza.

Często stykała się z tym zjawiskiem, pracując w wielkomiejskim szpitalu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego pozornie inteligentni mężczyźni myślą rozporkiem i nigdy nie przychodzi im do głowy, że krzywdzą swoje żony i dzieci.

- Wygrałaś.

- Jesteś przygnębiona, bo chciałaś, żeby do ciebie wrócił? - Sam rozpakowała kanapki.

- Nic podobnego - zaprotestowała Frankie. - Niech się ta baba nim cieszy. Ale nie podoba mi się, że zajmuje się moimi dziećmi. - Westchnęła głośno. - To jest najgorsze. Nie zdrada ani pieniądze. Najtrudniej pogodzić mi się z ich wizytami u niego.

Sam delectowała się kanapką z wiejskiego chleba z grubym płatem wiejskiej szynki. Już prawie zapomniała, jak smakuje taka kanapka. Do niedawna przecież kupowała całą żywność, zafoliowaną i zupełnie bez smaku, w supermarketach.

- Kiedy byliśmy razem, nigdy się nimi specjalnie nie interesował - ciągnęła ponuro Frankie.

- A teraz popisuje się opiekuńczością. Ja tymczasem siedzę w pustym domu i nie wiem, czym by się tu zająć do ich powrotu.

Sam poczuła, jak cierpnie jej skóra. Czy ona też będzie się tak czuła, jeśli Daniel zażąda wizyt Danny'ego? Czym się zajmie w samotne weekendy?

- Kiedy wracają? - zapytała.

- Wyjechały dopiero wczoraj wieczorem. Najgorsze są weekendy. Teraz, kiedy zastępujesz Grace, mam jeszcze mniej dyżurów. Niedługo dojdzie do tego, że będę się modlić, żeby ktoś zachorował, bo w ten sposób będę miała czym się zająć.

- Może masz ochotę pomóc mi pomalować pokój syna? - zaproponowała Sam bez namysłu. - Danny był całkiem zadowolony ze swojego pokoju, dopóki ktoś w szkole mu nie powiedział, że różową tapetę w kwiatki mają tylko dziewczynki. Tak długo mnie męczył, że w końcu kupiłam niebieską farbę.

- Znowu te stereotypy związane z płcią - jęknęła Frankie. - Niezależnie od tego bardzo chętnie ci pomogę. Moje dzieciaki tak zawiesiły wszystkie ściany plakatami, że nawet już nie pamiętam, jakiego są koloru. I oczywiście nie wolno mi ich zdjąć, żeby zrobić malowanie.

Gdy już umówiły się na dogodną dla obu porę, w pokoju zapanowała przyjemna cisza.

- Najbardziej boję się tego, że on mi je odbierze - rzekła Frankie po pewnym czasie..

- Myślisz, że mógłby to zrobić? - Sam była wstrząśnięta.

- Na chciał mieć więcej dzieci. Twierdził, że dwoje to zdecydowanie za duży wydatek na jego kieszeń. Ale co będzie, jeśli ten jego ideał zapragnie pobawić się w mamusię? Dlaczego nie miałby jej przekonać, że szkoda jej pięknego ciała, że przecież może zająć się już gotową parką?

Sam próbowała pocieszyć koleżankę, ale ta rozmowa pchnęła także jej myśli na niespodziewane tory.

Daniel może polegać na swojej matce przez okrągłą dobę. A gdyby się ożenił?

Jako samotna pracująca matka miałyby w sądzie nikłą szansę zatrzymania dziecka, gdyby było dla niego miejsce obok przyrodniego brata, w nowej rodzinie założonej przez ojca.

- Sam, musimy porozmawiać - zaskoczył ją Daniel, gdy wybierała się po Danny'ego.

- Nie możemy zrobić tego jutro? W przerwie na lunch?

Dzięki Bogu, zostało jej jeszcze dziesięć minut. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby Danny musiał na nią czekać na deszczu.

Personel szkoły na pewno by do tego nie dopuścił, ale ten ponury obraz nieodmiennie sprawiał, że udawało się jej na czas dotrzeć na miejsce.

- Wykluczone. Zdecydowanie za późno. Pozwoliłem sobie poprosić mamę, żeby odebrała ze szkoły także Danny'ego - oznajmił.

- Nie masz do tego prawa - wybuchnęła. Oczami duszy zobaczyła to, o czym. Rozmawiały z Frankie. Czy to jest pierwszy krok do Wyeliminowania jej z życia syna?

Daniel był wyraźnie zdziwiony jej reakcją.

- Rozumiem, że nikt cię o tym nie zawiadomił -rzekł z rozpogodzoną miną.

- Kto miał mnie zawiadomić?

Nerwowo zacisnęła palce na rączce torby. Nie miał chyba jeszcze czasu na skontaktowanie się z prawnikiem? Była przekonana, że takie sprawy ciągną się miesiącami. Ale przecież wyraźnie powiedział, że jutro będzie za późno...

- Janet Ashland. Zaczęła rodzić i już jest w drodze do ośrodka. Bardzo prosiła, żebyś była przy porodzie. Chyba jej nie odmówisz?

Kamień spadł jej z serca. Od tak nagłego uczucia ulgi aż zakręciło się jej w głowie.

- Więc o czym chciałeś ze mną rozmawiać? Co to była za sprawa nie cierpiąca zwłoki?

Nieprzespana noc wyraźnie dawała o sobie znać, utrudniając jej kojarzenie prostych faktów.

- Chciałem ci pokazać naszą porodówkę, zanim wyląduje tam pani Ashland. - Ruszył korytarzem, pewny, że Sam posłusznie pójdzie za nim. - To będzie twój pierwszy poród u nas, prawda?

Poczuła się strasznie głupio.

Ta przerażająca wizja była konsekwencją dręczącego ją nieustannie poczucia winy, a rozmowa z Frankie tylko przyczyniła się do nasilenia jej lęków.

- Dziękuję ci. Bardzo mi się to przyda. Czy wiesz, która to będzie położna?

Poród przyjmie jak zwykle położna, obecność Sam natomiast jest konieczna na wypadek nieprzewidzianych i poważnych komplikacji. Miejmy nadzieję, że przypadnie jej wyłącznie rola kibica.

- Janet była pod stałą opieką Faith, która już na nas czeka. - Ruszył schodami na piętro. Sam ledwie dotrzymywała mu kroku.

W tym względzie nic się nie zmieniło. Daniel nigdy nie mógł zapamiętać, że ma dłuższe nogi. Te piętnaście centymetrów różnicy zmuszało ją do wkładania wysokich szpilek, ilekroć gdzieś się wybierali, a pocałunki z Danielem były dla obojga nie lada wyczynem...

Pocałunki z Danielem? Skąd ta myśl?

To już zamierzchła historia. W tych okolicznościach takie pomysły są wręcz niestosowne.

- Są już w recepcji - poinformowała ich Faith, gdy dotarli na miejsce.

- Kto? - Sam kojarzyła z trudem. Przypomniała sobie, że matka Janet zgłaszała gotowość przywiezienia córki do ośrodka.

- Pani i pan Ashland. Wcześniej twierdził, że nie wejdzie na salę porodową, bo na pewno zemdleje. Podobno zmienił zdanie, gdy żona przypomniała mu, ilu jagniętom pomógł przyjść na świat - wyjaśniła im rozbawionym tonem Faith.

Daniel z dumą oprowadził Sam po niewielkim, ale doskonale wyposażonym oddziale, który w niczym nie ustępował wielkomiejskim oddziałom położniczym.

- Jak widzisz, jesteśmy przygotowani niemal na każdą okoliczność, ale mimo to trzymamy kciuki, żeby ten sprzęt nie znalazł zastosowania.

- Nic nas nie zaskoczy - przyznała Sam.

- Już idą - ostrzegła ich Faith, nasłuchując odgłosów z korytarza.

- Czy to znaczy, że oczekuje mnie cały personel tego szpitala? - zdumiała się Janet Ashland na widok takiego komitetu powitalnego.

Była już w koszuli i szlafroku, w których przyjechała do ośrodka lub przebrała się na miejscu, bo na pewno nie był to strój szpitalny. Przyszłe matki miały w tym zakresie wolny wybór.

- Jak by to ładnie ująć? - zaczął Daniel. - Przez cały dzień nic się nie działo i jest to dzisiaj jedyna atrakcja godna uwagi w całym miasteczku.

Sam zauważyła, że Mark Ashland trzyma się nieco z tyłu, jakby żałował, że tu się znalazł, tym bardziej że jego żona zaczęła bardzo głośno oddychać i sapać z powodu kolejnego skurczu.

- Nie wygląda to tak swojsko jak w owczarni, prawda, panie Ashland? - zagadnęła Faith, pomagając mu włożyć największy zielony fartuch, jaki znalazła.

Mark Ashland był tak zdenerwowany, że nie byłby w stanie zawiązać go sobie na karku, nawet gdyby miał obie ręce.

- Nie byłoby was stać na moją jagnięcinę, gdybym musiał tyle płacić za ich porody - odciął się.

- Jak to dobrze, że tego jednego jagniątko nie zamierzamy zjeść - wysapała Janet Ashland, ciężko przysiadając na brzegu łóżka.

Faith zmierzyła jej ciśnienie.

- Trochę podwyższone - stwierdziła, po czym pomogła rodzącej ułożyć się wygodnie.

- Mnie to wcale nie dziwi - mruknęła pani Ashland. - Każdy, kto chodziłby z takim ciężarem u pasa, miałby trochę podwyższone ciśnienie. Nie każdy może być chudy jak szczapa.

Sam z trudem pohamowała śmiech. Janet nigdy nie będzie chuda jak szczapa. Należy do kobiet szczodrze wyposażonych przez naturę i jest doskonałym uzupełnieniem swojego postawnego małżonka.

Zerknęła na Daniela i zauważyła, że on też próbuje ukryć rozbawienie.

Znowu są na tej samej częstotliwości! Jak wtedy. Od pierwszego dnia znajomości.

Nigdy nie zapomni, jak pewnego razu spóźnił się na wykład wyjątkowo niesympatycznego profesora i szukając miejsca jak najbliżej drzwi, na wypadek gdyby go wzywano, usiadł prawie na jej kolanach.

RS

Rozdział siódmy

- Zdaje się, że to jest wbrew tradycji - szepnął, spoglądając na nią niebieskimi oczami. - Spróbujemy kiedyś zgodnie z tradycją?

Była zbyt speszona, by cokolwiek powiedzieć. Czowała tylko ciepło jego ciała przyciskającego się do niej na drewnianej ławce. Dobrze, że profesor rozpoczął już wykład, bo zupełnie skołowana mogłaby palnąć jakieś niewybaczalne głupstwo.

Riposta, nad którą głowiła się przez następne pół godziny, na nic się nie przydała. Wykład kilkakrotnie przerywały odgłosy pagerów, a pod sam koniec prezentacji wezwano również Daniela.

Nigdy nie zapomni szelmowskiego uśmiechu, jakim się z nią pożegnał, mimo że nie miała wówczas okazji przeczytać jego imienia i nazwiska na identyfikatorze. Zabrakło jej też tego czegoś, co kazało innym kobietom rzucić się w pogoń za takim okazem.

Pogodziła się z myślą, że już go nie spotka, gdy pewnego dnia rozległo się pukanie do jej służbowego mieszkania w szpitalu.

- Spróbujemy? - zapytał od drzwi.

Miał głos znacznie niższy niż to, co zapamiętała z sali wykładowej, lecz cała reszta odpowiadała wyrytemu w jej głowie portretowi.

Jego niebieskie oczy nadal rzucały ten sam urok i drażniły jej bezbronne zmysły.

Co się z nią dzieje? Jeszcze żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia.

Prawdę mówiąc, była tak pochłonięta nauką, specjalizacją z wymarzonej pediatrii, że nawet nie bardzo rozpoznawała płęć otaczających ją osób.

Jej reakcja na tego mężczyznę nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

- Czego mamy spróbować? - Mocno trzymała się klamki uchylonych drzwi, by nie zemdleć z nadmiaru emocji u jego stóp.

- Jak to? Tej drugiej pozycji. Mieliśmy sprawdzić, czy lepiej jest, gdy ty siedzisz na moich kolanach, zamiast ja na twoich.

Oboje wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. I w ten sposób znalazł się w jej pokoju oraz w jej życiu.

Kiedyś jego uwagę przyciągnęły wesołe iskierki w jej oczach, przypomniał sobie, patrząc teraz w ich szaroniebieską toń.

Czuł się bardzo niewyraźnie, lądując niespodziewanie na kolanach zupełnie obcej dziewczyny na oczach całego audytorium kolegów po fachu.

Jednak gdy zauważył te oczy, zorientował się, że oto ma do czynienia z istotą szczególną i uznał, że warto było się tak zbłąźnić.

Musiał wyjść przed końcem wykładu, więc nie zdążył poznać jej imienia ani nazwiska. Odnalazł ją dopiero po kilku dniach.

Trwało to znacznie dłużej, niżby sobie życzył, lecz stanął mu na przeszkodzie prawie nieprzerwany trzydziestosześciodzinny dyżur. Nie był to pierwszy ani ostatni raz, kiedy przeklinał wynalazcę pagera.

Stojąc pod jej drzwiami, przez chwilę zastanawiał się, czy już rzeczywiście nadszedł czas zrobić z siebie kompletnego idiotę.

Spodziewał się, że taka piękna kobieta musi już mieć kogoś.

Wyprostował się i wziął głęboki oddech, nadal nie bardzo wiedząc, dlaczego akurat ona spośród tylu innych znajomych wydała mu się tak wyjątkowa.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko unieść dłoni i w końcu zapukać do jej drzwi.

Gdy mu otworzyła i popatrzyła na niego tymi swoimi szaroniebieskimi oczami, przestał już żywić resztkę wątpliwości.

Przyszło mu na myśl, że nareszcie znalazł swoją cichą przystań.

Od tej chwili nie miał więcej pytań. Wszystko toczyło się gładko, bez problemów, w uniesieniu... aż do czasu telefonu od brata.

Wtedy zwałił się cały świat.

Potem wszystko się zmieniło.

W ciągu paru tygodni jego plany życiowe uległy nieodwracalnym zmianom. Po niespodziewanym kataklizmie musiał zacząć wszystko od nowa.

Stracił nie tylko ukochanego starszego brata, ale także kobietę swojego życia, a ponadto wziął na swoje barki trud wychowania osieroconego bratanka.

Chociaż długo mocował się z przeznaczeniem, nie podejrzewał go o skłonność do żartów.

Ani przez chwilę nie spodziewał się, że Sam się rozwiedzie lub że będą pracowali w tym samym regionie, nie wspominając już o przypadkowym spotkaniu w ośrodku zdrowia w takiej dziurze jak Edenthwaite. Nie przypuszczał nawet, że owocem ich namiętnego, ale krótkiego związku będzie synek.

Najbardziej jednak wstrząsnęło nim odkrycie, że pomimo dramatycznych wydarzeń, jakie miały miejsce w ciągu minionych pięciu lat, nadal potrafią porozumiewać się bez stów.

Czy należy przypisać temu jakieś istotne znaczenie, czy jest to kolejny figiel losu?

Stłumiony jęk wyrwał go z zadumy, akurat w porę, by zobaczyć wynurzającą się główkę noworodka.

- Przyjechaliście niemal w ostatniej chwili - zauważyła Faith, wprawnym ruchem sprawdzając, czy pępowina nie okręciła się wokół szyi dziecka.

- Farmer nie może marnować czasu - wycedziła Janet przez zaciśnięte zęby i wbiła palce w ogromną dłoń męża. - Czy mogę znowu przeć?

- Jeśli tylko masz na to ochotę, kochana - zachęcała ją Faith. - Z tego, co tu widzę, wszystko jest w porządku. Umieram z ciekawości, żeby zobaczyć, czy to jest chłopczyk, czy dziewczynka.

- To jest zupełnie nieważne - odezwał się Mark Ashland. - I tak to dziecko dostanie na imię Sam. - Uśmiechnął się. - Bo gdyby nie pani doktor, nie byłbym świadkiem jego narodzin.

Daniel nie miał czasu zastanowić się nad znaczeniem tych słów, ponieważ w tej samej chwili pierwsze dziecko państwa Ashland ukazało się światu w całej swojej okazałości i natychmiast zaczęło narzekać.

- Może uczymy kawą narodziny twojego imiennika? - zaproponował, gdy wyszli z porodówki.

Jak późno!

- Zupełnie zapomniałam o upływie czasu - zdziwiła się. - Poród przebiegał sprawnie, bez żadnych komplikacji, więc wydawało mi się, że nie trwało dłużej niż godzinę. Już dawno temu powinnam była pojechać po Danny'ego.

- To przez ten zjazd rodzinny. Wszyscy chcieli cię poznać, tym bardziej że mały Ashland otrzymał twoje imię - zauważył Daniel. - Nie przejmuj się Danny'm. Rozmawiałem z mamą. Padli godzinę temu, oglądając „Księgę dżungli”, więc położyła ich spać.

- Obu?

Nie bardzo wiedziała, co ma o tym myśleć, tym bardziej że darzyła Joyce pełnym zaufaniem. Odniosła wrażenie, że matka Daniela już zaakceptowała Danny'ego i taktuje go jak członka rodziny.

- Jamie ma pełną szafę ubrań oraz składane łóżko dla gości. Lepiej przyjedź po Danny'ego rano, po śniadaniu. Pamiętaj, że jutro jest sobota.

Skoro już wiesz, że Danny śpi spokojnie, to co byś powiedziała na wspólną kawę?

Dawno nie miała nic w ustach. Na samą myśl o jedzeniu bardzo głośno zaburczało jej w brzuchu.

- Hm. - Daniel uśmiechnął się. - A może niewielką uroczystą kolację? Mamy do wyboru przekąski w pubie White Hart, włoską knajpkę Roberto's i chińszczyznę na wynos.

Na tym etapie, kiedy jest między nimi tyle niewyjaśnionych spraw, należałoby odmówić, ale nie mogła oprzeć się takiej pokusie. Była potwornie głodna.

- Nie jestem ubrana na kolację w restauracji. - Gestem ogarnęła swój codzienny strój: skromna bluzka, spódnica, żakiet. - A chińszczyzna...

- Po chińskiej kuchni jesteś głodna pół godziny później i trzeba zamawiać następną kolejkę - powiedział ze śmiechem.

Zrobiło się jej cieplej koło serca, gdy okazało się, że zapamiętał taki idiotyczny szczegół. Jej żołądek jednak nie był tak sentymentalny i ponowił swe słuszne roszczenia.

- Drogą eliminacji doszliśmy do tego, że musi to być pub - oznajmiła.

Starła się nie okazywać zbyt dużej radości z powodu perspektywy spędzenia wieczoru z Danielem.

- Ciekawe, czy przez ten czas zmienili zestaw potraw. Zanim stąd wyjechałam, co najmniej przez dziesięć lat podawali to samo.

- Czy to tam uparłaś się zamówić zupę w koszyku? - zapytał Daniel.

Jeszcze raz pokazał, ile pamięta z tego, co mu wówczas opowiadała.

- Kelnerka z kamienną twarzą oznajmiła, że nie ma takiej zupy w karcie i zaproponowała mi kurczaka lub krewetki, Ale muszę oddać im sprawiedliwość: wybór mają niewielki, za to wszystkie dania wyśmienite, więc właściwie niczego nie muszą zmieniać. Podejrzewam, że ta niezmiennność irytowała mnie, ponieważ chciałam stąd wyjechać i zakosztować samodzielności. Każdy pretekst w tej sytuacji był dobry.

Wsiadła do samochodu, postawiła torbę na siedzeniu obok i włączyła silnik.

- Spotykamy się przed pubem! - zawołał Daniel, otwierając drzwi do swojego auta. - Nie zapomnij schować torby. Nawet w takim spokojnym miejscu jak Edenthwaite zdarzają się nieuczciwi ludzie.

Była mu wdzięczna za to przypomnienie. W jej umyśle bowiem panował taki zamęt, że z trudem przypomniałaby sobie, jak się nazywa.

Mieli sporo szczęścia ponieważ w ten piątkowy wieczór udało im się znaleźć stolik nieco na uboczu i uciec od ogólnego gwaru.

Pomyślała, że po paru tygodniach komunikowania się w sposób nienaturalny i zdawkowy, nareszcie zaczynają wchodzić na tę samą częstotliwość. Być może bariery pękły pod wpływem wspólnego przeżycia, jakim były narodziny małego Sama Ashlanda.

Podczas kolacji, na którą dożyły się pieczone krewetki z podwójną porcją frytek, rozmawiali na przeróżne, neutralne tematy.

- Jutro rano, kiedy stanę na wadze, pożałuję tego obżarstwa - jęknęła. - Bezskutecznie usiłuję wrócić do wagi sprzed narodzin Danny'ego.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. - Rzucił jej powłóczyście spojrzenie, a po chwili dodał z szelmowskim uśmiechem: - Nie widzę niczego, co wyglądałoby lepiej, gdyby stało się mniejsze.

- Przestań! Chyba upiłeś się sokiem pomarańczowym - skarciła go, w duchu szczęśliwa z powodu takiego komplementu.

Patrzył na nią spod opuszczonych powiek.

- Pięć lat temu byłaś piękna, ale teraz jesteś bardziej... dojrzała... kobieca... jeśli w dzisiejszych czasach to określenie nie przynosi wam ujmę.

Z każdą chwilą lód w jej sercu topniał coraz szybciej, a uczucia, które przez tyle czasu starała się tłumić, rozgrzewały ją niczym pierwsze promienie wiosennego słońca po srogiej zimie.

- Czy podać państwu coś jeszcze? - rozległ się przymilny głosik kelnerki. - Kawa? Desery? Może chcą państwo jeszcze raz obejrzeć menu?

Czar chwili prysł, lecz na wzmiankę o legendarnym menu tego pubu oboje wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

- Poproszę o rachunek - powiedział Daniel.

Sam tymczasem zastanawiała się, skąd bierze się to uczucie rozczarowania, skoro wspomnienie wywołane ingerencją kelnerki stało się powodem obopólnej radości.

Ten wieczór musi się przecież skończyć. Nie mogą siedzieć tu i rozmawiać przez całą noc, bo staną się tematem plotek.

- Jedź ostrożnie - przypomniał jej, mimo że nie pili żadnych alkoholi. I bez tego wieczór był wyjątkowo przyjemny. - Będę jechał za tobą, żeby mieć pewność, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

- To niepotrzebne - powiedziała, czując jednak radość z tego, że ktoś się o nią troszczy, To prawda, że prawo jazdy mam od niedawna, ale od kiedy

jestem w Edenthwaite, nabieram wprawy znacznie szybciej, niż gdybym mieszkała w dużym mieście.

- Nie szkodzi. I tak za tobą pojadę.

Nie mogła zaprzeczyć, że widok jego reflektorów we wstecznym lusterku dodaje jej otuchy. Zdziwiła się jednak, gdy spostrzegła, że zamiast zawrócić pod jej bramą, wjechał za nią na podjazd.

- Coś się stało? - zapytała gdy spotkali się w pół drogi między zaparkowanymi samochodami. - Myślałam, że zawrócisz i pojedziesz do siebie.

- Nic się nie stało, ale nie mogłem dłużej czekać -szepnął, ujmując jej twarz w dłoń.

Pierwsze, delikatne spotkanie ich warg trwało zaledwie ułamek sekundy, jakby Daniel chciał najpierw poznać jej reakcję.

Drugie było już zupełnie inne. Tym razem nie miał najmniejszej wątpliwości, że ona pranie tego pocałunku tak samo jak on.

Nie mogła uwierzyć, że po latach jego wargi mają ten sam smak co kiedyś. Wydało się jej, że ostatni raz była w jego objęciach zaledwie kilka dni lub nawet godzin wcześniej, chociaż jeszcze kilka minut temu taka bliskość wydawała się jej odległa o całą wieczność.

- Tęskniłem - wyznał, prostując się dla zaczerpnięcia powietrza.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy znów porwał ją w ramiona, w otchłań namiętności.

Czas stanął dla obojga w miejscu. Dopiero brzęk kluczy, które wypadły jej z ręki, przywołał ich do rzeczywistości.

- Ciagle nie mogę w to uwierzyć... Przytrzymał ją za ramiona. Nie bardzo wiedziała, czy dlatego że chciał odsunąć ją od siebie, czy zorientował się, że ona ledwie trzyma się na nogach.

- W co? - szepnęła.

W mroku nie była w stanie zobaczyć, jakie wrażenie zrobiły na nim te pocałunki.

Przypomniała sobie, że dawniej patrzyła jak zaczarowana, jak pod wpływem podniecenia rozszerzały mu się źrenice, a wargi stawały się pełniejsze.

- W to, że stoimy tu i migdalimy się jak para zakochanych małolatów. - Pochylił się, żeby podnieść jej klucze. - W naszym wieku!

- I przy twoim wzroście!

Masowała kark. Zapomniała już, że całowanie się z kimś może mieć także słabe strony. W jej przypadku należał do nich obolały kark.

Wyprostował się, ale nie oddał jej kluczy, gdy wyciągnęła po nie rękę.

- Nie zaprosisz mnie do domu?

Mogła powiedzieć „nie”.

Gdy prowadziła go do sypialni, buntowały się w niej resztki zdrowego rozsądku, lecz jej serce wiedziało lepiej, czego pragnie. Daniela.

Nie dał jej żadnych gwarancji i niczego nie obiecywał. Zdawała sobie sprawę z tego, że będzie to przygoda jednej nocy, ale po raz pierwszy w życiu nie miała nic przeciwko temu.

Pokochała go od pierwszego wejrzenia i uporczywie trwała w żałobie, dowiedziawszy się o jego śmierci. Nie mogła wtedy nawet marzyć o tym, że kiedykolwiek go odzyska.

Ile razy podczas tych pierwszych tygodni płakała z żalu, że już nigdy nie weźmie go w ramiona?

Ile razy męczyły ją wyrzuty sumienia, że nie potrafi zareagować na innego mężczyznę, nawet na Andrew, swojego męża, tak jak na Daniela?

Ile razy przypominała sobie każdy jego ruch i gest, gdy się rozbierał? Grę jego mięśni, gdy zaczynał rozpinąć jej bluzkę?

Aby nie zwariować, próbowała wyprzeć z pamięci, jak troskliwie układał ich na jej wąskim łóżku, jak dbał, by nie przygnieść jej swoim ciężarem.

Nie udało się jej oszukać pamięci.

Gdy sięgnął do węzła krawatu, wiedziała doskonale, jakie będą jego kolejne ruchy. Rozpinając guziki koszuli, nie przestawał pożerać jej wzrokiem.

Gdy zdjął już spodnie, czuła, jak łomot jej serca odbija się echem od ścian pokoju.

Rozrósł się w ramionach, pomyślała, gdy podszedł do niej, stając pod światło nocnej lampki.

- Za dużo tych guzików - szepnął, pracowicie rozpinając jeden po drugim.

Czyje się wydawało, że te zazwyczaj opanowane palce chirurga drżą? Czy on też oddycha tak ciężko jak ona? Czy jego serce bije tak samo szybko? Czy on też płonie, nie mogąc doczekać się tego pierwszego kontaktu, gdy poczuje dotyk jej skóry na swojej skórze?

Gdy w końcu znaleźli się nadzy w jej łóżku, wziął ją w ramiona. Chciała jak najdłużej delektować się tym doznaniem, ale bliskość jego ciała podziałała jak zapałka rzucona na słomę.

W tej samej chwili poczuła, że musi być jeszcze bliżej niego, obejmować go jeszcze mocniej, całować jak najdłużej, że nie może już dłużej czekać, aż staną się jednością.

Obudziły ją promienie słońca, przedzierające się przez zasłonę w oknie. Zrobiło się jej bardzo smutno.

Oto dobiega końca najpiękniejsza noc w jej życiu.

Nie wyobrażała sobie, że potrafi być taka szczęśliwa, że Daniel z kolei potrafi być tym namiętym, zmysłowym, czułym, nienasyconym kochankiem, o którym marzy każda kobieta.

Teraz trzeba postarać się nie tracić godności, aż Daniel odejdzie swoją drogą.

Myliła się, sądząc, że nie będzie żałowała tego, co zrobili. Już bolało ją serce na myśl, że taka noc się nie powtórzy. To przecież niemożliwe w takiej dziurze jak Edenthwaite. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby w pracy powitano ją dzisiaj dwuznacznymi uśmiezkami.

W takiej małej społeczności plotki rozchodzą się w błyskawicznym tempie. Ich wczorajsza kolacja na pewno nie umknęła uwadze sąsiadów.

Gdyby właściciel pubu powziął podejrzenie, że doktor Daniel Hennessy spędził tę noc w sypialni córki doktora Denisona, nigdy nie zaznałaby spokoju.

Pierwsza nie dałaby jej żyć własna matka.

Aż jęknęła na myśl, jakie gromy zesłałby na nią ten miejscowy filar moralności.

Odwróciła głowę, by popatrzeć na Daniela. Nie spał. Wpatrywał się w nią z uwagą.

- Witaj, moja piękna - szepnął. - Jesteś za daleko. - Przyciągnął ją do siebie.

- Czy to możliwe? Na pojedynczym łóżku? - zażartowała.

Wtulona w jego ciało wdychała znajomy lekko piżmowy zapach podnieconego mężczyzny, który do końca życia będzie kojarzył się jej z Danielem.

- Żałujesz? - szepnął.

- Nie - odparła zgodnie z prawdą. Jak mogłaby żałować nocy spędzonej z nim? - Ale zastanawiam się, jaki to ma sens.

Dopiero w środku nocy uprzytomniła sobie, że żadne nie pomyślało o zabezpieczeniu się przed ciążą. Kochali się wtedy już tyle razy, że było na to

zdecydowanie za późno. Gdy Daniel wyjdzie, ona zajrzy do kalendarzyka i wtedy dowie się, czy historia się powtórzy.

Na myśl o drugim dziecku Daniela - zalała ją fala tęsknoty. Danny był tak wspaniały, że cudownie byłoby mieć drugie, podobne do niego.

Ileż to razy od urodzenia Danny'ego żałowała, że Daniel nie dożył tej chwili? Bolała nad tym, że nie mogą wspólnie uczestniczyć w zabawach i sukcesach syna. Gdyby okazało się teraz, że jest w ciąży...

- Spokojnie - mruknęła pod nosem.

Przecież jeszcze nawet nie rozmawiali o tym, że Daniel jest ojcem Danny'ego, więc dlaczego już wyobraża sobie ich drugie dziecko?

Ponieważ kocha tego mężczyznę, który znowu jej pragnie, mimo późnej pory.

Powinni dać sobie spokój, jeśli nie chcą, by całe miasteczko dowiedziało się o ich nocnej przygodzie, lecz gdy pochylił się nad nią, obsypując ją namiętynymi pocałunkami, nie miała siły protestować.

- Ciągle jestem potwornie zmęczony - pozałił się Jason Caddick, ciężko opadając na fotel stojący przy jej biurku.

Nie tylko ty, pomyślała, aleja znam przyczynę: siedzi w pokoju obok.

Skoncentrowała się jednak na pacjencie, najstarszym synu Petera Caddicka, siedemnastoletnim Jasonie.

- Mówiłeś o tym ojcu? - zapytała ostrożnie, nie chcąc ingerować w ewentualne rodzinne nieporozumienia.

- Jakiś czas temu, kiedy sporo trenowałem i jednocześnie przygotowywałem się do egzaminów. Poradził mi, żebym trochę zwolnił tempo.

- Pomogło?

- Byłem taki słaby, że zrezygnowałem ze wszystkich treningów, ale nie zauważyłem żadnej poprawy.

- Co jeszcze ci dolega? - Trzymała go za nadgarstek, badając puls.

Zdecydowanie za szybki jak na tak młodego człowieka. Zauważyła też siniaki na ramionach oraz podejrzaną bladość dolnych powiek.

- Brakuje mi tchu, kiedy idę z psem na spacer i kiedy gram z bratem w piłkę. Poza tym bolą mnie stawy. - Był wyraźnie speszony. - Marudzę jak emeryt. Na dodatek stuletni.

- Nie, nie. To są istotne symptomy. Wskazówki, znaki ostrzegawcze.

- Wszystkie te wskazówki i znaki ostrzegawcze mówią, że się rozsypuję. A jeśli dżiąsła nadal będą mi tak krwawiły jak teraz, to za chwilę będę musiał sprawić sobie sztuczną szczękę.

Cichutki dzwonek alarmowy w jej mózgu nagle osiągnął natężenie syreny.

- Jako syn lekarza zapewne orientujesz się, że aby wiedzieć, co się dzieje naprawdę, trzeba zrobić stosowne badania. Nie mam, niestety, prawa pobrać próbki krwi od osoby niepełnoletniej bez zgody jej rodziców. Będę musiała ich poprosić...

- Już nie - przerwał jej. - Proszę zajrzeć do mojej karty. Od dzisiejszego dnia mam prawo nawet sprzedać duszę diabłu. - Na chwilę odwrócił wzrok. - Mam nadzieję, że się pani nie pogniewa o to, że z premedytacją zapisałem się na dzisiaj. Tak się składa, że taty nie ma dziś w ośrodku, a mama jest bez reszty pochłonięta przygotowaniami do mojego urodzinowego przyjęcia. Nawet nie zauważyła, że wyszedłem z domu. Oszukałem recepcjonistkę: powiedziałem jej, że chcę parną zaprosić na osiemnastkę.

- Dobrze, że wiem, co jest grane.

Rozumiała jego położenie. Być może zdecydował się na wizytę u niej, ponieważ przeczuwał, że mając ojca lekarza, bywała w podobnych sytuacjach.

- Wobec tego uczcijmy twoją pełnoletność pobraniem paru próbek krwi. - Sięgnęła po formularz. - W dniu moich osiemnastych urodzin postanowiłam pojechać do Keighley, żeby po raz pierwszy oddać krew. Uznałam, że to lepszy pomysł niż tańczyć do upadłego w pubie. Nie przewidziałam jednak, że trzeba po tym chwilę odpocząć, i o mało nie spóźniłam się na przyjęcie.

Napełniając kolejne fiolki, gawędziła z Jasonem o tym i owym, po czym wysłała go do toalety, by przyniósł jej próbkę moczu.

- Wyniki będą wkrótce. Na razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci dobrej zabawy.

- Nie powie pani tacie? - upewnił się, już z ręką na klamce. - Jeśli to anemia albo po prostu jakaś głupia infekcja, to wystarczy trochę proszków i nikt nie musi o tym wiedzieć.

- Wiesz chyba, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska? A jeśli, nie daj Boże, będzie to coś poważniejszego? Wówczas mógłbyś liczyć na wsparcie rodziców.

Oparł głowę o drzwi. Nie wyglądał już jak osoba bardzo dorosła. W całej jego postawie malował się strach i niepewność.

- Proponuję takie rozwiązanie: dopóki nie otrzymam wyników, będę siedziała cicho, ale potem przyznasz się do wszystkiego rodzicom. Chyba że poprosisz mnie, abym to ja ich poinformowała. Chłopak skrzywił się.

- Tata wspominał, że z panią nie ma lekko. Teraz rozumiem, co miał na myśli. Uparła się pani, że muszę zachować się jak dorosły.

- Witaj w naszym gronie - mruknęła z przekąsem. - Obiecuj mi, że nie powiesz mojemu synowi, jaka jestem naprawdę. Niech ma złudzenie, że jestem fantastyczna - dokończyła już na weselszą nutę.

Kilka godzin później pożałowała tych słów. Danny rzadko bywał w złym humorze, ale tego wieczoru nadrobił wszelkie zaległości.

- Nie będę się kąpał! Jest za wcześnie! - Z rykiem uciekł do swojego pokoju. - Chcę jechać do Jamiego i bawić się z nim. On ma fajniejszy dom. Większy. I ma pełno kaset z komiksami.

- To jest nasz dom, synku, i będziemy tu mieszkać, dopóki nie wynajmiemy lepszego. Poza tym już jest pora na kąpiel - tłumaczyła cierpliwie, przysiadając obok niego na łóżku, - Jamie na pewno też już się nie bawi. Musisz iść spać wcześniej, bo rano nie zdążymy przygotować twojego pokoju do malowania. Zapomniałeś, że jutro przyjdzie ciocia Frankie, żeby pomóc mi zamalować te ohydne kwiatki na ścianach?

Odetchnęła z ulgą, nie słysząc dalszych protestów.

- Mam ci dzisiaj przygotować kąpiel? - zapytała podstępnie, wiedząc, jak zazdrośnie strzegł swojego nowo nabytego przywileju.

- Nie! - wrzasnął. - Sam sobie przygotowuję. Ruszył do łazienki.

Po chwili usłyszała odgłos napełniania wanny, oraz głuchoe łup-łup, co oznaczało, że kochany synek rozrywa się, skacząc na jej łóżku.

- Nie zapomnij zakręcić kranu - przypomniała mu, przystając na szczycie schodów. Oczekała kilka sekund, aż wykonał jej polecenie.

Zdaje się, że zapomniał o swoich smutkach. Zeszła na dół, by przygotować kolację. Zastanawiała się przez cały czas nad wynikami analiz Jasona Caddicka, które otrzymała tuż przed wyjściem z pracy.

- Biedny Jason. - Westchnęła. Jak przyjmie wiadomość, że ma białaczkę? Czy to pokrzyżuje jego plany studiowania na akademii medycznej? Czy będzie w stanie podejść do egzaminów wstępnych? A potem, jeśli zostanie przyjęty, czy będzie miał siłę podjąć naukę?

Nie czuła się najlepiej, nie mogąc z nikim podzielić się tą niedobłą diagnozą.

Jedyną pociechą było to, że badania wykazały stosunkowo niski poziom białych krwinek a dzięki chemoterapii w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto białaczki limfatycznej u dzieci następuje remisja.

W ogóle nie rozważała innej możliwości niż ta, że w przypadku Jasona Caddicka kuracja okaże się skuteczna.

RS

Rozdział ósmy

- No, koleżanko, co tak koleżanka spochmurniała? - zapytała Frankie z wyżyn drabiny. Właśnie zeszkrobywała tapetę tuż pod sufitem.

Sam odwróciła się i stwierdziła, że Danny znudził się już pakowaniem kawałków mokrej tapety do plastikowego worka i z zapalem zdzierał ze ściany znienawidzone różowe kwiatki.

- Martwię się o pacjenta. Ma osiemnaście lat i białaczkę limfatyczną.

- Fatalnie - westchnęła Frankie. - Rokowanie u małych dzieci z białaczką jest już całkiem niezłe, ale im bliżej dwudziestego roku życia...

Nie musiała kończyć. Poprzedniego wieczoru, gdy Danny już zasnął, przejrzała statystyki. Sytuacja Jasona nie rysowała się optymistycznie. Leczenie mogło trwać trzy lata, w zależności od tego, jak zareaguje na pierwszy, intensywny etap chemoterapii. Na dodatek pod warunkiem, że nastąpi remisja.

- Czy to ktoś znajomy? - zapytała po dłuższej chwili Frankie, widząc zatroskaną twarz koleżanki.

Podjęła ten temat, dając Sam szansę podzielenia się obawami. Sam prawdopodobnie postąpiłaby w ten sam sposób, gdyby role się odwróciły.

- Dziecko przyjaciół.

Tym wyjaśnieniem zamknęła temat. Nic nie stało na przeszkodzie, by jako lekarka pracująca w tym samym ośrodku co Frankie podzieliła się z nią informacjami na temat pacjenta, ponieważ mógłby trafić również do jej gabinetu, lecz tym razem postanowiła zachować to w tajemnicy, dopóki nie skontaktuje się z Jasonem i jego rodzicami.

Podejrzewała, że wówczas Peter sam poinformuje całe grono lekarskie. Na przykładzie Grace, która przedwcześnie musiała odejść na urlop macierzyński, zorientowała się, że cały zespół solidarnie starał się ją wspierać. Mogła się domyślać, że podobnie będzie i tym razem.

Więź łącząca personel tego ośrodka była o wiele silniejsza niż przyjaźnie, jakie zawierała w ciągu minionych pięciu lat. Brakowało jej tego w wielkomijskich szpitalach. Był to też jeden z powodów, dla których zależało jej na stałym kontrakcie z ośrodkiem Denison Memoriał.

- Mamo! Mamo! - Z dworu dobiegł ją krzyk Danny'ego. Przerazona rzuciła się po schodach na dół.

Danny ciągle krzyczał, gdy wypada do ogrodu i ujrzała Daniela przy furtce.

- Mamo! Jamie przyjechał! Chce mnie zabrać do siebie! Roztrzęsiona stała z ręką na sercu. Była przekonana, że jej dziecku stało się coś złego.

- Co ci jest? Jesteś bardzo blada - zaniepokoił się Daniel.

Jego słowa niemal ginęły pośród okrzyków Danny'ego.

- Mogę iść do niego? Mogę? On ma takie fajnie samochodziki. I kasety. Mogę?

- Uspokój się, Danny. Twoja mama źle się czuje - uciszał go Daniel.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. - Nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco.

- Przestraszyłam się, że coś mu się stało.

- I przybiegłaś tu, spodziewając się morza krwi oraz pourywanym kończyn - dokończył Daniel ze zrozumieniem. - A okazało się, że to my przyjechaliśmy zaprosić was oboje do siebie.

- Dziękuję, ale nie możemy. - Pokazała mu swój roboczy strój.

- De ci zajmie doprowadzenie się do porządku? Możemy poczekać.

Chłopcy obserwowali tę wymianę zdań, kręcąc głowami jak publiczność na turnieju tenisowym. Już niemal skakali z radości.

- Malujemy pokój Danny'ego.

W tej samej chwili z wnętrza domu włączył się kolejny głos.

- Jeśli myślisz, że ich zabierzesz, a ja tu zostanę z tą brudną robotą, to się grubo mylisz!

Przez moment Sam żałowała, że zaprosiła Frankie do pomocy. Lecz nie wypadało jej przerywać pracy w połowie i odsyłać koleżanki do domu.

- Zabierz Danny'ego, żeby Jamie miał towarzystwo - zaproponowała. - Ale przywieź go w miarę wcześnie, żeby jutro nie było problemów ze wstawaniem do szkoły.

Chłopcy, przekrzykując się nawzajem, pognali do samochodu.

Daniel zatrzymał się na chwilę.

- A mnie nikt nie dotrzyma towarzystwa? - szepnął ponurym głosem, po czym pomachał Frankie na pożegnanie i wszedł do auta.

Wróciwszy do Frankie, do pokoju Danny'ego, jeszcze niezupełnie ochłoneła z wrażenia, jakie wywarło na niej pytanie Daniela.

- On jest ojcem Danny'ego, prawda? - zapytała Frankie bez najmniejszego wahania. - Obaj chłopcy są do siebie podobni jak dwie krople wody, a poza tym są miniaturowymi kopiami Daniela.

Sam przytaknęła. Tak bardzo bała się tej chwili prawdy, że gdy Frankie odgadła jej tajemnicę, niemal odczuła ulgę.

- Wie o tym?

Zastanawiała się nad tak minimalną różnicą wieku obu chłopców. Jak każdy, kto zobaczył ich razem.

- Tak, już wie. - Sam oparła się o parapet. Powinna się do tego przyzwyczaić. Mieszkańcy

Edenthwaite nie są głupi i zapewne jeszcze nieraz będzie musiała przedstawiać okrojona wersję wypadków, aby zapobiec nedorzecznym plotkom.

Na szczęście jej wersja będzie bardzo bliska prawdy.

- Czy mam rozumieć, że dopóki Daniel nie wszedł do pokoju lekarskiego twojego pierwszego dnia pracy w ośrodku, miałś go za zmarłego? - Frankie nie ukrywała zdumienia. - Atmosfera zrobiła się wtedy taka gęsta, że pomyślałam, że coś między wami zaiskrzyło. Że oto jestem świadkiem miłości od pierwszego wejrzenia. No, powiedzmy, zdrowego pożądanego.

Sam poczuła, że się czerwieni. Ku radości Frankie.

- Aha! Intryga się komplikuje! - wykrzyknęła. - Nadal masz na niego ochotę! - triumfowała.

- Frankie, przestań.

Tak, nadal ma na niego ochotę. Ogromną.

- Głupie domniemanie. Przecież to od razu widać! Wcale ci się nie dziwię. Daniel jest świetnym lekarzem, kochają go dzieci i staruszki, i jest przystojny jak sam James Bond. Podejrzane byłoby, gdybyś nie miała ochoty zawlec go sypialni!

- Niby dlaczego? - Sam odzyskała mowę. - On ma o wiele więcej zalet.

Wspólna noc dowiodła, że obustronne pożądanego wcale z upływem lat nie wygasło. Ale mieszkając w Edenthwaite, nie mogą przecież podjąć przerwanego romansu. Takie „wielkomiejskie” zachowanie było tu nie do zaakceptowania, szczególnie w kręgu znajomych jej matki. Za wszelką cenę musi chronić syna przed złośliwymi komentarzami.

Co gorsza, jeszcze nie przeprowadziła konkretnej rozmowy z Danielem. Nadal nie zna jego intencji. Nie jest nawet pewna, czy sama dojrzała do trwałego związku. Raz już poniosła porażkę.

I nie wolno jej zapominać o Dannym. To jego musi przede wszystkim chronić.

Sądząc po tym, jak zachowywał się kilka minut wcześniej, przydałby mu się ojciec. Lecz gdyby jej związek z Danielem też nie wytrzymał próby czasu?

Czy mały nie ucierpiałby na tym bardziej, niż gdyby nigdy nie poznał swojego prawdziwego ojca?

- Hej, obudź się. - Frankie strzeliła palcami tuż przed nosem Sam. - Widzę, że nie dowiem się od ciebie niczego sensownego, więc bierzmy się lepiej do konkretnej roboty.

Wstała z najniższego szczebla drabiny i wysoko podniosła ramiona, jakby rozgrzewała się do aerobiku.

- Nie wiem, czy potrzebne są ci czyjekolwiek rady, ale nie spiesz się. My też byliśmy strasznie napaleni i zanim się obejrzeliśmy, mieliśmy już dwoje dzieci. Wy oboje macie po jednym, ale to, że chłopcy są spokrewnieni, jeszcze nie jest gwarancją powodzenia.

- O to się nie martw - zapewniła ją Sam. - Nikt jeszcze nie myśli o niczym trwałym. Nie bój się, nie polecę przy pierwszej nadarzającej się okazji do Gretna Green, gdzie bez pytania każdemu udzielają ślubu.

Reszta dnia upłynęła im na ciężkiej pracy oraz intensywnej analizie problemów lżejszej wagi.

Na lunch zjadły stos kanapek, a na późną kolację Sam zamierzała odgrzać mrożone lasagne.

- Dziękuję - rzekła Frankie, gdy stały w drzwiach, podziwiając efekt swojej całodzienniej pracy. - Jadę do domu i od razu wskakuję do wanny z jakimś wytwornym pachnidłem, a w lodówce czeka na mnie pół butelki białego wina. Mam genialny i prosty przepis na spaghetti carbonara, które kiedyś dla ciebie przygotuję.

- Tyle się napracowałeś, a mnie gryzie sumienie, że karmiłam cię samymi kanapkami.

- Pomogłeś mi przetrwać kolejny dzień bez dzieci. Uratowałeś mnie od depresji. To jest ważniejsze niż wszystko inne. Jeśli to ci ulży, zatrudnię cię kiedyś do jakiejś ohydnej, brudnej roboty w moim domu.

Pożegnawszy się z Frankie, Sam raz jeszcze poszła podziwiać nowy pokój Danny'ego.

Zniknęły różowe kwiatki i różowy sufit. Teraz ściany były niebieskie, a sufit biały. Framugi okienne i drzwiowe już wcześniej były białe, więc nie trzeba było malować ich od nowa, a co za tym idzie, nie było problemu z wietrzeniem zapachu olejnych farb.

- Prawie jak w reklamach telewizyjnych - mruknęła z niejakim uznaniem.

Na wszelki wypadek zostawiła drzwi szeroko otwarte i ruszyła do łazienki.

- To niezły pomysł. Luksusowa kąpiel...

Leżała zanurzona po szyję w pachnącej pianie. Poczowała się wspaniale. Była zrelaksowana i o niczym nie myślała. Mogłaby nawet tak zasnąć...

- Sam! - usłyszała nagle znajomy męski głos, dobiegający z oddali.

Nie musiała nawet otwierać oczu, ponieważ wiedziała, kto to jest. Stale przebywał w jej myślach i towarzyszył jej w snach. Szkoda, że nie wiedziała, czy zaistnieje w jej realnym życiu.

Twierdził, że nigdy nie miał żony, ale też nie wspomniał o matce Jamie'go. Czy ta kobieta nadal zajmuje ważne miejsce w jego życiu? Czy to z jej powodu się nie ożenił?

- Gdzie jesteś?

Teraz jego wołanie było bardzo blisko i wydało się jej podejrzenie rzeczywiste. Otworzyła oczy. Daniel stał w drzwiach.

Oniemiały z zachwytu podziwiał pogańską nimfę wodną w kąpielni. Czy powinien przeprosić i wycofać się z łazienki? To nie było możliwe.

Stopy same prowadziły go w przeciwnym kierunku.

Samantha patrzyła na niego tymi szaroniebieskimi oczami bez najmniejszego zdziwienia, jakby się go spodziewała.

- Znalazłeś mamę? - rozległ się piskliwy głosik, przywołując myśli obojga do porządku.

Zanim Daniel zdążył dyskretnie uniknąć z łazienki, przybiegł do niego Danny, oszalały ze szczęścia z powodu nowego wyglądu jego pokoju. Zupełnie nie zwracał uwagi na jakiegokolwiek dobre maniery.

- Mamo, czy ty widziałaś mój pokój? Nie ma już tych głupich kwiatków. Teraz jest ślicznie. Kupisz rozkładane łóżko, żeby Jamie, mógł u nas nocować? Teraz musiałby... spać ze mną.

Nie czekając na odpowiedź, rzucił się przez jej sypialnię do siebie.

Podając jej ręcznik, Daniel roześmiał się.

- Uwielbiam ten wiek. Potrafią myśleć tylko o jednej rzeczy naraz.

Szamotała się z ręcznikiem.

Zdaje się, że chciała się nim owinać, nie mocząc końców. Po co ona robi te sztuki? Przecież widział już wszystko, co można było zobaczyć, i uwielbiał każdy centymetr jej ciała. Kiedy leżała w wannie, nie starała się niczego ukrywać.

- Wszyscy mężczyźni myślą tylko o jednym - rzuciła bez troski. - To fakt niezbitnie dowiedziony przez neurologów. I chwała im za to, bo musielibyśmy płatać się w wyjaśnieniach. - Gestem ogarnęła ich dwoje oraz łazienkę.

Żałował, że nie wydarzyło się nic więcej niż ta wymiana wymownych spojrzeń, ale zdawał sobie sprawę, że nawet pięciolatek opętany jedną tylko myślą zauważyłby intruza w matczynej kąpieli.

- Zostawimy was, a sami wrócimy już do domu.

Nie miał na to najmniejszej ochoty. Jego ciało domagało się znacznie więcej niż jej widoku. Na dodatek jej oczy powiedziały mu dużo ponad to, co spodziewał się w nich wyczytać.

Może jednak jest jakaś szansa na ponowne rozniecenie tego, co łączyło ich pięć lat temu? Szansa na happy end?

- Czy jest już mój ostatni pacjent? - zapytała recepcjonistkę.

- Przyszedł pięć minut temu. Zgodnie z twoim poleceniem zaprowadziłam go do pokoju pielęgniarek - oznajmiła Anne, wyraźnie zaintrygowana taką konspiracją.

Sam miała jednak pewność, że w kwestii tajemnicy lekarskiej Anne można zawsze zaufać. Od rana czuła się jak tancerka na linie i wcale jej się to nie podobało. Gdyby Peter Caddick wyszedł ze swojego gabinetu w nieodpowiedniej chwili i zorientował się, że jego syn czeka na konsultację u koleżanki po fachu, na pewno poczułby się urażony.

Wolała nie myśleć, jak będzie się czuł, gdy pozna jej diagnozę. Podczas weekendu przez dłuższy czas zastanawiała się, co sama by czuła, gdyby coś takiego przytrafiło się Danny'emu.

Wykraczało to poza granice jej wyobraźni.

- Dziękuję za zaaranżowanie tego spotkania. - Młody człowiek wstał z fotela. - Zdaję sobie sprawę, że nie było to łatwe, tym bardziej że pracuje tu pani od niedawna. Wiem, że postawiłem panią w trudnej sytuacji.

- Daj spokój. Cieszę się, że darzysz mnie takim zaufaniem.

- Jaki jest werdykt? Jestem w ciąży? - zażartował. Zauważyła, że jednak nie czuł się zbyt pewnie.

- Zapewniam cię, że ciąża ci nie grozi - oświadczyła uroczystym tonem, po czym przeszła do tematu. - Niestety, wyniki nie są najlepsze. Masz problemy z krwią.

- Coś poważniejszego niż anemia? - Jego spojrzenie przygasło. - Białaczka?

Powinna była pamiętać, że ma do czynienia z bardzo inteligentnym dzieckiem lekarza, które potrafi wyciągać poprawne wnioski.

- Tak. Białaczka limfatyczna. Westchnął.

- A to oznacza na początek potężną dawkę leków, żeby doprowadzić do remisji. Jeśli to się uda, kurację trzeba będzie powtarzać co jakiś czas przez dwa albo trzy lata, żeby mieć pewność, że choroba została opanowana.

Widać było, jak bardzo chłopak stara się nie stracić panowania nad sobą. Ujęła jego dłoń.

- Czy jesteś gotowy do rozmowy z tatą? - zapytała półgłosem. - Mogę go to zaprosić tak, żeby nikt o tym nie wiedział, i wtedy sam mu powiesz. A może sądzisz, że moja obecność dodałaby ci otuchy?

- Nie, poradzę sobie bez tego. To przecież mój ojciec.

- To prawda. Ale jesteś teraz w okresie- przejściowym: z jednej strony ciągle mieszkasz z rodzicami i chodzisz jeszcze do szkoły, z drugiej, możesz już głosować oraz ożenić się. Jesteś na etapie sprawdzania, jak te zmiany wpływają na twój układ z rodzicami.

- Jakie to proste i logiczne - jęknął.

- Życie wcale nie jest proste i logiczne. Polega na emocjach, postawach i ciągłym wytyczaniu nowych granic.

Po chwili milczenia chłopak wyprostował się i wziął głęboki oddech.

- Czy może pani pójść po ojca? - szepnął. - Przydałaby mi się pani obecność na początku, ale potem...

- Zniknę jak duch. - Wyszła z pokoju pełna podziwu dla odwagi tego chłopca.

- Mamy pewien problem na porodówce - oznajmił Daniel przez telefon.

Tembr jego głosu nieodmiennie przyprawiał ją o rozkoszny dreszcz.

- Jak mogę ci pomóc? Pamiętaj, że dzisiaj wypada moja kolej, żeby odebrać chłopców ze szkoły.

Była to jedna ze zmian, jakie zaszły na skutek ich rosnącej zażyłości. Dzielili się obowiązkiem przy wożenia dzieci ze szkoły. Chłopcy w pełni aprobowali to nowe rozwiązanie, ponieważ dzięki niemu mogli wspólnie spędzać czas, dopóki nie przyjechał drugi rodzic i nie zabrał jednego z nich do domu.

W ten sposób każdego popołudnia również Sam i Daniel mogli być razem, mimo że pod czujnym nadzorem dwóch pięciolatek.

- Za chwilę wyjeżdżam do kilku pacjentów. - Daniel podniósł głos, aby przekrzyczeć odgłosy w tle, - Wygodniej będzie, jeśli ja zawiozę chłopców do babci, a ty odbierzesz poród, który już się zaczął.

- Nie ma żadnej położnej? Co się z nimi dzieje? - zapytała ostrożnie, starając się nie ingerować zbyt w sprawy innego oddziału.

Katy, Faith i Lissa były dyplomowanymi położnymi, uprawnionymi także do odbierania porodów w domu rodzącej. Jedna z nich zawsze była pod telefonem, ponieważ dzieci nie mają w zwyczaju informować z odpowiednim wyprzedzeniem o swojej nagłej chęci wyjścia na świat.

- Jedna jest chora, druga właśnie asystuje przy porodzie w domu i nie zanosi się, żeby szybko była wolna, a trzecia dogląda przedwcześnie urodzonych bliźniąt. Jest w drodze do szpitala ogólnego w Airedale, gdzie na maluchy już czeka personel intensywnej opieki na oddziale neonatologii.

Hałas w słuchawce natężał się. Brzmiało to jak wizg piły elektrycznej.

To niemożliwe, pomyślała, chyba bym coś wiedziała o ekipie remontowej na terenie ośrodka.

- Rozumiem, że w ten sposób jestem pierwsza na liście.

- Jesteś jedyna, która poradzi sobie z tą młodą osobą. - Nie ukrywał zmęczenia. - Za ile tu będziesz?

Popatrzyła z niechęcią na karty pacjentów, które należało uzupełnić, i wzruszyła ramionami. Nikt jej w tym nie wyreczy. Zajmie się tym później.

- Daj mi pięć minut. Muszę udać się za potrzebą do najbliższej toalety. I zrób mi kawę.

Gdy tylko znalazła się za szklanymi drzwiami, powitał ją mrozący krew w żyłach wrzask.

Czy to on był słyszalny w tle ich rozmowy telefonicznej?

Biedna rodząca, pewnie ma poważny problem, pomyślała Sam i przyspieszyła kroku. Dlaczego Daniel nie uprzedził jej o komplikacjach?

Może trzeba będzie przewieźć ją do najbliższego szpitala ogólnego, aby ratować maleństwo? A może jej życie jest także zagrożone?

Im bliżej sali, tym wyraźniej słyszała poszczególne słowa. Gdy w końcu dotarła do drzwi sali porodowej, stanęła jak wryta.

- Zabierzcie go! - krzyczała dziewczyna nie wyglądająca na więcej niż trzynaście lat. - Nie chcę tego bachora! Nigdy go nie chciałam!

Jak to dobrze, pomyślała Sam, że nasilający się skurcz na chwilę odebrał jej mowę i kazał zająć się przytrzymaniem maski tlenowej przy twarzy. Przez moment panował spokój.

W pośpiechu myła ręce i nakładała zielony fartuch. Gdy podeszła bliżej, powitała ją kolejna eksplozja wyzwisk. Zdażyła też zauważyć zrozpaczone oblicze asystującej pielęgniarki.

- Zamknij się! - warknęła Sam, pochylając się tuż nad spoconą twarzą rodzącej.

Nagle zapanowała cisza. Nie na długo.

- Kim ty jesteś? Durną pielęgniarką? Nie masz prawa na mnie wrzeszczeć. Wezwij lekarza, żebym mogła w końcu pozbyć się tego bachora!

- To ja jestem lekarzem - odparła spokojnie Sam, jednocześnie przeglądając jej kartę. - Jest tylko jeden sposób, żeby się go pozbyć. Musisz go urodzić.

Od razu się zorientowała, że akcja porodowa jest już tak zaawansowana, że żadne, nawet najszybciej działające znieczulenie nadoponowe nie poskutkuje.

- Są dwa sposoby urodzenia dziecka - zaczęła. - Łatwy i trudny.

. Nawet nie podejrzewała, że potrafi zdobyć się na tak rzeczowy i nieprzyjemny ton.

Zrobiło się jej przykro, że tak okrutnie traktuje tę dziewczynę, ale nie miały już czasu do stracenia. Przy okazji zauważyła, że potraktowana z góry Leanne przycichła i nareszcie zainteresowała się tematem.

- Czym one się różnią? - zapytała niezbyt pewnym głosem.

Nagle, pomimo bardzo dorosłej sytuacji, w jakiej się znalazła, wyglądała jak mała, przestraszona dziewczynka.

- Można walczyć z bólem albo z nim współpracować. Do tej pory nie chciałaś poddać się skurczom. W ten sposób marnuje się czas i traci energię. To jest ten trudny sposób.

Można by też mówić o zagrożeniach, jakie to stwarza dla dziecka, ale w przypadku tak negatywnego nastawienia nie odniosłoby to żadnego skutku.

Przypomniała sobie dzień narodzin Danny'ego, mieszane uczucia radości i smutku, że oto nareszcie może zobaczyć dziecko Daniela, jedyną pamiątkę oprócz wspomnień, jaka jej po nim została. Gniew i nienawiść Leanne były dla niej całkiem niezrozumiałe.

- Chodziłaś do szkoły rodzenia? - Pochyliła się, by zbadać dziewczynę. Przy okazji postanowiła zorientować się, co wie na temat porodu.

- Jeszcze czego?! Żeby wszystkie moje kumpele dowiedziały się, że wpadłam? Żadnej z nich to się nie przytrafiło. Są przekonane, że się roztyłam po tym, jak zerwałam z Chrisem.

- A rodzice? Są tutaj?

Sam wyprostowała się, zadowolona z oględzin. Dziecko miało prawidłowe ustawienie, a rozwarcie było już takie duże, że przy kolejnym skurczu Leanne będzie mogła zacząć przec.

- Skądże! - oburzyła się. - Myślę, że jestem w szkole. Sam nie dowierzała swoim uszom.

- Sama przyjechałaś do szpitala?

Leanne jest niepełnoletnia! Czy z prawnego punktu widzenia w tej sytuacji ona, doktor Sam Taylor, występuje w roli jej rodziców? Jak ma się do tego jej ubezpieczenie na wypadek błędów w sztuce lekarskiej, gdyby, nie daj Boże, coś się stało? Dlaczego nie ma tu Daniela, kiedy tak bardzo go potrzebuje? Nie miała pojęcia, do kogo z administracji ośrodka mogłaby zwrócić się z tym problemem. A czas naglił...

- Dlaczego miałabym tu przychodzić z kimkolwiek? Po co? Nie zamierzam zabierać tego dziecka. Nikt się o nim nie dowie. - Ostatnie zdanie powiedziała już przez zaciśnięte zęby.

Zamiast przesłuchiwać tę biedną dziewczynę, powinna wyjaśnić jej, co się dzieje i co powinna robić. Z najbliższym skurczem powinna już zacząć przeciw. Trzeba jej to przekazać w jak najprostszycich słowach, nie zwracając uwagi na wyzwiska i przekleństwa, jakie zapewne się posypią.

- Rób, co ci powiem. - Ujęła drobną dłoń i mówiła, nie spuszczać wzroku z Leanne. - Bolesne czekanie już masz za sobą. Teraz, z najbliższym skurczem, poczujesz się tak, jakbyś od pół roku miała zaparcie. Musisz to wypchnąć.

- Przed chwilą już tak. się czułam. To wstrętne. Sam puściła mimo uszu tę uwagę.

- Weź kilka porządnych oddechów, żeby się dotlenić. To właśnie tlen pozwala mocno napinać mięśnie. Im mocniej będziesz parła, tym szybciej to się skończy.

- Łaska boska - mruknęła Leanne spod maski. Grymas na jej twarzy był wymownym świadectwem nasilającego się skurczu.

- Pamiętaj, nie rzucaj się, nie krzycz, nie przeklinaj. Całą energię włoż w to, żeby wypchnąć dziecko.

Rodzica popatrzyła na nią bardzo nieprzychylnie, ale była na tyle inteligentna, że uznała sugestie Sam za słuszne.

Piętnaście minut później w sali rozległ się pierwszy krzyk najmłodszego członka ludzkiej wspólnoty.

- Dziewczynka - oznajmiła Sam. - Jaka śliczna!

Zapewne była to lekka przesada w przypadku takiej drobnej, pomarszczonej kruszyny, ale Sam wszystkie noworodki wydawały się piękne.

Zbadała dziecko, zawinęła w pieluszkę i podała młodej matce.

Instynktownym odwiecznym gestem szczupłe ramiona przygarnęły zawiniątko. Leanne zafascynowana wpatrywała się w twarzączkę córeczki.

- Jaka ona mała - szepnęła bez śladu niechęci w głosie. - Miałam lalkę, która była od niej większa.

W tej samej chwili dziecko otworzyło oczy.

- Ona na mnie patrzy. - Łzy popłynęły po twarzy dziewczyny. - Czy ona wie, że jestem jej mamą?

Wieczorem, przygotowując ulubione danie Danny'ego, makaron z sosem serowym, nadal rozpamiętywała tę wzruszającą scenę.

W jakiś czas po porodzie do szpitala przyjechali rodzice Leanne. Sam podjęła się wyjaśnić im, co się wydarzyło.

Na początku byli w szoku, potem po obu stronach polały się łzy, lecz gdy matka Leanne wzięła maleństwo na ręce, Sam odetchnęła z ulgą, ufna, że dalej sprawy potoczą się pomyślnie.

Z zadumy wyrwał ją odgłos wody kapiącej z sufitu na kuchenne szafki. Zorientowała się, że Danny zapomniał zakręcić kran w łazience.

Rozdział dziewiąty

- Danny! - krzyknęła, wbiegając na schody.

Na górze stał bardzo zdziwiony Danny, który już zdążył wybiec ze swojego pokoju.

- Co się stało? Dlaczego mnie wołałaś?

- Zejdź na dół i nie wracaj na górę, dopóki cię nie zawołam. - Słyszała szum wody. - W tej chwili!

Przestraszony tonem jej głosu, zbiegł natychmiast.

Nie patrzyła za nim. Wiedziała, że z każdą sekundą coraz więcej wody wylewa się z wanny na podłogę i przecieka przez bardzo wąty strop nad kuchnią.

Podłoga w łazience była już całkiem zalana. Za chwilę zacznie przez próg przelewać się do sypialni.

Trzeba działać natychmiast. Strop może nie wytrzymać pod naporem setek litrów wody.

Zdjęła buty. Skrzywiła się, stanąwszy w wodzie. Była całkiem zimna, co oznaczało, że ze zbiornika wyciekła już wszystka gorąca woda.

Zakręciła oba krany. Mimo to nadal słyszała szum wody, chociaż jeszcze nie wyciągnęła korka z wanny.

Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby zbierać wodę z podłogi. Jej wzrok zatrzymał się na kubku do mycia zębów.

- Lepsze to niż nic, ale i tak za małe.

Postanowiła zawrócić do sypialni. Przydałby się jakiś garnek albo wiaderko.

Nie bardzo wiedziała, co się stało. Brodziła właśnie przez turkusowe wodorosty łazienkowej maty, gdy nagle usłyszała coś jak głuchy jęk i kawał podłogi, prawie jedna czwarta, zwał się do kuchni.

Przerażona uchwyciła się muszli klozetowej. Od progu sypialni dzieliła ją wielka, nieregularna dziura najeżona połamanymi deskami i kawałami tynku. Jak to się stało, że razem z podłogą i litrami wody nie spadła na dół? Nie mogła sobie przypomnieć, jak do tego doszło, że leży na podłodze, kurczowo czepiając się sedesu.

Ostatni raz go tuliłam z powodu porannych mdłości, pomyślała nieco bez sensu w takiej sytuacji.

Jednocześnie uprzytomniła sobie, że jeszcze nie skonsultowała swojego kalendarzyka w kwestii ewentualnych konsekwencji ich nocnej przygody.

Czy to dlatego że boi się dowiedzieć, że jest w ciąży? A może tego, że nie jest w ciąży?

- Mamo! - Usłyszała przestraszony głosik. - Co to tak huknęło?

Niedobra z niej matka. Jak mogła zapomnieć o swoim dziecku w walącym się domu?

- Mamo, gdzie jesteś? - Głos jakby się przybliżył.

- Danny, nie wchodź na piętro! - rozkazała. - Zostań w salonie. Czy potrafisz zdzwonić pod numer 999? Uczyłam cię tego.

- Jasne! - Dopiero teraz dotarła do niego powaga sytuacji. - Czy jest pożar?

- Nie, synku, ale trzeba wezwać strażaków, żeby wypompowali wodę. - Wolą nie wspominać o swoim położeniu.

Leżąc na podłodze, wsłuchiwała się w różne niepokojące odgłosy, które wydawał nadwerężony strop. Czy to znaczy, że konstrukcja wraca do normy, czy że za chwilę wszystko runie razem z jej wydawałoby się bezpieczną porcelanową kotwicą?

Nie mogła doczekać się, kiedy Danny znowu się odezwie.

- Mamusiu, słyszysz mnie?

Słyszała go świetnie dzięki dziurze nad kuchnią.

- Siedź w salonie. Zadzwoń?

- Tak - odparł dumnie. - Ale zapytali mnie o ulicę, a ja pamiętałem tylko nasz stary adres.

Jęknęła. Jak mogła zapomnieć nauczyć go nowego adresu?

- Co oni na to? - zapytała pozornie swobodnym tonem, chociaż tak naprawdę miała ochotę wyć.

- Zapytali, czy mamy jakiegoś sąsiada albo czy znam nazwisko kogoś z naszych znajomych. Powiedziałem im, że znamy tatę Jamiego.

- Czy powiedziałeś im, kim jest tata Jamiego? - Wyobraziła sobie dyżurnego strażaka który usiłuje zidentyfikować „tatę Jamiego”.

- Oczywiście - zapewnił ją mocno obrażonym tonem. - Powiedziałem, że jest doktorem w ośrodku, i że mamy takie same imiona, Daniel James.

Bo po nim je nosisz, głuptasku, pomyślała z rozrzewnieniem.

W obliczu bardzo teraz niepewnej przyszłości postanowiła, że jak najszybciej musi dojść do porozumienia z Danielem. Danny za wszelką cenę musi się dowiedzieć, kto jest jego ojcem.

Przecież ona sama wie od dawna, że Daniel żyje. Co ją powstrzymuje przed tą rozmową?

Co z tego, że nie potrafił dochować wierności jednej kobiecie? Dowiódł już, że chce zajmować się swoim dzieckiem. Wystarczy popatrzeć, jak świetnie sobie radzi z Jamiem.

Co by było, gdyby nie zdążyła uczepić się sedesu, gdy zarwała się podłoga? Gdyby leżała teraz martwa na dole, w kuchni? Co czułby Danny, gdyby dopiero po jej śmierci poznał prawdę? Czy wybaczyłby jej, że ukryła przed nim tak istotny fakt?

Nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że Daniel wzięłby go pod swoje skrzydła.

Przecież to takie proste. Przysięgła sobie, że jeśli... że kiedy tylko wyjdzie z tego cała i zdrowa, powie Danielowi, że chce, by Danny poznał prawdę.

W rzeczywistości nie jest ważne, czy drogi jej i Daniela się zejdą, czy będzie bolała nad tym, że nie może połączyć się z człowiekiem, którego kocha. Liczy się tylko szczęście i poczucie bezpieczeństwa jej syna. A ona musi mu je zapewnić.

Poczuła nagle ogromną ulgę. Zamknęła oczy, by skoncentrować się na zachowaniu spokoju.

Danny postanowił czekać w oknie salonu na przybycie strażaków, więc nie pozostawało jej teraz nic innego, jak wierzyć, że jego informacje umożliwią im znalezienie ich domu. Jeśli ktoś dotrze do „taty Jamiego”, ten nie omieszka podać im sensownego adresu.

Z powodu stresu i kompletnego przemoczenia dygotała już na całym ciele, gdy wreszcie usłyszała głosy dorosłych ludzi.

Do jej stanu przyczyniło się też leżenie bez ruchu w niewygodnej, hamującej krążenie pozycji z muszlą klozetową w objęciach.

- Sam! Odezwij się! - Wydawało się jej, że już ma halucynacje.

Czy to jest Daniel? Czy tylko go sobie wymyśliła?

- Sam!

Głos był znacznie bardziej wyraźny. Dochodził od strony kuchni.

- Nie otwieraj drzwi! - Próbowała krzyczeć przez ściśnięte gardło.

- Gdzie jesteś? Cały hol stoi w wodzie! Co tu się dzieje? Danny dzwonił do straży pożarnej, a oni skontaktowali się ze miną.

- Jestem na górze. Zawalił się sufit w kuchni, bo przelała się woda z wanny. Nie wchodź do kuchni, bo coś może na ciebie spaść.

- Powiedz, gdzie jesteś?

Usłyszała jakiś hałas, po czym przez dziurę w podłodze ujrziała głowę Daniela, który przez uchylone drzwi zaglądał do kuchni.

Jeszcze nigdy czyjś widok nie sprawił jej takiej radości.

- Cześć. Jestem tutaj! - zawołała z góry.

Nie dociekała, jak strażakom udało się wynieść ją bez szwanku z tej opresji. Pamiętała tylko, że podczas całej akcji wsłuchiwała się w głos Daniela, który cierpliwie zabawiał ją rozmową.

W końcu, pomimo jej gorących protestów, znalazła się na noszach, przypięta pasami, z nałożonym kołnierzem ortopedycznym i szczelnie okryta kocami niczym egipska mumia. Na dole czekał na nią Daniel z Dannym na rękach.

- Oto twoja mama. Już nic jej nie grozi. Teraz zawiozą ją do szpitala, gdzie ją zbadają, żebyśmy mieli pewność, że nic jej się nie stało.

- Przepraszam... za to, że zapomniałem zakręcić krany-

Danny doskonale zdawał sobie sprawę, co było przyczyną katastrofy.

- Naprawiłeś swój błąd, dzwoniąc po straż pożarną i czekając na jej przyjazd - pocieszyła go, podkreślając jego istotny udział w akcji ratowniczej.

Dziękowała Bogu, że Danny wyszedł z tego cało. Gdyby akurat był w kuchni, gdy zawalił się strop...

- Mamo, gdzie będziemy spali? W szpitalu? Tata Jamiego mówi, że ja mogę spać u niego, ale ty już się tam nie zmieścisz.

- Jeśli są to jego największe problemy, to znaczy, że ten wypadek nie wywoła u niego poważniejszych zaburzeń emocjonalnych - zauważył cierpko Daniel, stawiając chłopca na ziemi. - Nie martw się, zabiorę go do siebie.

- Wiem o tym. Kochasz go.

Gdy wnoszono ją do karetki, była przekonana o słuszności swojej decyzji.

Godzinę później była również pewna tego, że personel urazówki znęca się nad nią tak bardzo, ponieważ jest członkiem ich zespołu. Nie bawiło ją to, że Jack Lawrence jest kawalerem i drugim najprzystojniejszym mężczyzną w całym szpitalu, ani to że miał charakter uwodziciela.

Dotykano ją, macano, miętoszono niemiłosiernie. W końcu naraziła się wszystkim, stanowczo odmawiając jakichkolwiek prześwieleń.

- To jest zupełnie niepotrzebne - tłumaczyła koleżance. - Po prostu ziębłam i przemokłam. Jutro rano nie będę mogła ruszyć żadną ręką, ale to dlatego że przez godzinę kurczowo trzymałam się sedesu. Znikąd nie spadłam, ani nic na mnie nie spadło. Nie zgadzam się na nieuzasadnione prześwielenia.

Fakt, że nie zajrzała jeszcze do kalendarzyka, nie ma z tym nic wspólnego, przekonywała się w duchu. Żaden rozsądny lekarz, nie mając konkretnych podejrzeń, nie naraża pacjenta na takie napromieniowanie.

- Czy to znaczy, że nie chcesz tu zostać ani chwili dłużej? - usłyszała znajomy głos.

- Ani minuty. Moja noga nigdy więcej tu nie postanie. Ta banda sadystów uwielbia znęcać się nad niewinnymi ludźmi, poddając ich przeróżnym potwornym badaniom.

Na takie dictum wszyscy zareagowali śmiechem.

- Wobec tego jedziemy do domu. - Z tymi słowami Daniel pochylił się, by wziąć ją na ręce.

- Daj spokój! - Zaczerwieniła się, gdy ku ogólnej radości wynosił ją z gabinetu zabiegowego. - Przecież mogę chodzić.

- A ja mogę cię nieść - odparł spokojnie i skierował się na parking. - Zrób mi tę przyjemność.

- Przyjemność? - powtórzyła.

Posadził ją na fotelu pasażera tak ostrożnie, jakby była z porcelany.

- Tak, to dla mnie przyjemność.

Wyjeżdżał z parkingu. W świetle ulicznych latarni dostrzegła jego ściągnięte rysy.

- Gdy zobaczyłem cię na tym jedynym, trzymającym się kawałku podłogi, uczeponą muszli... - Pogładził ją po policzku. Nie ukrywał drżenia dłoni. - Zdałem sobie wtedy sprawę, że możesz zginąć albo doznać poważnych obrażeń. Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że żyjesz.

Patrzył teraz prosto przed siebie, na szosę, jakby wstydził się tego, co powiedział.

Czy on zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele znaczą dla niej te słowa? Dopiero po chwili zorientowała się, którądy jadą.

- To nie tędy - powiedziała. - Dom jest...

- Wiem, gdzie jest dom - warknął. - Ale mylisz się, jeśli myślisz, że pozwolę ci tam wrócić. Zabieram cię do siebie.

Poczuła, jak burzy się w niej adrenalina.

Gdy jej małżeństwo z Andrew skończyło się fiaskiem, postanowiła, że już nigdy nikomu nie pozwoli podejmować za siebie żadnych decyzji.

Może powinna milczeć, ale to chyba przeżycia tego dnia sprawiły, że straciła cierpliwość.

- Czy pytałeś mnie o zdanie? Czy uznałeś za stosowne zapytać Joyce, czy jej to odpowiada?

Odezwał się dopiero po chwili.

- Sam, daj spokój. Nie dzisiaj.

Ton jego głosu kazał jej powstrzymać się od dalszej polemiki. Przemówiła dopiero wtedy, gdy zajechali przed jego dom.

- Uprzedziłeś mamę? - Bardzo nie chciała być nieproszonym gościem.

- Jak myślisz?

Zanim odpowiedziała, drzwi frontowe otworzyły się i plama światła rozlała się przed domem. Joyce już była na ganku, aby ich powitać.

- To okropne. Moja droga, czy na pewno nic ci nie jest? Czy dokładnie cię przebadali? A może chcesz, żeby Daniel...?

- Uspokój się, mamó - przerwał jej. - Przestań się nad nią rozczulać. Nie masz pojęcia, jaka ona potrafi być wredna. Szkoda, że nie widziałaś, jak potraktowała tych biednych ludzi w szpitalu, którzy odważyli się zaproponować jej prześwietlenie. Jakby namawiali ją na jakąś ryzykowną operację.

- Nie wierzę ci - odparła, gestem zapraszając ją do środka. - To musiało być dla ciebie straszne przeżycie. Daniel zaprowadzi cię do pokoju, a ja za chwilę przyniosę ci kolację. Po drodze możesz zajrzeć do chłopców.

Gdy pani Hennessy oddaliła się do kuchni, Daniel tylko wzruszył ramionami.

- My lubimy się rządzić. To u nas dziedziczne.

Gdyby nie to, że jak najszybciej chciała zobaczyć swojego syna, może podjęłaby ten wątek, ale tym razem potulnie ruszyła za nim.

Po raz pierwszy miała okazję zobaczyć sławne składane łóżko Jamiego. Mimo że oglądała pokój tylko w świetle lampy w holu, od razu zauważyła jego zdecydowanie „męski” wystrój: kolorowe plakaty na ścianach oraz przeróżne mechaniczne zabawki. Nawet pościel była we wzory przedstawiające postacie z komiksów.

Podeszła do łóżka, by przyjrzeć się śpiącym chłopcom.

Ciągle, mimo że widywała ich codziennie, nie mogła przyzwycząić się do tego, jak bardzo są podobni. Mieli takie same ciemne włosy ze skłonnością do zwijania się w loki, gdy za bardzo odrosną, dołeczki w policzkach i okrągły zarys twarzy, zwiastujący wyrazistą szczękę w wieku męskim, istotny atrybut urody ich ojca.

- Nie mogę się nadziwić, jacy oni są do siebie podobni - szepnął Daniel. - Na szczęście wychowawczym ich odróżnia, bo inaczej płataliby jej różne figle.

Ciągle jeszcze nie rozmawiali na temat przyczyny tego podobieństwa. Na samą myśl, że trzeba ten temat poruszyć, poczuła, jak opuszczają ją resztki energii.

Pochyliła się nad jednym łóżkiem, by pocałować synka, po czym wyprostowała się i pogładziła Jamiego po włosach. To nie jego wina, że jego tatuś szczerze szafował swoimi względami. Nie wierzyła też w to, że grzechy ojca przechodzą na synów.

Wrócili na korytarz.

- To jest twoja sypialnia - wyrwało się jej, gdy otworzył przed nią kolejne drzwi.

Pokój Jamiego, owszem, interesował ją, ale najbardziej ciekawa była sypialni Daniela. Miejsca, w którym spędzał jedną trzecią swojego czasu.

- To nie ja dokonałem wyboru. To był pomysł mamy - wyjaśnił.

Sam była zszokowana.

- Czy ona sobie wyobraża, że będziemy spali w jednym łóżku? - zapytała Sam, ogarniając wzrokiem ogromne małżeńskie łoże, największy mebel w pokoju.

Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić na nim Daniela, mimo że upłynęło już ponad pięć lat od czasu, kiedy taki widok nie był jej obcy.

Wspomnienie tych scen zachowała w pamięci.

- Nie: Niestety. - Popatrzył na nią wymownie. Nie musiała nic mówić, bo on i tak wyczytał wszystko w jej oczach. Na dodatek poczuła, jak wcześniejszą bladość wypiera z jej policzków zdradliwy rumieniec.

- Tam jest łazienka.

Wskazał na drzwi w drugim końcu pokoju.

- Właściwie to tylko prysznic, ale za to chłopcy nie mają tam wstępu. W szpitalu wprowadzie cię osuszyli, ale sądzę, że przed spaniem chętnie zmyłabyś z siebie ten pył. Zawołaj mnie, kiedy będziesz chciała, żebym umył ci plecy - oświadczył i z błyskiem w oku wyszedł z sypialni.

Przysiadła na brzegu łóżka.

Co ten facet wyprawia z jej pulsem i ciśnieniem? Potrafi sprawić, że ma zupełnie miękkie kolana!

Pokój i jego wystrój nie odznaczały się niczym szczególnym. Surowość mebli z ciemnego drewna ocieplały plamy barwy kości słoniowej, granatu i głębokiej czerwieni.

Wdać było, że mieszka tu mężczyzna. Nie tylko dlatego że na oparciu fotela wisiały dzinsy ze skórzanym pasem, a przed szafą walała się para sfatygowanych adidasów.

Rozejrzawszy się dokładnie, nie znalazła żadnych dowodów na obecność kobiety w tym pokoju. To odkrycie sprawiło jej niewymowną ulgę.

Dostrzegła oprawione zdjęcie Joyce z niemowlęciem, bez wątplenia Jamiem, ale dowodów na istnienie jego matki nigdzie nie zauważyła.

Na dźwięk głosu Daniela przerwała dochodzenie i pobiegła do łazienki. Joyce mówiła, że zaraz robi coś do jedzenia, a ona siedzi tu beczynn timer w workowatym zielonym szpitalnym stroju.

Zrzuciła pożyczone ubranie.

Mimo że już zaczynała odczuwać ból i sztywność ramion, myła się starannie, aż nareszcie osiągnęła wrażenie doskonałej czystości. Pod koniec ablucji uprzytomniła sobie, że nie ma w co się ubrać, lecz gdy wyszła z kabiny, ujrzała na stołeczku puszysty płaszcz kąpielowy i sporo na nią za duży podkoszulek.

Nie było ich tam przedtem. Bardzo podnieciła ją myśl o obecności Daniela w łazience, podczas gdy ona stała naga pod prysznicem.

Nie po raz pierwszy znaleźli się oboje w takim miejscu, ani tym bardziej nie był to pierwszy raz, gdy Daniel zobaczył ją nagą, lecz teraz, z jakiegoś powodu, ta sytuacja wydała się jeszcze bardziej naznaczona intymnością.

- Kolacja podana - oznajmił Daniel tonem wytrawnego kamerdynera.

Pospiesznie włożyła podkoszulek.

Co innego dumać w zaciszu łazienki na temat dowodów jego troskliwości w postaci stroju zastępczego i zastanawiać się, czy przyglądał się jej przez szybę kabiny, a co innego dać się mu zaskoczyć na golasa, z bardzo tępym wyrazem twarzy.

- Mama zrobiła ci omlet - poinformował ją, wskazując na obficie zastawioną tacę, gdy bosy weszła do pokoju.

Jak to miło, że na nią czeka.

Postawił tacę na nocnym stoliku, a sam rozsiadł się na fotelu, na którym wisiały dzinsy. Na jej widok wstał.

- Wolisz jeść, siedząc na brzegu łóżka, czy wygodniej ci będzie wejść pod kołdrę?

Układając się do snu, nie mogła uwolnić się od tego pytania.

Oczywiście, że wołała wejść pod kołdrę, ale nie po to, by zjeść kolację. Miała wielką ochotę wciągnąć pod tę kołdrę Daniela.

Czy jest to naturalna reakcja człowieka, który otarł się o śmierć, czy wołanie jej hormonów, które rozpoznały odpowiedniego samca?

Tak czy owak, to łóżko było za duże i zbyt puste, zwłaszcza gdy poczuła w nim niepowtarzalny zapach Daniela Hennessy'ego.

Bała się, że nie zaśnie z powodu przeróżnych koszmarów, które wypełzną z jej podświadomości, kiedy tylko zmruży powieki, lecz jej obawy okazały się nieuzasadnione.

Za sprawą zmęczenia lub poczucia bezpieczeństwa, jakie dawało jej łożo Daniela, zasnęła błyskawicznie.

Było jeszcze ciemno, kiedy obudził ją jakiś odgłos.

Danny? Czy coś mu dolega?

Sięgnęła do nocnej lampki, ale jej nie znalazła.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co ją dzisiaj... a może wczoraj, spotkało i gdzie nocuje.

Odgłos powtórzył się. Dobiegał z rogu pokoju.

Wyteżyła wzrok. To fotel Daniela. Zobaczyła nawet zarys zwisających dzinsów.

Co to jest? W końcu znalazła nocną lampkę, pod samą ścianą, ponieważ na stoliku ciągle stała taca z pozostałościami jej kolacji.

Rozczuliła się, widząc Daniela w fotelu. Spał w najlepsze, cichutko pochrapując.

Otworzył oczy, obudzony odgłosem zapalanej lampki lub jej stonowanym blaskiem.

- W porządku? - zapytał bardzo zaspanym i zarazem szalenie uwodzicielskim głosem.

Poprawił się w fotelu. Ten ruch sprawił mu ból, ponieważ od niewygodnej pozycji zeszywniał mu kark.

- Przyjdź tutaj, to ci rozmasuję - zaproponowała bez zastanowienia.

Wcale nie chciała, by zabrzmiało to kusząco, ale błysk w jego oczach powiedział jej wyraźnie, że jej słowa zostały odebrane nieco opacznie.

Myślała, że skorzysta z jej zaproszenia, ale po chwili potrząsnął głową.

- Lepiej będzie, jak zostanę tu, gdzie jestem - zniżył głos. - W tym domu jest za dużo przyzwoitek, bo gdybym poszedł do ciebie...

Nie musiał kończyć. Dalszy przebieg wydarzeń podpowiedziały jej własne wspomnienia oraz wyobrażenia. Niestety, gdy zgasiła światło, wspomnienia i wyobrażenia postanowiły nie dać jej spokoju, a świadomość tak bliskiej obecności Daniela długo nie pozwoliła jej zasnąć.

RS

Rozdział dziesiąty

- Szkoda, że nie obudził mnie razem z Dannym -powiedziała ostrożnie, gdy Joyce na dzień dobry przy-, niosła jej herbatę do łóżka. - Danny nie miał się w co ubrać, a ja mam dyżur w przychodni.

Zirytowała się.

- Przecież ten facet wie, że nie znoszę, jak mi ktoś organizuje życie - dodała. - Już to kiedyś ćwiczyłam i w zupełności mi wystarczy.

Umilkła, przestraszona, że mogła przecież zranić uczucia Joyce, krytykując tak ostro jej ukochanego syna.

- Jamie użyczył mu swoich ubrań - zapewniła ją Joyce.

Najwyraźniej wcale nie przejęła się jej tyradą.

- Daniel uznał, że przed pójściem do pracy zdąży odwieźć ich do szkoły. Miał też poinformować recepcjonistki, że dzisiaj on przyjmie twoich pacjentów. Chłopcy byli zachwyceni wspólnym początkiem dnia. Powiedzieli nawet, że mogłoby tak być częściej...

Popatrzyła na Sam wymownie.

Dopóki nie rozmówi się z Danielem, nie da się sprowokować do podejmowania tego tematu.

Zamierzała przeprowadzić tę rozmowę tego ranka, ale Daniel nie obudził jej w porę. Kiedy znowu zaczął miarowo pochrapywać, ułożyła sobie ze szczegółami cały jej przebieg.

Teraz ma zaledwie dwadzieścia parę minut, żeby umyć się i ubrać, jeśli nie chce przyjść później niż pierwszy pacjent.

To jest niewykonalne!

Tym bardziej że nie ma w co się ubrać, a samochód został przed domem.

- Nie chciałabym nadużywać twojej gościnności, ale... czy mogę skorzystać z telefonu? Muszę zawiadomić ośrodek, że się spóźnię i zamówić taksówkę, żeby pojechać do domu po samochód.

Joyce obserwowała ją przez chwilę, po czym jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- To mi się podoba - rzuciła tajemniczo. - Pij herbatę i dzwoń do ośrodka. Potem ubierz się w tę swoją okropną zieloną pizamę. Przez ten czas zrobię ci grzanekę, żebyś w samochodzie coś zjadła. Poza tym będzie znacznie szybciej, jeśli to ja będę twoim kierowcą.

Już w drzwiach matka Daniela zatrzymała się.

- Ten mój synalek za często stawia na swoim. Przyda mu się ktoś, kto mu przytrze rogów - rzekła ze śmiechem.

Przyjemnie było wiedzieć, że w Joyce znalazła sojuszniczkę. Najwyraźniej ma własne plany wobec nowo poznanego wnuczka i nie należy jej w tym przeszkadzać. Nie знаła jednak planów Daniela w tej kwestii.

- Dzień dobry! - powitała ją recepcjonistka Paula Smith, z domu Skillington. - Wracam z podróży poślubnej i na samym wstępie dowiaduję się, że podczas mojej nieobecności miary tu miejsce tu przeróżne atrakcje. Straż pożarna, potop, karetka. Wielka akcja ratunkowa. Opowiesz mi, jak to się stało?

- Nie dzisiaj, przepraszam. Już jestem spóźniona. Pacjenci czekają! - Samantha ruszyła w kierunku wschodniego skrzydła.

Dzisiaj zacznam nowe życie, powtarzała sobie w drodze do recepcji.

Gdy pani Hennessy wysadziła ją przed jej zrujnowanym domem, czekał tam na nią list. Rozpoznała na kopercie nieco koślawe pismo swojego byłego męża. Była tam również adnotacja poczty, że list przesłano z jej poprzedniego mieszkania.

Nie spodziewała się żadnej korespondencji od Andrew. Ich kontakty ustały wraz z orzeczeniem rozwodu. Postanowiła, że list przeczyta dopiero następnego dnia, kiedy będzie miała więcej czasu, ale jednak coś kazało jej rozerwać kopertę, zanim jeszcze wyszła z domu.

Była to jedna kartka papieru zapisana niemal nieczytelnym lekarskim charakterem pisma. Andrew donosił, że dwa tygodnie wcześniej ożenił się oraz że za siedem miesięcy jego nowa małżonka spodziewa się dziecka. Wyraził nadzieję, że Sam życzy im pomyślności na nowej drodze życia.

Miesiąc temu taki list wpędziłby ją w depresję, przypominając jej piekło, jakim okazał się ich związek.

Jej nastawienie zmieniło się diametralnie, od kiedy dowiedziała się, że Daniel żyje. Ucieszyła się wręcz, że Andrew również zdołał odzyskać równowagę. Poczula, że szczerze życzy mu wszystkiego najlepszego, a ta świadomość na cały dzień przydała jej skrzydeł. W recepcji powitała ją Anne Townsend.

- Czy mogę za chwilę przysłać ci pacjenta?

- Oczywiście.

Jak to dobrze, że Anne potrafi czytać między wierszami, powstrzymując się od komentarzy. Dzwoniąc wcześniej, by poinformować ją, że mimo wszystko przyjdzie do pracy, chociaż nieco później, słyszała zdziwienie w

jej głosie. Bystra i doświadczona Anne najwyraźniej zorientowała się w sytuacji, gdy Sam przeciwstawiła się decyzji Daniela.

Teraz należy tylko czekać na niego, by pokazać mu, że jest w stanie obsłużyć swoich pacjentów.

Rozmawiała właśnie z Jasonem Caddickiem, gdy za ścianą usłyszała jego podniesiony głos. Uśmiechnęła się dyskretnie. Słysząc było, że nie jest zadowolony z przekazanej mu wiadomości.

Jego reakcja skojarzyła się jej z pewnym bardzo młodym osobnikiem, jego miniaturowym sobowtórem.

Zupełnie inny problem przedstawiał Jason. Wydawało się jej, że od czasu diagnozy bardzo wydorósł. Mimo że nadal miał zaledwie osiemnaście lat, w niczym nie przypominał wystraszonego chłopca, który zapisał się do niej na wizytę kilka tygodni temu.

Wkrótce po rozpoczęciu chemoterapii zaczęły wypadać mu włosy.

- Tak mi wyłaziły, że postanowiłem ogolić się na łyso. Wyglądałem, jakby żarły mnie mole. Tata sugerował, żebym nosił czapkę, ale ja specjalnie chodzę z gołą głową. - Uśmiechnął się. - Powiedziałem mu, że to dlatego, żeby mu pokazać, jak będzie wyglądał, kiedy kompletnie wyłysieje.

- Jason, jesteś potworem! Twój ojciec ma po prostu wysokie czoło! z

Podziwiała niezwykły hart ducha tego chłopca. Gdyby gwarancją powodzenia walki z chorobą była wola życia pacjenta, Jason Caddick miałby ogromne szanse. Walka z białaczką stała się dla niego intelektualnym wyzwaniem.

- Postanowiłem, że kiedy już ją zwalczę - podjął - będę specjalizował się w tej dziedzinie. Czy pani wie, że jeszcze niedawno, zanim wynaleziono te leki, większość chorych na białaczkę limfatyczną umierała cztery miesiące po tym, jak ją zdiagnozowano? Teraz można już mówić o wyleczeniach. U dziewięćdziesięciu procent chorych następuje pierwsza remisja oraz istnieje pięćdziesiąt procent szansy, że po pięciu latach nie będzie śladu tego choróbka.

Sam zacisnęła kciuki. W duszy modliła się, by Jason Caddick znalazł się w gronie szczęśliwców.

Niestety, jest to wyłącznie kwestia czasu, a jeśli rozmowa z Danielem odniesie inny skutek od przewidywanego, Sam może być gdzie indziej i nigdy nie dowie się, co stało się z Jasonem.

Dwie godziny później pożegnała ostatniego pacjenta.

Od czasu do czasu słyszała głos Daniela, więc spodziewała się, że łąda moment zapuka do drzwi jej gabinetu. Mimo to dała się zaskoczyć.

- Lepiej się czujesz, jak sobie popracowałeś przez całe rano? - zapytał nieco ironicznym tonem, stawiając na biurku dwa kubki z kawą.

- Zdecydowanie lepiej - odparła ze słodkim uśmiechem. Skinieniem głowy podziękowała za kawę. - Lubię mieć zajęcie. Czy wiesz, że Leanne postanowiła zatrzymać dziecko? Matka obiecała jej pomagać, żeby mogła skończyć szkołę.

- Słyszałem o tym. - Zamknął temat, jakby spodziewał się innego przebiegu tego spotkania.

Czego oczekiwał? Głośnej awantury? To nie w jej stylu.

- Rano już czekali tutaj na ciebie Ashlandowie - zaczął niepewnie. - Chcieli pokazać ci swojego dzidziusia. Opowiedzieli mi o twoim magicznym pudełku z lusterkami.

- Ciągle mu to pomaga?

Nie potrafiła udawać, że nie interesuje ją samopoczucie tego młodego farmera.

W domu Ashlandów wszystko układało się pomyślnie. Jej entuzjazm w trakcie, gdy składał jej to sprawozdanie, rozładował atmosferę.

- Muszę za coś cię przeprosić - powiedział nagle, gasząc jej radość. - Powinienem był cię zapytać, czy czujesz się na siłach przyjść dzisiaj do pracy, zamiast decydować o tym za ciebie. Wiem, że bardzo nie lubisz, kiedy inni organizują ci życie.

To samo powiedziała rano jego matka.

- Podejrzewam, że Joyce wzięła cię na dywanik. - Zdążyła się już zorientować, że starsza pani w nie mniejszym stopniu niż jej syn kocha dyrygować innymi. Zdaje się, że uznała za stosowne przyspieszyć bieg wydarzeń między swoim synem i matką jego dziecka.

- Wygłosiła sążniste kazanie - przyznał. - Powiedziała, że już powinienem się nauczyć, że nie wolno mi traktować wszystkich jak pacjentów, którym udziela się porad i zaleceń, zakładając ich ślepe posłuszeństwo.

- Całkiem niezła rada - podsumowała.

Popijając kawę, zastanawiała się, jak skierować rozmowę na temat, który naprawdę ją interesuje. Nie przejdzie przecież nagle do kwestii jego ojcostwa.

- Sam, uważam, że Danny powinien się dowiedzieć, że jestem jego ojcem. Czyżby czytał w jej myślach?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Obiecuję, że mu nic nie powiem, jeśli jesteś temu przeciwna, ale warto by to zrobić ze względów czysto formalnych - przekonywał ją. - Myślę o tym, od kiedy wiem o jego istnieniu, ale ostatecznie przekonało mnie to, co wydarzyło się wczoraj.

Nie przerywała mu, tym bardziej że tok jego rozumowania pokrywał się z jej przemyśleniami.

- Gdyby miało stać ci się coś poważnego, żaden sąd nie mógłby mi zabronić opieki nad nim. Mamie też byłoby lżej. Oszalała na jego punkcie i jest bardzo nieszczęśliwa, że nie może mu powiedzieć, że jest jego babcią.

Słuchała go w skupieniu.

- Poza tym, jeśli zdecydujesz się osiedlić tu na stałe - ciągnął - Danny prędzej czy później sam do tego dojdzie. Ludzie nie są głupi, i mają oczy. To nieuniknione. Chłopcy są do siebie podobni jak dwie krople wody.

W końcu ktoś to przy nich skomentuje. Uważam, że na pewno będzie lepiej, jeśli dowie się o tym od nas, a nie od obcych. Nie chciałbym też, żeby sobie pomyślał, że milczałem, bo się go wyrzekłem.

- Zgadzam się z tobą - powiedziała cicho, korzystając z tego, że zawiesił głos.

Jej słowa odniosły taki efekt, jakby na niego wrzasnęła.

- Zgadzasz się? - Nie dowierzał własnym uszom. - Tak po prostu? Bez zastrzeżeń?

- Tak po prostu. Bez zastrzeżeń - powtórzyła. - To między innymi dlatego byłam taka wściekła, że mnie rano nie obudziłeś. Doszłam do tych samych wniosków i zamierzałam ci je przedstawić, korzystając z nieobecności niepożądanych świadków.

- Kamień spadł mi z serca. - Westchnął, przymykając powieki.

- Nie spodziewałeś się, że tak łatwo nam to pójdzie?

- Z tobą nigdy nie jest łatwo.

Spoglądał na nią spod ściągniętych brwi wzrokiem, w którym ulga mieszała się z zadowoleniem. Było to bardzo uwodzicielskie spojrzenie.

- Nic, co jest cokolwiek warte, nie przychodzi łatwo. - Przypomniała sobie swoje nocne rozmyślenia

Wiedziała już, że kocha Daniela, ale zanim się upewni, że w jego życiu jest dla niej miejsce, musi dowiedzieć się, kim jest matka Jamiego i co Daniela z nią łączy.

Tego ranka zrozumiała że zna odpowiedź na najważniejsze pytanie.

Człowiek tak honorowy jak Daniel, który potrafi spędzić noc w niewygodnym fotelu pomimo oczywistego zaproszenia do łóżka, nie pozwoliłby sobie, będąc już z inną kobietą, na coś tak niskiego, jak zrobienie jej dziecka.

Na to pytanie musi być jakaś inna odpowiedź.

- Co stało się z matką Jamiego? - zapytała, zebrawszy się w końcu na odwagę. - Nigdy o niej nie mówisz. Nie wspomniałeś nawet jej imienia.

Ściągnął brwi. Zaskoczyła go. Najwyraźniej nie widział związku między ich dzisiejszą rozmową a tą kwestią.

- Mama ci nie powiedziała? Myślałem, że wykorzystaliście dzisiejszy poranek na długie babskie ploty.

- Nie lubię plotkować - obruszyła się. - Podejrzewam, że przyczyną moich największych porażek była chęć ich uniknięcia.

Zrozumiał w mig tę aluzję.

- Na przykład twoje małżeństwo z Taylorem? Przytaknęła.

- Rodzice wściekli się, kiedy powiedziałam im, że jestem w ciąży. Chyba potrafisz sobie wyobrazić, jak zareagowałyby całe Edenthwaite na wieść, że ich niezamężna córka spodziewa się dziecka.

- I dlatego jak najszybciej wyszłaś za mąż, żeby nie dostać się na języki. - Ze zrozumieniem pokiwał głową. - Wobec tego jak twoja matka pogodziła się z waszym rozwodem?

- Lepiej o tym nie mówić. Prawie nie rozmawiamy ze sobą. Jednak wróciłam tu, żeby miała mnie pod ręką po operacji wszczepienia implantu stawu biodrowego. To już za kilka tygodni, ale nie łudzę się, żeby do tej pory nastąpiła jakaś istotna poprawa w naszych stosunkach.

Zorientowała się, że niestety odeszli od tematu, który ją interesował. Na dodatek wypila już wszystką kawę. Następną robi, dopiero gdy otrzyma odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

- Przyjdzie jeszcze taka pora, kiedy będzie ci wdzięczna za to, że nie spaliłaś wszystkich mostów - pocieszył ją. - To, że brat zadzwonił wtedy do mnie, też polepszyło nasze stosunki. Nie mogłem mu odmówić, kiedy potrzebował pomocy, mimo że nie mogło to się stać w gorszej chwili.

Przypomniała sobie, że oprócz romansu z nią miał wtedy na głowie bardzo poważne egzaminy.

- Staraliśmy się za wszelką cenę przekonać go, by nie podpisywał kolejnego kontraktu za granicą, ponieważ Maggie była w ciąży...

- Maggie? - Chyba już słyszała to imię...

Żona Jamesa! Matka Jamiego! Zanim Daniel zdążył otworzyć usta, wszystkie klocki układanki były już na swoim miejscu.

- Jego żona. - Uśmiechnął się smutno. Mimo woli potwierdził to, do czego sama już doszła. - Była niższa nawet od ciebie, może miała metr pięćdziesiąt... ale nikt nie był w stanie jej odwieść od raz podjętej decyzji. Powiedziałem Jamesowi, że oszalał, pozwalając jej ze sobą jechać w region, w którym sytuacja była wyjątkowo niestabilna, a on kazał mi się nie mieszać w nie swoje sprawy.

Umilkł, oddając się wspomnieniom, a Sam, mimo że wiedziała o tragedii, która potem się rozegrała, czekała z zapartym tchem na dalszy ciąg.

- Zadzwoił do mnie z jakiejś dziury na końcu świata, żeby mi przyznać rację. I poprosił, żebym przyjechał i wywiózł Maggie w bezpieczne miejsce, zanim dziecko się urodzi.

- Co było dalej? - Wiedziała, co stało się z Jamesem, ale nie знаła losów Maggie.

- Co było dalej? - Westchnął. - Przyjechałem dzień za późno. Już po napadzie rebeliantów. James nie żył, a Maggie była ledwie żywa. Zaatakowali ją, gdy usiłowała bronić Jamesa. A potem zaczął się przedwczesny poród. - Głos mu się załamał.

- O Boże.

Nie mogła siedzieć obojętnie po drugiej stronie biurka i patrzeć, jak Daniel cierpi. Musi do niego podejść, dotknąć go w nadziei, że ten kontakt uczyni jego ból mniej dojmującym.

Ujęła jego dłoń, ale gdy już miała kucnąć przy jego fotelu, pociągnął ją na swoje kolana i mocno objął.

- Jamie urodził się malutki, ale był bardzo waleczny. Wiedziałem, że przeżyje. Za to Maggie... - Potrząsnął głową. - Jestem pewien, że i ona by walczyła ale kiedy zabrakło Jamesa, sama mi powiedziała, że życie bez niego nie ma sensu, i poddała się.

- Nie dość, że zginęły dwie bliskie ci osoby, to na dodatek dookoła szalała wojna.

Nie chciała myśleć o tym, w jakim był wówczas niebezpieczeństwie. Reportaże telewizyjne nie oddawały prawdziwego obrazu zagrożenia.

- Mieliśmy obaj szczęście, bo gdy rebelianci zabrali wszystkie zapasy, uznali, że nie mają nic więcej do roboty. Zależało im tylko na tym, żeby jak najszybciej zamienić swój łup na kolejną partię broni i amunicji, wobec tego zostawili zgliszczą i odeszli.

Milczał przez chwilę, przytulając policzek do jej czoła.

- Nie wyobrażałem sobie, że może być jeszcze gorzej. Ale wróciłem do Anglii i dowiedziałem się, że wyszłaś za mąż.

O mało się nie rozpląkała. Teraz już nie miała żadnych wątpliwości, że kochał ją pięć długich lat temu.

- Przepraszam - szepnęła. - Za wszystko. Gdybym wcześniej do ciebie zadzwoniła... gdybym potrafiła się pozbierać, żeby pojechać na pogrzeb... gdybym odczekała nieco dłużej, zanim uczepliłam się Andrew...

- Gdybyś rozwiodła się, kiedy tylko zorientowałaś się, że to był fałszywy krok... gdybyś skontaktowała się z moją matką... gdybyś wcześniej wróciła do Edenthwaite... - Wziął głęboki oddech. - A teraz moje żale: gdybym poprosił matkę, żeby kontaktowała się z tobą podczas mojej nieobecności... gdybym sam wysłał do ciebie zaproszenie na pogrzeb... gdybym próbował nawiązać z tobą kontakt, kiedy dowiedziałem się, że dopiero co wyszłaś za mąż... Można by tak w nieskończoność, ale to w niczym nie zmienia faktu, kim jesteśmy i gdzie jesteśmy dzisiaj.

Przytaknęła i przytuliła się do jego ramienia

- Co teraz?

- Co dalej będzie z nami?

Otworzyli usta w tej samej chwili... i nie mogli się nie roześmiać.

- Kto pierwszy? - zapytał Daniel. - Dama?

- Czy siwy włos przed młodością? - Nareszcie rozmawiają jak normalni ludzie.

- Nieważne, kto będzie pierwszy - szepnął. - Ważne, żebyśmy doszli do tych samych wniosków. Zanim James poprosił mnie o pomoc, postanowiłem, że podejmę cię uroczystą kolacją. Zamierzałem poprosić cię o rękę. Twoja odmowa nie wchodziła w rachubę.

- Nie odmówiłabym ci. Bardzo cię kochałam.

- Kochałaś - zadumał się.

Wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał zobaczyć, co się w niej teraz dzieje.

- Czas przeszedł. Jaka jest twoja odpowiedź- dzisiaj?

- To zależy od pytania. - Głos jej drżał. - Na razie opowiedziałeś mi o swoich zamiarach sprzed pięciu lat. O nic mnie jeszcze nie zapytałeś.

- Powinienem pamiętać, że z tobą nie jest łatwo - jęknął, po czym wstał, wyprostował się i posadził ją na swoim miejscu. - Koniecznie chcesz, żebym zrobił to jak należy?

- Tak, poproszę.

Gdy przyklęknął przed fotelem, w jej oczach zamigotały iskiereki szczęścia.

- Powiem to, co sobie umyśliłem powiedzieć pięć lat temu. Samantha Mary Denison, kocham cię nad życie. Czy zrobisz mi ten zaszczyt i przyjmiesz moje oświadczenia?

- O tak, Danielu. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

Nie wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać. - Oczywiście.

Byli tak zajęci przypieczętowywaniem tego wydarzenia gorącym pocałunkiem, że w ogóle nie dotarło do nich pukanie do drzwi. Zorientowali się, że mają audytorium, dopiero gdy usłyszeli głos Frankie.

- Najwyższy czas! Chodźcie tu wszyscy! Zobaczcie ten widok!

- Kto o tym zdecydował? - zapytał Daniel, wraz z matką starając się zapanować nad dwoma pięciolatkami w holu urzędu stanu cywilnego.

- Ty, kochanie, kiedy Sam powiedziała ci, że tak postanowiłaś. - Uśmiechnęła się promiennie, a on znowu jęknął.

- Znosi się na to, że będę musiał nauczyć się żyć z dwiema manipulującymi babami.

Mimo to nie potrafił ukryć radosnego uśmiechu przed kobietą, która znała go, odkąd przyszedł na świat.

Dwa tygodnie temu, tego samego dnia, kiedy się jej oświadczył, Sam powiedziała, że nic, co jest cokolwiek warte, nie przychodzi łatwo. I oto teraz, po czternastu dniach pospiesznego załatwiania różnych formalności, spotykają się tutaj.

Rzecz jasna, roztoczyła przed nim inne możliwości. Wcale nie muszą tego robić w takim szaleńczym pośpiechu.

- Moglibyśmy poczekać, aż moja matka dojdzie do zdrowia po operacji stawu biodrowego - zaczęła rozsądnie. - Mniej więcej trzy miesiące. Ale do tej pory będę miała już całkiem spory brzuszeczek. Wątpię, czy zniosłaby ten potworny wstyd, że jej wyrodna jedynaczka drugi raz wychodzi za mąż i drugi raz jest w widocznej ciąży! Oparł się o wezgielnie jej wąskiego łóżka.

- A to oznacza, że ślub odbyłby się po tym, jak urodzi się dziecko - ciągnęła. - Należałoby je Wówczas starannie ukryć, żeby nikt niczego nie zauważał.

- Dobrze, już dobrze! Poddaję się! - Podniósł ręce w geście bezradności. - Nie zamierzam czekać pół roku. Jeszcze dwa tygodnie kochania się z tobą na tym wąskim łóżku, a będę miał na całe życie zeszywniały kark. - Nie pozwolił sobie przerwać. - Wiem, sam będę sobie winien, ponieważ mam

skrupuły, które nie pozwalają mi sypiać z tobą na porządnym łóżku, za to pod tym samym dachem, pod którym mieszkają dwaj rozkoszni pięciolatekowie.

- Kocham twoje skrupuły. - Pogładziła go po piersi. - One są częścią ciebie.

- Wolałbym, żebyś to ty była częścią mnie. - Czułym gestem położył dłoń na jej brzuchu. - Im prędzej, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych stron.

Jakiś czas wcześniej w końcu zajrzała do kalendarzyka, a natychmiast przeprowadzona próba ciążowa potwierdziła jej przypuszczenia. Był to kolejny powód do radości.

Nie dość na tym, zarząd ośrodka Denison Memoriał w Edenthwaite zaproponował jej stały kontrakt. To już była pełnia szczęścia.

- Ciekawe, czy to będzie dziewczynka - zastanawiała się, zaszuchana w rytm jego serca. - Przydałaby się. Zwłaszcza twojej mamie i mnie, bo w tej chwili stanowimy mniejszość. Nie myśl sobie, że się zgodzę, żeby - miała na imię Danielle. Wystarczy trzech Daniela Jamesów. Dobrze, że każdy reaguje na inne zdrobnienie.

Uśmiechnął się, niemniej jednak już rozważał w duchu problemy z korespondencją. Teraz już nikt nie będzie wiedział, do kogo adresowane są listy dla Daniela Jamesa Hennessy'ego, tym bardziej że Danny w końcu także otrzymał to nazwisko.

- Rozumiem, że chciałabyś przyjść po pracy do domu i od progu potknąć się o Barbie, zamiast o Action Mana? - Spojrzał jej głęboko w oczy.

Odważając mu to spojrzenie, zdała sobie sprawę, jak bardzo los jej sprzyja. Gdyby nie odpowiedziała na ogłoszenie o wakacie w ośrodku Denison Memoriał w Edenthwaite, nie dowiedziałaby się, że Daniel żyje, a ta kruszyna, która teraz w niej się rozwija, nie zostałaby poczęta.

- Prawdę mówiąc, jest mi wszystko jedno, jakiej płci będzie to dziecko, ani ile będziemy ich mieli. Najważniejsze, że mam ciebie - wyznała mocno poruszona. - I już nie mogę się doczekać, kiedy codziennie będę wracać z pracy do domu, do ciebie.

- Ach, te powroty do domu...

Pocałował ją delikatnie, a ona poczuła, że tak już będzie zawsze.